HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

# NOC NA ZAMKU W MONTE CLEURE

MICHELLE SMART

**Michelle Smart**

# Noc na zamku w Monte Cleure

Tłumaczenie: Maria Nowak

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

To wszystko nie miało prawa się wydarzyć.

Ona była arystokratką ze znakomitego rodu, córką najprawdziwszego króla, władcy niewielkiego europejskiego państewka, które wydawało się istnieć poza czasem, ukryte pomiędzy niebosiężnymi pasmami Pirenejów. On natomiast był najzwyczajniejszym plebejuszem, człowiekiem bez ojczyzny i rodziny, wiecznie w podróży, wiecznie w pracy. Jednym z tych parweniuszy goniących za sukcesem i pieniędzmi, którzy zaludniają nowoczesne biura i luksusowe apartamenty wielkich, hałaśliwych miast dwudziestego pierwszego wieku.

A jednak – spotkali się. Ona i on.

Królowie, książęta i inni arystokraci nadspodziewanie często korzystali z usług architektów, a Nataniel Giraud był naprawdę niezły w swoim fachu. Renoma, choć nie mogła zastąpić tytułu i herbu, pozwalała na wstęp do zamków, pałaców i rezydencji, gdy ich szlachetnie urodzeni właściciele mieli życzenie, by nadać wiekowym murom nowoczesny szlif. Pracował już dla wielkiego księcia Luksemburga i jego krewniaka z Monako, zaprojektował zgrabny dom letni dla Małgorzaty Duńskiej oraz prywatną przystań rekreacyjną dla państwa Atridesów, Greków, którzy wywodzili swój ród od samego Agamemnona. Był błyskotliwy, rzetelny, i – co najważniejsze – dyskretny, więc inwestorzy z wyższych sfer polecali sobie wzajemnie jego usługi. Przyjmował ich zlecenia, odwiedzał siedziby i, sam nie wiedząc jak i kiedy, zaczął należeć do „towarzystwa”.

Zapraszano go na bale charytatywne, rauty i przyjęcia okolicznościowe. Bywał, bo zdawał sobie sprawę, że to znakomity sposób na pozyskanie nowych, zamożnych klientów. A fakt, że przy okazji mógł widywać ją, był bardzo przyjemnym bonusem.

Wpadła mu w oko już dawno, podczas pierwszej wizyty w Monte Cleure, tym kuriozalnym państewku leżącym gdzieś między Francją a Hiszpanią, które wielkością przypominało chustkę do nosa, ale ambicje miało na miarę monarchii absolutnej. Smukła, o alabastrowej cerze i twarzy idealnie owalnej, otoczonej ciężką chmurą czarnych, lśniących włosów. Zawsze spokojna, zawsze zamyślona i jakby lekko nieobecna. Mógłby uznać, że księżniczka jest piękną, ale niespecjalnie błyskotliwą ozdobą tronu Monte Cleure, gdyby nie usłyszał kilku rzuconych przez nią mimochodem uwag. To wystarczyło, by zrozumiał, że intelektem bije na głowę swojego ojca i brata razem wziętych, a także, zapewne, wszystkich zabawnie poprzebieranych szambelanów, podczaszych, koniuszych i lokajów, którzy zaludniali pamiętającą epokę wczesnego średniowiecza królewską siedzibę.

Tego dnia dopisało mu szczęście. Ślub i wesele księcia Heliosa były doniosłym wydarzeniem w światku europejskiej arystokracji, więc – dokładnie tak, jak się spodziewał – ona nie pozwoliła sobie na to, by odrzucić zaproszenie. Pojawiła się, ubrana z wyszukaną prostotą, olimpijsko spokojna i nienagannie uprzejma jak zawsze, choć przecież nie tak dawno temu sama była zaręczona z Heliosem, a na zamku szykowano jej wyprawę ślubną. Została porzucona z dnia na dzień i równie prędko zastąpiona nową kandydatką na księżną, a jednak, gdy dziś składała życzenia młodej parze, jej

fascynująca twarz wyrażała jedynie życzliwość. Każdego, kto się spodziewał, że odrzucona księżniczka urządzi scenę albo choć wykrzywi usta i uroni łezkę żalu, spotkał srogi zawód. Jej uśmiech był spokojny i szczery, a gdy, miejscowym zwyczajem, ucałowała powietrze kilka milimetrów od policzków panny młodej, w jej geście nie sposób się było dopatrzeć niczego poza ciepłą uprzejmością.

On jednak nie dał się nabrać na tę grę pozorów, choć musiał przyznać, że była bezbłędna. Nonszalancko oparty o bar, gdzie serwowano mocniejsze drinki, leniwie sącząc whisky z lodem, nie spuszczał wzroku z księżniczki. I choć znakomicie kryła uczucia pod maską uprzejmego zainteresowania ceremonią – a w ukrywaniu prawdy o sobie była mistrzynią – bez trudu domyślał się jej stanu ducha. Zwłaszcza że co jakiś czas posyłała w jego stronę ukradkowe spojrzenia. Z niemałą satysfakcją odnotował, że pomimo doskonałego opanowania, tego odruchu nie była w stanie całkowicie kontrolować. Kiedy więc orkiestra zagrała do tańca, odstawił ledwie napoczętego drinka, wyprostował się i, błyskawicznie oceniwszy sytuację, ruszył na łowy.

Taka okazja mogła się już nie powtórzyć.

Księżniczka Catalina de Monte Cleure nigdy, ani na chwilę, nie była zostawiana bez nadzoru. Co z tego, że pełnoletnia była od lat ośmiu? Dopóki pozostawała panną, strzeżono jej jak klejnotu w koronie. Tak chciała etykieta. Gdy wybierała się do miasta, zawsze towarzyszyła jej co najmniej jedna dama, pełniąca rolę przyzwoitki. Podczas przyjęć i rautów brat kręcił się przy niej bezustannie jak pies stróżujący, a królewski tatuś co chwila kontrolował sprawowanie obojga. Zawsze, ale nie tego wieczora. Bo władca Monte Cleure, uważając widocznie,

że ma większe prawo niż córka, by manifestować oburzenie niestałością księcia Heliosa, nie pojawił się ani na ślubie, ani na weselu. Jego syn, książę Dominik de Monte Cleure, zachowywał się w związku z tym jak pies spuszczony z łańcucha. Siostrze nie poświęcił nawet sekundy, tylko od razu wmieszał się w tłum, węsząc za zdobyczą. Preferował panny o wdziękach wyrazistych, wyrzeźbionych skalpelem chirurga plastycznego. Takie, które za operacje zapłaciły naprawdę dużo i nie miały zamiaru marnować efektów, zbyt długo kryjąc je pod ubraniem. Nie minęło dziesięć minut, a wymknął się z sali balowej w towarzystwie trzech rozchichotanych, imponująco biuściastych blondynek. Daleka kuzynka księżniczki, której powierzono rolę przyzwoitki, opuściła posterunek niewiele później, ukradkiem wciskając do torebki zwędzoną z baru butlę koniaku.

Catalina została sama. Siedziała, prościutka jak świeca, na białym krześle z finezyjnie wygiętym oparciem, i bezwiednie bawiła się nóżką kryształowego kieliszka, który stał przed nią na okrągłym blacie stolika. Patrzyła w dal, a jej twarz wyrażała delikatne rozbawienie i pogodny spokój.

Szedł ku niej nieśpiesznie, krokiem człowieka, który przechadza się bez celu. Nie chciał wzbudzić podejrzeń, a nade wszystko nie zamierzał jej spłoszyć. Kolejna szansa, by porozmawiać w cztery oczy z księżniczką de Monte Cleure, mogła się nie trafić.

Kiedy, nie pytając o pozwolenie, usiadł naprzeciwko niej, nie odezwała się ani nie poruszyła. Jeśli ktokolwiek ich obserwował, musiał odnieść wrażenie, że w ogóle go nie zauważyła lub że jego obecność jest jej doskonale obojętna. On jednak widział wyraźnie, jak jej usta rozchylają się lekko,

w bezgłośnym westchnieniu, a powieki trzepocą niczym skrzydła motyla, ukrywając w cieniu rzęs oczy o poważnym, nieodgadnionym spojrzeniu.

– Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje. – Roztargnionym, jakby bezwiednym ruchem przysunął się z krzesłem do jej krzesła. Oczywiście tylko odrobinę. A potem jeszcze trochę.

– Słucham? – Jej głos, niewiele donośniejszy od szeptu, był całkowicie opanowany. Ale jej brwi – dwa cudownie regularne, szerokie łuki pod nieskazitelnie gładkim, alabastrowym czołem – uniosły się do góry w wyrazie kompletnego zaskoczenia. – Z jakiego powodu?

– Z powodu zerwania zaręczyn. – Nataniel rozsiadł się wygodniej, sięgnął po butelkę czerwonego wina, nalał jej, a potem sobie. – Wypijmy za wolność. W małżeństwie z Heliosem nie byłaby pani szczęśliwa.

– Skąd ta pewność? – W jej głosie pobrzmiewało umiarkowane zainteresowanie. Powiodła spojrzeniem w stronę parkietu, gdzie państwo młodzi wirowali w walcu wiedeńskim, wykonanym perfekcyjnie, według najlepszych zasad sztuki.

Nie odpowiedział od razu. Wpatrywał się w jej profil, walcząc, jak zawsze, z dręczącym poczuciem, że nigdy nie pojmie zjawiska, jakim jest ta kobieta. Jej rysy łączyły w sobie niewinnie zmysłową, dziewczęcą delikatność, ponadczasową szlachetność i zadziwiającą hardość. Catalina de Monte Cleure była bezsprzecznie piękną kobietą. Ale pięknych kobiet widywał wiele, a ona**...** była inna niż wszystkie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, miał wrażenie, że jedna z tych eterycznych, ponadczasowych postaci, jakie malowali prerafaelici, ożyła i wyszła poza ramy płótna. Była urocza jak dziki kwiat na łące i zarazem wyniosła jak niebosiężne szczyty Pirenejów.

Fascynowała go. I, co ważniejsze, mógł iść o zakład, że ta fascynacja jest odwzajemniona.

– Widziałem panią z Heliosem przy niejednej oficjalnej okazji. – Upił łyk wina. – Zupełnie między państwem nie iskrzyło. Zero chemii, jak to się mówi. Nie to, co między nami dwojgiem – dodał rzeczowo.

Och, teraz dopiero skupiła na nim uwagę! W oczach o barwie czekolady zamigotała szczera panika, a pięknie wysklepione policzki zapłonęły nagłym, zdradzieckim rumieńcem. Spazmatycznie zaczerpnęła tchu, a jej okrąglutkie, drobne piersi, ukryte pod materiałem sukienki, poruszyły się gwałtownie, posyłając ku niemu wonną falę ciepłego powietrza. Pachniała słońcem i miodem, jak górska łąka w samo południe. Ten zapach obudził w nim potężną, niemal bolesną tęsknotę. Pragnął tej kobiety. „Towarzystwo” uważało ją za zapiętą pod szyję cnotkę. Cóż, mogli sobie myśleć, co im się żywnie podobało, mogli nawet się z niej podśmiewać. On miał to w nosie. Przeczuwał, że Catalina de Monte Cleure pod maską idealnego opanowania skrywa bardzo gorący temperament. Chciał to sprawdzić. Chciał**...** zedrzeć z niej tę skromniutką jedwabną sukienkę w chłodnym kolorze mgły, ozdobioną motywem konwalii. Uwolnić te wspaniałe, czarne jak heban włosy, które nosiła misternie splecione w kok, o wiele, jak na jego gust, za sztywny. Chciał wreszcie zobaczyć ją nagą, jak tyle razy widywał ją w snach. Wysmukłą i świetlistą niczym biały płomień, z burzą włosów, które – był tego pewien – rozpuszczone, sięgałyby poniżej talii, muskały gładką skórę jędrnych, krągłych pośladków. Napatrzyłby się na nią**...** a potem dotknąłby jej. Zamknął w ramionach. Zatraciłby się w niej. Ona zaś przyjęłaby go i chłonęła z rozkoszą, tak jak rozpalona

słońcem górska łąka chłonie ulewny deszcz.

– To niemożliwe. – Po rumieńcach nie było śladu, fascynująca twarz księżniczki pobielała niemal chorobliwie. – To zupełnie niemożliwe, słyszy pan?! Nie powinniśmy nawet**...** o tym rozmawiać.

Nataniel poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz. Owszem, miał nieuczesane myśli. Ale był zupełnie pewien, że żadnej z nich nie wypowiedział na głos. Wyglądało na to, że rozumieli się bez słów. To było**...** interesujące.

– Dlaczego niemożliwe? – nie zadał sobie trudu, by cokolwiek precyzować. Był pewien, że oboje wiedzą, o czym mówi. – Jesteśmy dorośli i szczepieni, a co więcej, o ile się nie mylę, oboje tego chcemy.

– Być może. – Spojrzała mu prosto w oczy. Z niejakim podziwem pomyślał, że jest zbyt honorowa, by unikać odpowiedzi, uciekać się do niewinnych kłamstewek albo udawać, że nie ma pojęcia, o co mu chodzi. – Proszę jednak zrozumieć jedno. W moim przypadku żadne**...** przygody**...** nie wchodzą w grę. Moim obowiązkiem jest zachowanie dziewictwa. Do dnia ślubu.

Nie spuściła wzroku. Musiał się zmobilizować, żeby wytrzymać jej spojrzenie – poważne, szczere i nieporuszone. Zawsze uważał się za człowieka raczej pozbawionego skrupułów, ale nigdy jeszcze nie miał do czynienia z kobietą, która otwarcie i ze spokojem mówiła o swoim dziewictwie nieznajomemu mężczyźnie, przy pierwszej rozmowie.

– Rozumiem – powiedział wreszcie, choć, jeśli miał być szczery, nie do końca rozumiał. – Zero seksu przed ślubem. Proszę mi wybaczyć pytanie, ale czy planuje pani stanąć niebawem na ślubnym kobiercu? Bo czas ucieka, życie mija**...**

– Ja**...**? – Zanim zdołała się opanować, jej wzrok sam podążył ku biesiadnikowi, który, kilka stolików dalej, w skupieniu pochłaniał słuszną porcję sufletu z homara. Jej dumne, pięknie wykrojone usta skrzywiły się – tylko na moment – w wyrazie niechęci. – Nie sądzę, by miał pan prawo o to pytać – dokończyła, sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina.

– Ach, więc owszem – uśmiechnął się niewesoło, pokiwał głową. – Pojawił się nowy kandydat. Wittenberg, szwedzki hrabia?

Potwierdziła lekkim, niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy.

– Moje najserdeczniejsze gratulacje – wycedził, nawet się nie siląc na spokojny ton. – To naprawdę barwna postać. Znakomicie urodzony, do cna zepsuty. Zapewne marzy pani o romantycznej nocy poślubnej? Cóż, proszę się rozpytać wśród tych nastolatków, którzy zostali zatrudnieni jako kelnerzy. Istnieje spora szansa, że któryś z nich zdążył już wpaść w oko pani epuzerowi i otrzymał niemoralną propozycję dotyczącą najbliższej nocy. Rano będzie pani mogła dowiedzieć się w szczegółach, co też lubi mości hrabia, gdy chodzi o sprawy łóżkowe.

– Nie**...**! – wyrzuciła z siebie Catalina. Jej oczy, pociemniałe ze zgrozy, wydawały się ogromne w twarzy, z której odpłynęła cała krew.

– Niestety, tak – zacisnął zęby, robiąc wszystko, żeby opanować nagły, dławiący atak dzikiej furii.

A więc w ten sposób postąpiła z Cataliną jej własna rodzina! Wszystko było jasne i proste. Księżniczka została porzucona przed ślubem. Oczywiście rzecznik rodziny królewskiej z Monte Cleure wspiął się na szczyty dyplomacji, wydając oświadczenie,

z którego wynikało, że ślub został odwołany „na podstawie wspólnej i zgodnej decyzji narzeczonych, podjętej odpowiedzialnie i z rozwagą”, ale wszyscy i tak wiedzieli, że książę Helios odszedł, bo zakochał się w innej kobiecie. Catalina nie zdołała utrzymać przy sobie narzeczonego! Cały arystokratyczny światek aż huczał od plotek na ten temat. Trzeba było jak najprędzej sprawę wyciszyć – a czy istniał lepszy sposób niż znalezienie kolejnego pretendenta do ręki księżniczki? W dodatku pretendenta odpowiednio utytułowanego i nawet bogatszego niż poprzedni? Hrabia Wittenberg spadł im wprost z nieba. Zamożny jak nabab, pochodzący z prastarego, rycerskiego rodu**...** może nie był już najmłodszy, zaś jego figura zdradzała zbytnią skłonność do folgowania rozkoszom podniebienia, ale jakie to miało znaczenie? Małżeństwo było aranżowane, a to znaczyło, że Catalina niewiele miała do powiedzenia. Nikt nie oczekiwał romantycznej miłości między narzeczonymi. Mało tego, nikt nie uznał za stosowne poinformować ją, że przyszły mąż, gdy idzie o sprawy alkowy, przejawia dość niezdrowe skłonności, i dorosłe kobiety raczej niespecjalnie go interesują. Owszem, hrabia zachowywał daleko idącą ostrożność, nigdy nie został o nic oficjalnie oskarżony ani, tym bardziej, skazany. Ale w małym światku europejskiej arystokracji niewiele można było ukryć. Skoro nawet on, parweniusz i człowiek z zewnątrz, wiedział o preferencjach Wittenberga, z pewnością wiedział o nich także król Monte Cleure. I książę Dominik. Mimo to zamierzali sprzedać mu Catalinę, po promocyjnej cenie, jak chorą jałówkę. Och, bez wątpienia, pan hrabia musiał zacierać ręce z radości! Żeby utrzymać nienaganny wizerunek, potrzebował żony. Czy mógł sobie wymarzyć lepszą kandydatkę

niż księżniczka de Monte Cleure? Na pewno nie. Była dla niego idealna. Piękna, znakomicie wykształcona i obyta towarzysko. A co ważniejsze – dobrze ułożona. Wittenberg mógł się spodziewać, że Catalina będzie się uśmiechać, potakiwać i stosować się do poleceń. Nie będzie natomiast zadawać pytań. Gdy hrabia zechce wydać przyjęcie na kilkaset osób, ona weźmie na siebie całą organizację i zrobi to bezbłędnie. Kiedy zapragnie udać się do swojej dyskretnej, wiejskiej rezydencji w towarzystwie kilku bardzo młodych mężczyzn parających się najstarszym zawodem świata, ona bez mrugnięcia zapewni mu alibi. A jeśli zażyczy sobie potomka, ona urodzi mu dziecko – takie przecież jest zadanie małżonki.

– Nie – powtórzyła Catalina raz jeszcze, z uporem kręcąc głową. – Nie, nie, nie. Proszę**...** odejść – dodała, posyłając Natanielowi spojrzenie pełne desperacji. – Muszę**...** chcę zostać sama.

Ostatnie nuty romantycznego wiedeńskiego walca utonęły w burzy oklasków, kiedy pan młody porwał swoją świeżo poślubioną żonę w ramiona, uniósł i złożył na jej ustach triumfalny pocałunek. Orkiestra, nie robiąc niemal przerwy, płynnie przeszła do walca angielskiego i panowie zaczęli podnosić się z miejsc, by poprosić do tańca damy.

– Proszę, niech pan zostawi mnie samą – powtórzyła Catalina.

– Woli pani towarzystwo hrabiego Wittenberga?

Kątem oka widział, jak Szwed wstaje, obciąga smoking i, ozdabiając twarz sztucznym uśmiechem, rusza w kierunku Cataliny.

– Czy zechce pani uczynić mi ten honor i zatańczy ze mną walca? – Nataniel skłonił się dwornie i wyciągnął rękę do księżniczki.

– Ale ja**...** nie mogę – powiedziała odruchowo, przyciskając do piersi splecione dłonie. – Nie wolno mi.

Hrabia był już w połowie drogi.

– Nalegam. – Nataniel trwał zgięty w ukłonie. – Jeszcze piętnaście sekund i pani adorator dotrze do naszego stolika. Rozumiem, że ze mną nie może pani zatańczyć, a jemu, z kolei, nie będzie pani mogła odmówić?

Nie odpowiedziała. Przygryzła wargę, w popłochu zerknęła w stronę, skąd nadchodził hrabia.

Dziesięć sekund.

– Nie powinnam**...** – zaczęła.

– Cóż, w takim razie żegnam. Życzę pani miłej reszty życia, podczas której będzie pani zawsze robić to, co powinna, a nigdy to, na co ma pani ochotę.

Trzy sekundy.

Nataniel stracił wszelką nadzieję i w tej właśnie chwili księżniczka wyciągnęła przed siebie rękę zdecydowanym gestem, tyleż władczym, co pełnym gracji.

– Z przyjemnością zatańczę z panem walca.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było sekundy do stracenia. Ujął jej dłoń, a ona niemal pofrunęła ku niemu jak delikatny, spłoszony ptak. Kiedy ruszyli w stronę parkietu, omiotła obojętnym wzrokiem hrabiego, który zatrzymał się, widowiskowo zbity z tropu. Uśmiech Cataliny wyrażał jedynie uprzejmość, ale w jej ciemnych oczach błysnął triumf.

– Jeden taniec – powiedziała cicho, kiedy znaleźli się na parkiecie. – Tylko jeden.

– Cóż, pani życzenie jest dla mnie rozkazem. – Splótł palce z jej palcami i poprowadził ją w szybkim obrocie, a gdy zawirowała z gracją, położył dłoń na jej talii i ruszyli w takt rozkołysanej, tęsknej melodii.

Nie raz już podziwiał Catalinę, gdy tańczyła, ale po raz pierwszy trzymał ją w ramionach. To było**...** mocne przeżycie. Orkiestra grała, motyw muzyczny rozwijał się, wokalista zaśpiewał głębokim, nostalgicznym głosem. Nataniel chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć słów. Istniała tylko ona, ta dziewczyna o nieodgadnionym, poważnym spojrzeniu, cudownie smukła i lekka w jego objęciach. Przywołał na pamięć całe swoje taneczne umiejętności, prowadził ją w coraz bardziej złożonych, coraz trudniejszych figurach, a ona chwytała w lot każdą wskazówkę, idealnie posłuszna najlżejszemu drgnieniu jego palców. Płynęli, połączeni muzyką jak wspólnym krwioobiegiem, i Nataniel nie mógł nie pomyśleć o tym, jak by to było, gdyby znaleźli się poza zasięgiem wzroku tych

wszystkich ludzi, którzy kochali plotki chyba jeszcze bardziej niż własne tytuły i pieniądze. Gdyby zostali sami, ona i on, wsłuchani jedynie w potężną muzykę namiętności**...**

– Nie mogę dłużej poświęcać panu mojej wyłącznej uwagi. – Catalina zrobiła zgrabny obrót, przysunęła się bliżej, ale nie za blisko. – Tutaj wszyscy wszystkich obserwują. Muszę dbać o reputację.

Choć etykieta na pewno tego zabraniała, Nataniel parsknął niewesołym śmiechem.

– Pani musi dbać o reputację?! Ojciec bez żenady swata panią z podstarzałym rozpustnikiem, brat zapewne w tej chwili wielkodusznie pozwala, żeby trzy nagusieńkie gracje polerowały jego klejnoty rodowe**...** ale pani musi zrezygnować z chwili niewinnej przyjemności, jaką jest taniec towarzyski i rozmowa z życzliwym człowiekiem, bo zgraja plotkarzy mogłaby się w tym dopatrzyć uchybienia konwenansom? Naprawdę chce pani żyć w ten sposób?

Czy chciała żyć w ten sposób?

Catalina nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Och, kusiło ją, żeby położyć głowę na ramieniu tego obcego mężczyzny, który z jakiegoś niepojętego powodu wydawał jej się bliski, i zwierzyć mu się ze wszystkiego, co leżało jej na sercu.

Szybko zwalczyła pokusę. Po pierwsze, etykieta surowo jej zabraniała fizycznego spoufalania się z kimkolwiek, kto nie należał do najbliższej rodziny. A po drugie – Nataniel Giraud nie zrozumiałby ani słowa z tego, co mogłaby powiedzieć. Dzieliła ich przepaść nie do przebycia. Ona urodziła się na zamku Monte Cleure, od niemowlęctwa chłonęła atmosferę, która dla większości ludzi była zupełnie niepojęta. W dwudziestym pierwszym wieku świat arystokracji był chyba bardziej

hermetyczny niż kiedykolwiek. Catalina kochała ten świat. Kochała go tak, jak jej matka – uparcie i bez wzajemności. Kiedy była dziewczynką, uwielbiała historie, które królowa opowiadała jej w tych rzadkich chwilach, gdy mogły spędzać razem wolny czas. Nie były to bajki, tylko rodzinne wspomnienia. O prababce, pięknej francuskiej baronównie, która jeździła konno jak sama bogini Diana i była mistrzynią Europy w skokach przez przeszkody, ale gdy pradziadek przyszedł do stajni i, nie bacząc na swój książęcy tytuł, rymnął na kolana pośrodku całkiem sporej pryzmy końskiego nawozu, by błagać o jej rękę, bez żalu porzuciła marzenia o olimpijskim podium i została panią na Monte Cleure. O babce, która w dniu swoich piętnastych urodzin zakochała się jak wariatka w młodym diuku i jeszcze tego samego wieczora zdołała owinąć go sobie wokół palca tak, że się jej oświadczył. Uzyskawszy błogosławieństwo rodziców, narzeczeni jak zbawienia wyczekiwali dnia osiemnastych urodzin księżniczki, by móc stanąć na ślubnym kobiercu. Do tego czasu, rzecz jasna, protokół surowo zabraniał im spotkań w cztery oczy**...** Nie doczekali swojego wielkiego dnia, bo Europę ogarnęła zawierucha zwana drugą wojną światową. Rychło okazało się, że do ślubu dojść nie może – diuk, niestety, urodził się po złej stronie frontu. Niespełna osiemnastoletnia wówczas babka przywdziała czarną suknię i stanęła na czele miejscowego ruchu oporu. Osobiście przeprowadzała przez pirenejskie przełęcze ludzi, którzy musieli uciekać jak najdalej od nazistowskiej zarazy. Narzeczony dołączył do niej po kilku miesiącach – tak szybko, jak tylko zdołał zdezerterować z armii, w której nie zamierzał służyć, wymknąć się systemowi, którego częścią być nie chciał, i przekraść się samotnie przez tysiąc

trzysta kilometrów wrogiego terytorium. Ślub wzięli w górskiej kaplicy, a ceremonię uświetnili miejscowi pasterze, grając na gęślach i piszczałkach. Ukrywali się aż do dnia, gdy zbrodniczy ustrój osądzono, a na diuku przestał ciążyć wyrok śmierci za dezercję. Babka została królową Monte Cleure i poświęciła się tej roli z równym oddaniem, jak swojej wcześniejszej działalności w partyzantce.

Z opowieści matki wyłaniał się korowód niezwykłych kobiet o barwnych życiorysach i niezłomnych charakterach. Catalina dorastała, mając wrażenie, że jest z nimi w bliskiej przyjaźni. Widywała je codziennie, spoglądały na nią poważnie z portretów zdobiących bawialnię, pokój muzyczny i salonik poranny. Chciała być jedną z nich – kobietą mądrą, odważną i wierną swojemu przeznaczeniu. Codziennie, gdy patrzyła w lustro, przekonywała się, że jest jedną z nich. I czekała. Na ten moment, kiedy życie zada jej pytanie, a ona będzie mogła na nie odpowiedzieć – śmiało, zdecydowanie i po swojemu. Tak jak przystało na kobietę z rodu de Monte Cleure.

Więc owszem, mimo osiągnięcia wieku dwudziestu pięciu lat, nadal była dziewicą. I skrupulatnie przestrzegała dworskiej etykiety. Ale – czego Nataniel zrozumieć nie mógł – nie robiła tego ze strachu ani z przymusu. Owszem, jej ojciec lubił się bawić w satrapę, a władcą był, niestety, fatalnym – Catalina lubiła przekonywać samą siebie, że byłoby zupełnie inaczej, gdyby matka nie umarła przedwcześnie – zaś brat był nie tylko hulaką, ale też niewychowanym furiatem. I co z tego? Catalina nie wobec nich była lojalna, tylko wobec domu Monte Cleure. Wobec matki, która zaszczepiła w niej miłość do tego zagubionego pośród gór skrawka ziemi, wobec liczącej sobie piętnaście stuleci historii ludzi, którzy chcieli tu żyć i byli

dostatecznie zdeterminowani – lub szaleni – by chronić niezależność tego maleńkiego królestwa podczas wszystkich dziejowych zawieruch.

Do niedawna miała silne wewnętrzne przekonanie, że tak, chce żyć w ten sposób.

Dziś czuła, że się gubi.

Na pewno nie chciała wyjść za mąż za człowieka, którego nie mogłaby kochać ani szanować. Małżeństwo z tym paskudnym szwedzkim hrabią po prostu nie wchodziło w grę; musiała przestać się oszukiwać, wmawiając sobie, że wszystko się jakoś ułoży. Nie ułoży się. Nie wystarczy czekać. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce, podjąć swoje własne, życiowe decyzje. Odważnie i bez wahania, jak prababka, babka**...** i jak matka. Królowa, która pragnęła mieć szczęśliwą rodzinę. I, choć jej mąż okazał się człowiekiem słabym i egocentrycznym, niezrażona, poświęciła się wychowaniu trójki dzieci. Zmarła przedwcześnie, ale Catalina nie wątpiła, że zmarła spełniona. Wszystkie piękne chwile dzieciństwa zawdzięczała właśnie matce. Zawdzięczała jej także przekonanie, że warto zachować wierność samej sobie. I księżniczki mogą marzyć – taki był wniosek z każdej historii, którą opowiadała córkom.

Mamo, dlaczego nie ma cię przy mnie? Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co mam robić?

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Powstrzymała je bez trudu; w ukrywaniu emocji miała nielichą wprawę. Zresztą, płacz nie miał sensu. Nawet gdyby mama przy niej była, nie mogłaby przecież przeżyć życia za nią. Własne decyzje musiała podejmować sama.

– Och, niech się pani tak nie płoszy. – Nataniel nie pozwolił, by się odsunęła, zwiększając niepostrzeżenie nacisk dłoni tam,

gdzie jej proste plecy wyginały się w bardzo interesujący sposób, by zaledwie kilka centymetrów poniżej stracić swą szlachetną nazwę. Z nieokreśloną satysfakcją zauważył, że jej królewska wysokość idealnie pasuje w objęcia jego ramion. – Tylko pytałem. Przecież nie gryzę.

Zerknęła spod rzęs na jego mocną szczękę, na usta o twardym rysunku, i poczuła, że kręci jej się w głowie. To na pewno od tańca, powiedziała sobie. Nagła słabość nie mogła mieć nic wspólnego z tym, że przez chwilę wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby jego wargi dotknęły jej skóry, gdyby drasnął ją zębami w śmiałej pieszczocie**...**

Przymknęła oczy, usiłując skupić się na miarowym oddechu, na rytmie muzyki i krokach tańca. Bezskutecznie. Dotyk dłoni Nataniela elektryzował, budził dreszcze, sprawiał, że bezwiednie wygięła się w łuk, jak kotka dopraszająca się o pieszczoty. Jego szeroka pierś była blisko, tak niebezpiecznie blisko**...** i jednocześnie o wiele za daleko. Nataniel Giraud podobał jej się od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła go na jakimś balu charytatywnym. Uważała to za normalne – był przecież pięknym mężczyzną, wysokim i świetnie zbudowanym. Lubiła na niego patrzeć. Podziwiała smukłe, mocne linie jego sylwetki i sposób poruszania się, miękki i płynny, który mówił o sile mięśni ukrytych pod eleganckim strojem. Podobało jej się jego zachowanie – zawsze był spokojny, oszczędny w gestach. Pił umiarkowanie, trzymał się nieco na uboczu, nie brylował. Raczej obserwował. A kiedy przystępował do działania, był zadziwiająco skuteczny. Jednym uśmiechem potrafił rozbroić najbardziej nadętą hrabinę, jedną celnie rzuconą uwagą ośmieszyć każdego bubka, który usiłował rozstawiać innych po kątach. Jednym tańcem mógł kompletnie zawrócić w głowie

cnotliwej księżniczce**...**

Dotąd oszukiwała się, że jej zainteresowanie panem Giraud jest czysto intelektualne, pozbawione emocji. Że podziwia go, tak jak się podziwia znakomitego sportowca albo artystę. Teraz wiedziała, że po prostu go pragnie. Kiedy prowadził ją w tańcu, działo się z nią coś, czego nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Coś, czego pomiędzy nią a Heliosem po prostu nie było. Coś**...** ekscytującego. I niebezpiecznego.

Wybrzmiały ostatnie takty, motyw muzyczny zintensywniał, a potem osłabł, by wreszcie zagubić się w ciszy. Catalina poczuła się tak, jakby wchłonęła ją próżnia. Ta cisza oznaczała, że Nataniel skłoni się teraz, podziękuje za taniec i odejdzie. Czym będzie oddychać, kiedy on zniknie? Poczuła przypływ paniki, jak człowiek, który wie, że za chwilę zacznie się dusić.

– Jest pani wspaniałą tancerką – usłyszała. – To był dla mnie honor.

Dygnęła odruchowo, tak jak uczono ją od dzieciństwa. On skłonił głowę.

– Na dzisiejszą noc zostałem zakwaterowany w tym samym skrzydle pałacu co pani – powiedział cicho, przytrzymując jej dłoń w swojej. Catalina spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona, ale ręki nie cofnęła.

– Skąd pan wie, gdzie ja**...**

– Postarałem się o to, żeby wiedzieć – uciął. – Mam swoje sposoby. A teraz proszę posłuchać. Punktualnie o pierwszej w nocy przyjdę pod drzwi pani apartamentu, te, które wychodzą na wąską boczną klatkę schodową. Będę sam i upewnię się, że nikt mnie nie widział. Nie zapukam, żeby nie obudzić pani kuzynki, która pełni rolę przyzwoitki, choć jestem pewien, że o tej porze będzie głęboko spała w mniejszej

sypialni, upojona koniakiem, którym właśnie się raczy. Będę czekał przed drzwiami dokładnie dziesięć minut, z zegarkiem w ręku. Potem odejdę. Pani sama zdecyduje, czy drzwi otworzyć. Jeśli pozostaną zamknięte, wrócę do swojego pokoju, a tę rozmowę oboje będziemy mogli uznać za niebyłą. Jeśli otworzy mi pani, wejdę. Podarujemy sobie tę noc, jak dwoje dorosłych ludzi, którzy tego pragną. Niech pani nic nie mówi. – Uniósł palec ostrzegawczym gestem. – Niech pani niczego pochopnie nie postanawia, proszę dać sobie czas do namysłu. I jeszcze jedno. Niech pani spróbuje odpowiedzieć sobie na pytanie, czy warto tak rygorystycznie strzec cnoty, skoro to nie pani, a tatuś i braciszek zdecydują, z kim pani ją straci. Oczywiście, po ślubie – wszak korzystny dla korony mariaż będzie musiał zostać skonsumowany.

To powiedziawszy, skinął głową suchym, niemal wyzbytym uprzejmości gestem, obrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją samą. Zbitą z tropu, oburzoną i wściekłą.

*Trzy tygodnie później*

Nataniel Giraud nie cierpiał świąt Bożego Narodzenia. Miał alergię na te wszystkie dekoracje, albo idiotycznie przesłodzone, albo pretensjonalnie designerskie, którymi uważano za stosowne upstrzyć każdy budynek, jak Europa długa i szeroka. Brzydziło go sztuczne wzruszenie w głosie piosenkarzy, gdy ci śpiewali o Dzieciątku Jezus, oraz fakt, że kolędy puszczano na okrągło w galeriach handlowych po to, by napędzić sprzedaż. A wizja świątecznych posiłków w gronie „bliskich”, a więc ludzi, których przez większość roku usiłowało się unikać, wywoływała w nim dreszcz autentycznej zgrozy.

Dobrze, że nie musiał obchodzić świąt. Miał swój dom, zresztą niejeden, i żadnego nie zamierzał dekorować. Galerie handlowe w tym okresie omijał, bo nie planował kupować prezentów. Nie miał dla kogo. Bliskich mógł odwiedzać jedynie na cmentarzu. Troje ludzi, którzy kiedyś byli dla niego całym światem, leżało w grobie. Od dwudziestu ośmiu lat. Powiadano, że czas leczy rany, ale za każdym razem, kiedy nadchodziło Boże Narodzenie, Nataniel czuł, że jego rana ciągle krwawi. Choć los zadał mu ją niemal trzy dekady temu, potrafiła boleć tak, że dziwił się, że od niej nie umarł.

Tego roku postanowił przeczekać irytujący okres, kiedy to egoiści wygłaszali peany o bezwarunkowej miłości, a ludzie, którzy się szczerze nie lubili, składali sobie nawzajem najserdeczniejsze życzenia, w Monte Cleure. Miał znakomity pretekst – tutaj właśnie powstawała jego najnowsza realizacja. Król jegomość zechciał zadbać o atrakcyjność jedynego miasteczka, które leżało w granicach rządzonego przez niego kraju, i zainwestował w budowę centrum komercyjno-rozrywkowego, z kompleksem hotelowym i bardzo nowoczesnym muzeum historii regionu. Projekt miał być sygnowany Giraud. Dlaczego? Kiedy szło o zlecenie tej rangi, Nataniel nie zadawał pytań, ale w tym wypadku nie mógł powstrzymać ciekawości. Wyjaśnieniem mogła być tylko moda. Pan na Monte Cleure nie chciał być gorszy niż książęta Luksemburga i Monako, więc nie miał innego wyjścia, jak tylko zatrudnić architekta, o którym mówiło się w najlepszym towarzystwie. Inaczej na pewno Nataniel nie dostałby tej propozycji, książę Dominik nie pozwoliłby na to. Animozja pomiędzy nimi dwoma była wciąż żywa, choć zatarg, który ją zrodził, miał miejsce wiele lat temu, w czasach studenckich.

Mimo to Nataniel nadzorował teraz powstawanie jednej z największych realizacji w swojej karierze, zlokalizowanej w samym sercu Monte Cleure, a Dominik zachowywał się, jakby o niczym nie wiedział. Udawał, że swojego dawnego wroga w ogóle nie zauważa, choć ten, wychodząc z założenia, że pańskie oko konia tuczy, sprowadził się na jakiś czas w Pireneje. Nataniel miał nadzieję, że zima na południu Europy okaże się krótka i bezśnieżna. Nie znosił śniegu. Od dwudziestu ośmiu lat robił co mógł, żeby unikać nawet jego widoku.

Rankiem pierwszego dnia świąt, w wiekowej, dwupiętrowej kamienicy, jednej z tych, które otaczały zabytkowy rynek miasteczka, nie było żadnego śladu po obchodach Wigilii Bożego Narodzenia. Oczywiście, jeśli nie liczyć pustej butelki whisky leżącej na podłodze obok kanapy, gdzie słynny architekt, przyodziany jedynie w bawełniane spodnie, spał twardym snem człowieka, który poprzedniego wieczora poważnie nadszarpnął swoje zdrowie, pijąc w sposób nieumiarkowany.

Świdrujący dźwięk dzwonka do drzwi wdarł się w błogą ciszę poranka, przeszył ostrym, bezlitosnym bólem głowę gospodarza domu. Ten z trudem uniósł powieki, które zdawały się ważyć tonę. Miał ochotę zakląć, ale zrezygnował. Usta miał tak wyschnięte, że wydobycie głosu na pewno nie byłoby przyjemnym doświadczeniem.

Dzwonek umilkł, tylko po to, by sekundę później rozdzwonić się znowu. Nataniel po omacku znalazł poduszkę i wcisnął pod nią głowę. Co go podkusiło, żeby na czas tych idiotycznych świąt dać wolne konsjerżce, która zazwyczaj znakomicie sprawdzała się w roli cerbera? Gdyby była na miejscu, w swoim mieszkanku zajmującym część parteru, przepędziłaby intruza

na cztery wiatry. Niestety, już poprzedniego dnia gospodyni spakowała się w ekspresowym tempie i, wylewnie mu dziękując, udała się na święta do córki. Cóż, w myśl zasady rządzącej tym światem, Nataniel został ukarany za swój dobry uczynek.

Minuty mijały, a dzwonienie nie ustawało. Nataniel stracił nadzieję, że natręt, który zapewne po prostu pomylił drzwi, zrezygnuje i zostawi go w spokoju. Zwlókł się z kanapy, niemal po omacku sięgnął po sweter, wciągnął go przez głowę i, krzywiąc się okropnie, poszedł otworzyć. Słoneczny blask niemiłosiernie kłuł go w oczy.

– Słucham, o co chodzi? – warknął, stając w drzwiach. Widok przybyszy otrzeźwił go skuteczniej niż uderzenie zimnego powietrza.

To nie był żaden roztrzepany świąteczny gość, który zapomniał adresu. Przed wejściem prężyło się trzech postawnych mężczyzn o obliczach bez wyrazu, obleczonych w bardzo nietwarzowe czarne garnitury.

– Nataniel Giraud? – upewnił się najbardziej przysadzisty z całej trójki. – Jego królewska wysokość książę Dominik de Monte Cleure życzy sobie rozmawiać z panem.

Nataniel chciał powiedzieć przysadzistemu, jak głęboko ma życzenia wielmożnego księcia, ale w tym momencie jego spojrzenie padło na srebrzystą limuzynę, która, cicho powarkując, czaiła się za plecami trzech goryli.

Dominik pofatygował się do niego osobiście. W świąteczny poranek.

To nie było normalne.

Pierwsze, nieuświadomione ukłucie niepokoju sprawiło, że Nataniel w jednej chwili otrząsnął się z senności. Czego mógł

chcieć od niego ten pretensjonalny bufon, Dominik?

– Ależ proszę bardzo – wykrzywił usta w zdawkowym uśmiechu. – Jeśli książę ma ochotę, niech wpada. A teraz przepraszam, ale muszę panów zostawić. Tak się składa, że nie piłem jeszcze dzisiaj kawy.

Ziewnął szeroko, zasłaniając usta teatralnym gestem, po czym, nie dając intruzom czasu na odpowiedź, obrócił się na pięcie i ruszył do kuchni. Marzył o porządnym kubku kawy. I miał cień nadziei, że jego bezczelne zachowanie sprawi, że Dominik zarządzi odwrót. Książę nie cierpiał, kiedy traktowano go jak zwykłego śmiertelnika.

Niestety, jego nadzieje okazały się płonne – nie minęło dwadzieścia sekund, a Dominik wtargnął do domu, tupiąc jak rozwścieczony nosorożec.

– Witaj, mój drogi. Czym mogę służyć? – Nataniel włączył ekspres, nonszalanckim gestem oparł się o kuchenny blat i wskazał nowoprzybyłemu jeden z foteli stojących przy niskim stoliku. – Przyszedłeś, żeby wznieść świąteczny toast w towarzystwie starego kumpla z liceum?

– Wnioskując z tego, jak wyglądasz, wypiłeś już dosyć. – Dominik był zbyt spięty, żeby siadać.

– Och, wybacz. – Nataniel starał się zignorować kolejne, mocniejsze tym razem, ukłucie niepokoju. – Gdybym wiedział, że wpadniesz, to bym się elegancko ogolił. Kto wie, może nawet wystąpiłbym pod krawatem?

– Nie przyszedłem tu na pogaduszki – wycedził Dominik, wbijając ręce w kieszenie.

– A więc chodzi o interesy? Plany są zatwierdzone, budowa postępuje zgodnie z harmonogramem. Co cię tak wytrąciło z równowagi w ten piękny poranek?

– Nie chodzi o interesy. – Dominik ruszył w stronę Nataniela, prężąc mięśnie ramion. Z lekko pochyloną głową wyglądał jak szarżujący byk i był to widok dość zabawny. Natanielowi jednak zupełnie nie było do śmiechu. Ta rozmowa nie mogła się dobrze skończyć.

– Chodzi o moją siostrę – wyrzucił z siebie książę.

Jego słowa zawisły w próżni.

Nataniel miał wrażenie, że czas drastycznie zwolnił tempo. Czuł wyraźnie, jak włosy jeżą się mu na karku, a zimny pot, kropla po kropli, występuje na czoło. Dominik o niczym przecież nie wiedział. Nikt nie wiedział. Szaloną, nieziemsko piękną i niewiarygodnie intensywną miłosną noc, tę, którą przeżyli niespełna cztery tygodnie temu, Nataniel i Catalina zachowali w ścisłej tajemnicy. On nie powiedział nikomu ani słowa, ona – mógł za to ręczyć – postąpiła dokładnie tak samo. Ploteczki nie były w jej stylu, zresztą w pałacu nie miała przyjaciółek. Młode krewniaczki, czyli damy dworu, które ją otaczały, były lojalne wobec króla, a za zadanie miały strzec cnoty księżniczki. Nie, wspomnienie tamtej nocy, gdy cnotę bezpowrotnie straciła, Catalina na pewno zachowała dla siebie.

Kiedy o brzasku otworzyła mu drzwi na boczną klatkę schodową i, rozejrzawszy się płochliwie dookoła, wypuściła go ze swojego apartamentu, nie tracili czasu na czułe pożegnania. Oboje doskonale wiedzieli, że rozstają się na zawsze. Owszem, będą się widywać przy oficjalnych okazjach. I będą się trzymać od siebie jak najdalej, jakby nie łączyło ich nic, nawet cień zainteresowania.

Nikt o niczym nie wiedział. I nie mógł się dowiedzieć.

– A więc chodzi o twoją siostrę? – Nataniel przekrzywił głowę, udając uprzejme zainteresowanie. – A o którą z nich?

– O którą?! – Dominik parsknął jak rozdrażniony buhaj. – Jak to, o którą? O Catalinę, oczywiście!

– Co z nią? – Nataniel myślał szybko. Od czasu wesela Heliosa nie widział Cataliny. Nie pojawiła się na żadnym z przedświątecznych koktajli i przyjęć. Mówiono, że jest niedysponowana**...**

– Miło, że pytasz – głos księcia drżał od tłumionej wściekłości. – Otóż przyszedłem cię poinformować, że Catalina jest w ciąży.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– W ciąży**...**?

Nataniel nie zdołał zachować pokerowej twarzy. Pełen złośliwej satysfakcji grymas, który wykrzywił usta księcia, odbijał niczym krzywe zwierciadło jego bezbrzeżne zaskoczenie nowiną.

Patrzył na apoplektycznie spurpurowiałego Dominika. Książę coś mówił, ale Nataniel go nie słyszał. Jego uszy wypełniał triumfalny chichot losu.

– Tak, ty chory sukinsynu. Przelecisz wszystko, co się rusza i na drzewo nie ucieka, prawda? Tym razem się doigrałeś. Moja szanowna siostra, panna na wydaniu o nieposzlakowanej opinii, spodziewa się dziecka. Twojego dziecka.

Ekspres do kawy zabulgotał i Nataniel sięgnął po kubek. Rozpaczliwie potrzebował chwili, żeby zebrać myśli. Chichot losu wciąż rozbrzmiewał w jego czaszce**...** Nie, to nie był już chichot. To był ryk śmiechu, potężny i przerażający jak grzmot.

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda? – rzucił, nakazując sobie spokój. – Napijesz się kawy?

Kiedy napełniał dwa kubki rozkosznie pachnącym napojem, Dominik do reszty stracił cierpliwość.

– Catalina sama się przyznała. – Ignorując zaoferowaną mu kawę, zaczął krążyć po kuchni, tam i z powrotem, jak dziki zwierz zamknięty w klatce. – Może i rzecz tak szybko nie wyszłaby na jaw, ale siostrzyczka naprawdę kiepsko się ostatnio czuła, więc dodała dwa do dwóch i posłała swoją kuzynkę, tę

najmłodszą i najbardziej naiwną, po test ciążowy do apteki w sąsiednim mieście. Myślała, że nikt się nie dowie! Na szczęście są jeszcze w Monte Cleure kobiety, które rozumieją, gdzie jest ich miejsce. Kuzynka Marion nie straciła czujności i postąpiła tak, jak należało: kazała śledzić młodziutką Alianę. Catalina zrobiła test wczoraj rano, a Marion wyszperała to ustrojstwo w śmietniku i doniosła mi o wszystkim. Zaraz wezwano księżniczkę przed oblicze króla, a ta, widząc, że żadne łgarstwo jej nie uratuje, wszystko wyśpiewała. O, nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Pewnie ze wstydu, że się zadała z taką szumowiną jak ty. Ale my w Monte Cleure wiemy, jak rozmawiać z kobietami. Wystarczyła łagodna perswazja, a wyznała, jak na spowiedzi, że jesteś ojcem jej dziecka.

Nataniel milczał. Jego dłonie zaciskały się coraz mocniej na kubku z kawą. Zaskoczenie powoli zamieniało się we wściekłość.

– Jeszcze jakieś wątpliwości? – kipiał Dominik. – Lekarz rodzinny, wezwany natychmiast, przeprowadził odpowiednie badania i wszystko się potwierdziło. Nie dość, że rozdziewiczyłeś moją siostrę, ty łajdaku. W dodatku ją wybrzuchaciłeś!

– Gdzie ona jest? – Nataniel nie ruszył się z miejsca, ale w jego głosie było coś, co sprawiło, że książę zatrzymał się w pół kroku. – Gdzie jest księżniczka Catalina? Muszę się z nią zobaczyć.

To było pierwsze, co mu przyszło do głowy. Musiał zobaczyć na własne oczy, że nic jej nie jest. Pojęcia nie miał, jak ta dumna, wrażliwa dziewczyna zniosła tę sytuację. Ta jedna noc, podczas której zdobyła się na odwagę, by posłuchać swojego

pragnienia, ta noc, gdy pozwoliła sobie na szczerą i spontaniczną, cudowną namiętność, i tak bardzo szczodrze go obdarowała – swoją zachwycającą świeżością i gorącym temperamentem, który rozkwitł za sprawą jego dotyku niby czarodziejski kwiat – ta noc miała pozostać jej słodką tajemnicą. Natura jednak miała inne plany i ta noc przyniosła konsekwencje, które całkowicie uniemożliwiały utrzymanie tajemnicy. Za kilka miesięcy będzie je widać gołym okiem. Za miesięcy dziewięć te konsekwencje krzykiem obwieszczą swoje przyjście na świat**...**

I oto w chwili, która chyba dla żadnej kobiety nie może być łatwa, Catalina nie otrzymała żadnego wsparcia. Wręcz przeciwnie – postawiono ją pod pręgierzem. Śledzono, przesłuchiwano, poddano badaniu, które, jak się domyślał, musiało być nieznośnie upokarzające, zwłaszcza że jego rezultaty zostały natychmiast ogłoszone ojcu i bratu.

– Gdzie jest? – skrzywił się Dominik. – W pałacu, oczywiście, a gdzie ma być? Odesłano ją do jej kwater, ma zakaz wychodzenia. I nie bądź taki pewien, że ją zobaczysz, ty kanalio. To będzie zależało**...**

– Od czego? – Nataniel przeszedł do porządku dziennego nad inwektywami, jakimi obrzucił go Dominik. Może dlatego, że miał ochotę sam siebie zwyzywać od najgorszych. Och, jakiż był zadowolony, kiedy Catalina otworzyła dla niego drzwi swojej panieńskiej alkowy. Jak bardzo triumfował, gdy mu się oddała, z uroczystą powagą niewinności i z dziewczęcym, radosnym entuzjazmem. To miała być wyjątkowa, pamiętna noc. Bez zobowiązań, bez nieporozumień. Nataniel mógł być pewien, że dama, popadłszy w nastrój melancholijny, nie będzie dręczyć go esemesami lub, co gorzej, telefonami. Czysta przyjemność, zero

konsekwencji, piękne wspomnienia.

Och, jak mógł być taki głupi?!

Pamiętał z bezlitosną dokładnością ten moment, kiedy, klęcząc, całował jej jasną, delikatną skórę, jak gdyby oddawał cześć każdemu milimetrowi tego prześlicznego, dziewczęcego ciała. Kiedy ją rozbierał, drżała lekko, więc uspokajał ją niespiesznymi pieszczotami, z początku pełnymi czułej słodyczy i coraz bardziej śmiałymi w miarę, jak znikało jej skrępowanie. Wreszcie rozpalił ją tak, że oplotła go ramionami i wbiła paznokcie w jego plecy, błagając niemo, by ją posiadł.

Nie użył kondomu. Nie wtedy, gdy miał wniknąć w nią po raz pierwszy, rozrywając cieniutki woal chroniący jej dziewictwo. Nie chciał, by cokolwiek dzieliło ich w tym momencie. Nie mógł pozwolić sobie na to, by zadać jej ból choć trochę większy, niż zadać musiał. Gdy należała już do niego, gdy jej ciaśniutkie wnętrze oswoiło się z jego gorącą, nabrzmiałą obecnością, gdy ją pokochało, tak że zapragnęła więcej i sugestywnie poruszyła biodrami, wycofał się i sięgnął po prezerwatywę. Nawet mu do głowy nie przyszło, że na zabezpieczenie może być już za późno. Okazał się nieodpowiedzialnym kretynem. A że nie było sprawiedliwości na tym świecie, po tej brzemiennej w skutki nocy on mógł nadal żyć beztrosko i leżeć na kanapie, popijając whiskacza, a ona pewnie trzęsła się ze strachu, najpierw czekając na okres, który się spóźniał, a potem wpatrując się w dwie kreski na teście ciążowym.

Może i był draniem, ale nie zamierzał pozwolić, by Catalina nadal samotnie przechodziła przez piekło, jakie zgotowali jej tatuś i brat.

– Co mam zrobić, żeby uzyskać widzenie z księżniczką? – wycedził Nataniel.

– To, co trzeba, żeby zatuszować skandal. Pojawisz się w pałacu i poprosisz o jej rękę. Nie musisz przygotowywać przemówienia, to będzie tylko smutna formalność. Ożenisz się z nią, bachor urodzi się z prawego łoża. Owszem, ludzie będą gadać o mezaliansie, ale przynajmniej nikt nie powie, że księżniczka de Monte Cleure puściła się i urodziła bękarta.

– Jeśli to miał być żart, to pozwól sobie powiedzieć, że mnie nie rozśmieszył – prychnął Nataniel.

Do licha, był dwudziesty pierwszy wiek! Minęły już czasy, gdy z powodu wpadki trzeba było w wielkim pośpiechu aranżować małżeństwo.

– Mówię zupełnie poważnie – w głosie Dominika pobrzmiewała mściwa satysfakcja. – Poślubisz Catalinę. Narzeczeństwo będzie bardzo krótkie, ale to nie powinno nikogo zdziwić. Ludzie pomyślą, że księżniczka chciała po prostu jak najszybciej zapomnieć o wstydzie, jakim się okryła, gdy się okazało, że Helios jej nie chce.

– Skąd pewność, że się na to zgodzę? – Nataniel czuł, jak narasta w nim zimna furia. Nie miał zamiaru pozwolić, by traktowano go jak pionka, którego można dowolnie przesuwać po szachownicy.

– Zgodzisz się – zapewnił go Dominik. – Zgodzisz się bardzo chętnie. Bo widzisz, w przeciwnym wypadku bardzo, ale to bardzo zasmucisz króla. A ten, kto zasmuca króla, otrzymuje w naszym pięknym kraju status *persona non grata*. Taka *persona*, sam rozumiesz, zostaje w trybie pilnym wydalona za granicę, z zakazem ponownego jej przekroczenia. Oczywiście, nie może też podejmować żadnej działalności zawodowej ani gospodarczej na terenie Monte Cleure.

– Cóż za brawurowa próba szantażu, gratuluję. Jeśli chcesz

się zemścić za to, że w liceum przespałem się z twoją dziewczyną, to musisz wiedzieć, że Jenna rzuciła mi się w ramiona z subtelnością kuli armatniej. Po latach pewnie nie zrobi to różnicy, ale zdradzę ci wielką tajemnicę: nie byłem jedyny.

– Nie ma czego gratulować. – Dominik nie skomentował rewelacji dotyczących przeszłości. – Nie próbuję cię szantażować, po prostu przedstawiam fakty. Status *persona non grata* oznacza, że wyjedziesz z Monte Cleure, bez możliwości powrotu, a co za tym idzie, nie będziesz mógł nadzorować budowy tego gmaszyska, przy którym uparł się mój ojciec. Honorarium za projekt już dostałeś, sprawa będzie zamknięta. Pieczę nad realizacją przejmie inny architekt i, oczywiście, będzie mógł wprowadzić do projektu wykonawczego wszelkie zmiany, jakie tylko uzna za stosowne. Na przykład, zamiast kamiennej elewacji postawi szklaną ścianę kurtynową, a całość ozdobi kolumnami jońskimi**...**

Nataniel zmełł w ustach przekleństwo. Wiedział, że Dominik nie blefuje; architektów zdolnych do wykoncypowania podobnych okropieństw znał aż nadto.

– Nie denerwuj się tak – rzucił Dominik z udawaną troską. – Nie będziesz musiał tkwić w stadle z moją siostrą, dopóki śmierć was nie rozłączy. Rok wystarczy w zupełności. A potem szybki rozwód, umotywowany tym, że księżniczka odzyskała zdrowy rozsądek i nie zamierza ani chwili dłużej spędzić z człowiekiem, który nie jest wart jej splunięcia. Dziecko, oczywiście, będzie problemem, ale**...**

– Dziecko nie będzie problemem – uciął Nataniel lodowato. – Będzie dzieckiem.

A on**...** będzie ojcem. Do licha, już nim jest! Aż stracił oddech,

kiedy ta prawda dotarła do niego, potężna jak fala uderzeniowa po jakimś bezgłośnym, ukrytym wybuchu, ścierając na proch wszystko, co dotąd uważał za pewnik, unicestwiając świat, w jakim dotąd żył. Catalina nosiła w sobie maleńką istotę, którą stworzyli w chwili niepoczytalności. Istota ta, w schronieniu matczynego łona, robiła dokładnie to, co powinna – rosła i rozwijała się. Nataniel nagle zrozumiał, z całkowitą pewnością, że on także zrobi to, co powinien. Będzie strzegł ze wszystkich sił bezpieczeństwa swojego dziecka i zrobi co w jego mocy, żeby zapewnić jego matce spokój i komfort. Czyż nie to właśnie było rolą ojca? Wiedział, że Catalina podejmie się roli matki mimo zaskoczenia sytuacją, mimo szykan, jakim ją poddawano, i bez względu na konsekwencje, które będzie musiała ponieść. Zawsze sprawiała na nim wrażenie osoby o wielkim harcie ducha i nie przypuszczał, by była jedną z tych kobiet, które w podobnych okolicznościach postanowiłyby, że „pozbędą się problemu”. Najwyraźniej miał rację; gdyby Catalina dopuszczała możliwość przerwania ciąży, Dominik na pewno nie pojawiłby się tu dzisiaj, składając mu propozycję nie do odrzucenia.

Kubek z gorącą kawą zaczął parzyć Natanielowi palce; popatrzył nań zaskoczony, jakby nie pamiętał, skąd się wziął w jego rękach, a potem bez namysłu uniósł go do ust. Kawa była mocna i diabelnie gorzka; pociągnął długi, krzepiący łyk i poczuł, że jest w stanie zmierzyć się z rzeczywistością. Kiedy podniósł wzrok na swojego rozmówcę, spojrzenie miał zimne i pełne determinacji.

– Zgoda. Ożenię się z twoją siostrą, będę robił za figuranta, żeby ocalić jej reputację. Ale pod jednym warunkiem. Dla mojego dziecka nie będę figurantem. Będę ojcem. Z pełnymi

prawami rodzicielskimi.

– Fiu, fiu, od tej strony cię nie znałem – Dominik zaśmiał się nieprzyjemnie. – Cóż, masz ochotę zabawić się w tatusia, proszę bardzo. Ale najpierw musisz być grzeczny. Bo widzisz, możemy cię wyrzucić z Monte Cleure z tak zwanym wilczym biletem. I równocześnie możemy zakazać Catalinie wyjazdu za granicę. Nasz piękny kraj nie należy do Unii Europejskiej, więc wystarczy, że skonfiskujemy jej paszport, a happy endu, niestety, nie będzie. Już nigdy więcej nie zobaczysz ani księżniczki, ani dzieciaka.

– Po co się ograniczać? Lepiej pójdźcie na całość i zamknijcie ją w wieży. – Nataniel odsłonił zęby w parodii uśmiechu. – To w waszym stylu, czyż nie?

– Daruj sobie. Nic nie wiesz o nas i o naszym życiu.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Od razu postawmy sprawę jasno – po ślubie Catalina wyprowadzi się z pałacu. Bo ja nie mam zamiaru przebywać tam ani chwili dłużej, niż to będzie konieczne.

– A czy ktoś cię zaprasza, żebyś zamieszkał w pałacu? – prychnął Dominik. – Za wysokie progi na twoje nogi! Ale w jednej rzeczy się zgadzamy. Catalina wyprowadzi się, z tobą albo bez ciebie. Puściła się i teraz chodzi z twoim bachorem w brzuchu. Nie zamierzamy tolerować jej obecności dłużej niż to konieczne.

Nataniel milczał. Nie znalazł słów, by skomentować to, co usłyszał. Zresztą, nie bardzo ich szukał. Raczej robił wszystko, by powstrzymać przemożną chęć sprania księcia po pysku. Kiedy słuchał, co tamten mówi o Catalinie, dłonie same zaciskały mu się w pięści, ale powiedział sobie twardo, że musi zachować spokój. Zbyt wiele zależało od tego, jak rozegra

sprawę z panami na Monte Cleure. Nie zamierzał w żaden sposób narażać bezpieczeństwa Cataliny**...** ani dziecka.

– Przekaż ojcu, że dziś wieczór pojawię się w pałacu, żeby doprecyzować szczegóły naszej umowy. A teraz żegnam z przyjemnością. Muszę odpocząć. Mam nadzieję, że sam trafisz do drzwi.

Z niejaką satysfakcją patrzył, jak twarz Dominika przybiera barwę dojrzałego pomidora. Książę otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i zamknął je, nie wydawszy dźwięku. Rzucił Natanielowi ponure spojrzenie i wymaszerował.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim z hukiem, Nataniel dolał sobie kawy i, obejmując dłońmi kubek, stanął w oknie. Widok był znajomy, ale on mógłby przysiąc, że po raz pierwszy dostrzega, jak bardzo błękitne jest niebo i ile beztroskiej radości zawiera się w blasku słońca. Na tle gór rysowały się kontury zamku Monte Cleure. Dotychczas Nataniel podziwiał wspaniałą architekturę tej kilkusetletniej budowli, jej szlachetne linie, tyleż mocarne, co smukłe. Teraz wzdrygnął się, tak bardzo ciemna sylweta zamku wydała mu się złowieszcza. Zmarszczył brwi, zdumiony przypływem emocji. Dopiero po chwili zrozumiał, że patrzy na zupełnie nowy świat. Ten, na który za kilka miesięcy miało przyjść jego dziecko.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Oddychaj, Catalino, oddychaj. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

Zaciskając palce na rzeźbionych poręczach fotela, walczyła z atakiem paniki. Odkąd, przed ponad dobą, zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, takie ataki zdarzały jej się co chwila. Pierwszy dopadł ją, kiedy siedziała w łazience, wpatrzona w okienko testu. To były dwie maleńkie kreseczki, ale ona miała wrażenie, że to szczęki sideł, które zwierają się, chwytając ją w pułapkę, z której nie było wyjścia.

Była w ciąży.

Panika mąciła jej myśli tak bardzo, że głęboki sens tej wiadomości w ogóle do niej nie docierał. Wiedziała tylko jedno – dopuściła się niewybaczalnego występku. Popełniła szaleństwo. Jej reputacja była zrujnowana, a to stanowiło paskudną skazę na wizerunku Monte Cleure. Kiedy należy się do rodziny królewskiej, osobista reputacja staje się sprawą wagi państwowej.

Nadzieja, że zdoła ukryć swój kompromitujący stan aż do chwili, gdy coś wymyśli, by wyplątać się z matni, zgasła, zanim jeszcze Catalina zdołała się jej uchwycić. W pałacu ściany miały uszy i oczy; zawsze znalazł się ktoś, kto obserwował, podsłuchiwał i usłużnie donosił. Marion była w tym absolutną mistrzynią i Catalinie nie udało się jej przechytrzyć. Nie minęło nawet pół godziny od chwili, gdy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, a do jej apartamentu, niczym trąba

powietrzna, wpadł Dominik. O wszystkim wiedział, mało tego – wymachiwał tym nieszczęsnym testem, wykrzykując, że posiada dowód rzeczowy na to, że Catalina dopuściła się zdrady stanu.

Gdyby nie była tak przerażona, pewnie uznałaby to za dowcip roku. Ona, która przez całe życie skrupulatnie przestrzegała skomplikowanego dworskiego protokołu i nigdy nie sprzeciwiła się woli ojca ani brata, dziś była wrogiem numer jeden. Dobrze jeszcze, że Dominik nie oskarżył jej o terroryzm, wszak nosiła w brzuchu bombę z opóźnionym zapłonem**...** Kiedy brat wlókł ją do gabinetu, gdzie urzędował ojciec, nie było jej jednak wcale do śmiechu, a w głowie miała kompletną pustkę. Gdy wrzeszczeli na nią, jeden przez drugiego, stała bez słowa, bez ruchu. Inwektywy i pogróżki nie docierały do niej, słyszała tylko szum krwi pulsującej w skroniach. Nie wiedziała, co będzie dalej, i nie chciała wiedzieć. Miała wrażenie, że jej życie już się skończyło; teraz trafiła do piekła, gdzie będzie na wieki wieków pokutować za grzech, który miała czelność popełnić. Pełne wściekłości i pogardy głosy ojca i brata oddalały się w miarę, jak huk w skroniach narastał. Catalina wycofywała się, w ciemność, w pustkę**...**

Dłoń króla zacisnęła się na jej ramieniu z siłą imadła, ból sprawił, że gwałtownie wróciła do rzeczywistości.

– Siadaj, bo jeszcze mi tu zemdlejesz. – Zmusił ją, by podeszła do fotela, i popchnął, z trudem hamując agresję. Poddała się. Tak bardzo chciała, żeby ktoś się o nią zatroszczył, otoczył opieką, powiedział, że wszystko się ułoży. Tak bardzo, że zaszlochała bezgłośnie. Łzy, którym nie pozwoliła popłynąć, dławiły ją w gardle.

– Tato**...**

– Cicho, głupia. Po co te histerie? – Król usiadł naprzeciwko

niej, pochylił się do przodu, ściszył głos. – Wszystko się jakoś ułoży, trzeba tylko posprzątać bałagan, którego narobiłaś. O tym, że zaszłaś w ciążę, wiedzą cztery osoby, i nie ma potrzeby, by dowiedział się ktoś jeszcze. Jutro Marion zawiezie cię do kliniki, która ważnym klientom zapewnia stuprocentową dyskrecję, i raz-dwa pozbędziesz się kłopotu. A potem**...** gdyby twój przyszły mąż miał wątpliwości co do tego, czy jesteś nietknięta, powiemy, że z powodów zdrowotnych musiałaś przejść operację, która, hm, nieco uszkodziła twój hymen. Nikt się nie domyśli, że usunęłaś ciążę.

– Oczywiście, że nie. – Jej głos drżał lekko, gdy uniosła głowę i spojrzała ojcu prosto w oczy. – Bo ciąży nie usunę.

– Co takiego?!

Kiedy ojciec i brat głośno wyrażali zdumienie, a potem irytację, kiedy usiłowali perswazji i miotali groźby, siedziała wyprostowana jak struna. Nie zniżyła się do tego, by wejść z nimi w dyskusję. Mierząc obydwu mężczyzn hardym spojrzeniem, położyła splecione dłonie na brzuchu i odetchnęła głęboko, po raz pierwszy od dnia, w którym zauważyła, że spóźnia jej się miesiączka. Nagle, z ulgą niemal równą euforii, poczuła, że się nie boi.

Będzie miała dziecko.

To maleńkie stworzenie już istniało, rosło, ufnie w nią wtulone. I tylko ono było ważne, nie jej reputacja, nie gniew ojca i brata ani nawet nie skandal, który niechybnie wybuchnie, gdy się okaże, że księżniczka de Monte Cleure chodzi z brzuchem.

Będzie matką. Ta świadomość obudziła w niej siłę, tak potężną i pełną nadziei, że ze zdumienia zabrakło jej tchu. Zrozumiała, że już kocha swoje dziecko. Poczuła, że jest zdolna

zrobić dla niego absolutnie wszystko.

– Na-praw-dę zamierzasz urodzić dziecko pierwszego lepszego faceta, z którym się przespałaś? – Król zaczął nerwowo krążyć po gabinecie, od okna do fotela, na którym siedziała jego marnotrawna córka. – Z powodu głupiej wpadki chcesz zrujnować sobie życie?

Catalina uśmiechnęła się, zamyślona. Od lat czekała na chwilę, kiedy życie zada jej pytanie, a ona będzie mogła na nie odpowiedzieć. Odważnie i bez wahania, tak jak jej przodkinie. I oto ta chwila nadeszła. Pytanie było zaskakujące; zupełnie nie była na nie przygotowana. A jednak – wiedziała, jaką da odpowiedź. I że pozostanie wierna swojej decyzji.

– Naprawdę urodzę to dziecko.

– Ale przecież nie tutaj! – wybuchnął Dominik.

– Spokojnie, braciszku. Na pewno nie urodzę w tym gabinecie. Zresztą, nie denerwuj się tak, do porodu zostało jeszcze trochę czasu. Minimum osiem miesięcy.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Księciu nie było do śmiechu. – Nie narazisz nas wszystkich na pośmiewisko, rodząc i wychowując bękarta pod naszym nosem! Musisz wyjechać, i to jak najszybciej**...** nie, to też bez sensu. Trzeba cię mieć na oku, gdzieś ukryć**...** Już wiem. Znajdziemy jakiś zapewniający dyskrecję dom opieki, w który umieszcza się osoby zaburzone, nerwowo chore albo umysłowo niedomagające. Ogłosimy, że wyjechałaś, bo przeżywasz ciężkie załamanie emocjonalne. Ostatecznie, nikt nie powinien się dziwić – byłaś zaręczona z Heliosem, a teraz on jest szczęśliwie żonaty, tobie natomiast grozi staropanieństwo**...** Pomieszkasz sobie w luksusie, ale pod kluczem. Urodzisz to dziecko, jeśli tak bardzo tego chcesz, pobawisz się w mamuśkę. Pewnego dnia zmądrzejesz i bachor

pójdzie do adopcji. Albo przynajmniej do jakiegoś internatu znajdującego się na przykład w Australii.

– To wszystko, na co cię stać? – Catalina zerwała się z miejsca i zmrużyła oczy jak rozwścieczona kotka. – Myślisz, że się przestraszę?

Zacisnęła pięści, z całej siły wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Modliła się, żeby jej głos nie zaczął drżeć. Tak naprawdę, znów czuła przypływ paniki. Brat nie żartował, a w Monte Cleure miał wystarczająco mocną pozycję, żeby przeprowadzić swoją wolę. Nie mogła jednak okazać lęku – Dominik tylko na to czekał.

– Chwileczkę. – Król ciężko usiadł w fotelu, oparł czoło na dłoni i westchnął głęboko. – Córko, czy to jest twoja ostateczna decyzja?

– Tak, ojcze.

– Cóż, przyjmuję do wiadomości. – Ku jej zaskoczeniu, w głosie starszego pana zabrzmiała nuta uznania. – Ale zgadzam się też z twoim bratem; rodzina królewska nie może sobie pozwolić na blamaż, jakim byłoby nieślubne dziecko. Pomysł Dominika, żeby zamknąć cię w jakimś azylu dla psychicznych wydaje mi się**...** nieco zbyt bezduszny. Na szczęście, jest inne rozwiązanie. Wyjdziesz za mąż za ojca swojego dziecka. Jak najszybciej i bez rozgłosu. A kiedy dojdzie do porodu, entuzjastom liczenia na wspak do dziewięciu wmówimy, że ciąża była trudna, a poród, cóż, nieco przedwczesny. No więc, kim jest sprawca całego zamieszania?

Kim jest?

Najbardziej fascynującym i najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Co wieczór, zasypiając, powtarzała jego imię jak zaklęcie i marzyła o tym, by przenieść

się w przeszłość, do tych chwil, które spędziła w jego ramionach. Śniła o jego pocałunkach. A potem budziła się i rozpaczliwie próbowała żyć normalnie, jak przedtem. Nie myśleć o nim. Wiedziała, że nigdy nie będą razem. Kiedy tamtego wieczora otwierała mu drzwi, zdawała sobie sprawę, na co się godzi. To miała być jedna magiczna noc, której sekretne wspomnienia będą rozgrzewać jej serce do końca życia. O poranku mieli się rozstać i pójść każde w swoją stronę – dwoje dorosłych ludzi, których połączył jedynie przygodny seks. Nataniel Giraud nie należał do jej świata, nie mógł ani zapewne nie chciał być częścią jej życia. A ona spodziewała się jego dziecka**...** i była chora z tęsknoty za nim.

– On nigdy nie zgodzi się na małżeństwo. – Pokręciła głową. – A ja nie czuję się upoważniona, żeby podawać komukolwiek jego personalia.

– Daruj sobie, siostrzyczko. – Dominik zatknął kciuki za pasek spodni, nonszalanckim ruchem oparł się o wielkie jak transatlantyk mahoniowe biurko. – Przyznaj się raczej, że nie masz pojęcia, kto ci zrobił tego bachora. Taka impreza była, że urwał ci się film? Pamiętasz jak przez mgłę, że przeleciało cię czterdziestu rozbójników? Kobiety! Wystarczy na moment spuścić taką z oka, a z cnotliwej panienki natychmiast przemieni się w dziwkę.

Tego było za wiele. Catalina poczuła, że wzbiera w niej lodowata furia.

– Och, doskonale wiem, kto jest ojcem mojego dziecka. Bo to jedyny mężczyzna, z którym byłam – powiedziała, hardo unosząc podbródek. – A byłam z nim tej nocy, kiedy ty zabawiałeś się z trzema biuściastymi blondynkami. Bardzo wątpię, czy je pamiętasz, choćby tylko przez mgłę.

– Nie mówimy teraz o mnie – skrzywił się Dominik. – No więc? Kim jest ten desperat, który podjął się niewdzięcznego zadania, jakim musiało być pozbawienie cię dziewictwa?

– Nataniel Giraud – powiedziała powoli, patrząc bratu prosto w oczy. I pozwoliła sobie na leciutki uśmiech satysfakcji, widząc, jak ten gwałtownie blednie i chwyta powietrze otwartymi ustami niczym wyciągnięty z wody olbrzymi karp.

– Ty wywłoko! – ryknął Dominik, odzyskując wreszcie oddech. Jego twarz, przed chwilą niemal biała, była teraz purpurowa. – Ty**...**!

Nie drgnęła, kiedy dopadł do niej w dwóch susach, nawet nie jęknęła, gdy ją spoliczkował. Choć od uderzenia na jej twarzy wykwitła czerwona plama, nadal lekko się uśmiechała. W ukrywaniu uczuć była mistrzynią.

– Dosyć – powiedział król znużonym głosem. – Zostaw ją, Dominik. Catalina nie powinna się denerwować, w jej stanie to niewskazane.

– Ale**...**

– Żadnych ale. Zlokalizujesz tego Girauda i przedstawisz mu propozycję nie do odrzucenia.

– Nie. – Catalina zerwała się z miejsca. – Nie zgadzam się**...**

– To albo pobyt w luksusowym domu opieki. Pod kluczem – uciął król. – Nie wydziwiaj, wpuściłaś go do łóżka, to teraz za niego wyjdziesz. Zresztą mogło być gorzej; jak nasz historyk się postara, to na pewno wynajdzie temu całemu Giraudowi jakichś szlachetnie urodzonych przodków, na wypadek gdyby gazety zaczęły się zbytnio ekscytować mezaliansem. Całe szczęście, że nie przyszło ci do głowy zabawić się z hydraulikiem albo ze specem od deratyzacji. Twój brat wszystkim się zajmie; zrobimy z ciebie uczciwą kobietę.

– Z największą przyjemnością. – Dominik posłał jej spojrzenie pełne gniewnej pogardy, obrócił się na pięcie i wyszedł.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

To był chyba najdłuższy dzień w życiu Cataliny. Przetrwała go z grubą warstwą pudru na twarzy, maskującą zarówno chorobliwą bladość, jak i ślad po uderzeniu. Jak co roku w Wigilię odwiedziła wybrany szpital dziecięcy; rozdawała upominki małym pacjentom, a dyrekcji wręczyła w imieniu króla Monte Cleure czek opiewający na pokaźną kwotę. Kiedy rodzina królewska wybrała się na wigilijny koncert, prowadziła lekką konwersację w kuluarach opery. Potem udawała, że je świąteczną kolację i chwaliła potrawy, choć z najwyższym trudem przełknęła kilka kęsów. Uśmiechała się, odpakowując prezenty. Ukrycie emocji, które nią targały, pod maską beztroskiego świątecznego nastroju, wymagało ogromnego wysiłku woli, ale ona wywiązała się z tego zadania po mistrzowsku. Nikt się nie domyślał, że jest śmiertelnie przerażona. I dziwnie podekscytowana. Jej perfekcyjnie ułożone życie skończyło się nagle, bezpieczna ścieżka, którą dotąd szła, doprowadziła ją na skraj przepaści. Przed nią kłębił się chaos, tajemniczy, nieprzenikniony, groźny. Nie miała pojęcia, co przyniesie następny dzień. Rozdarta między lękiem o przyszłość a nieśmiałym, czułym szczęściem, które ogarniało ją na myśl o dziecku, z najwyższym trudem utrzymywała pozory spokoju i opanowania. Uparła się, że pojedzie do katedry na mszę o północy. Stała w tłumie wiernych zgromadzonych wokół żłóbka, słuchała opowieści o narodzinach Jezusa, śpiewała kolędy. I ze zdumieniem poczuła, że przynosi jej to otuchę.

Macierzyństwo nigdy nie było sprawą łatwą ani prostą. Było za to prawdziwym cudem, wartym każdej ceny, którą przyjdzie zapłacić. Nawet gdyby miała rodzić w stajni, poradzi sobie. Ofiaruje dziecku całą swoją miłość. I zadba o to, żeby było szczęśliwe.

Kiedy kładła się do łóżka, było bardzo późno. Miała nadzieję, że zmęczenie pomoże jej zasnąć. Przeliczyła się. Osaczyły ją wspomnienia. Och, potrafiła wydobyć z pamięci każdy najdrobniejszy szczegół tamtej cudownej nocy, którą spędziła z Natanielem. Dreszcze niecierpliwości pomieszanej z obawą, kiedy na niego czekała, gwałtowne łomotanie serca, gdy ją rozbierał. Hipnotyczną moc jego pieszczot, które sprawiły, że zapomniała o tremie i zmiękła jak wosk w jego ramionach. Pamiętała zachwyt na widok jego nagości, który przeszył ją jak błyskawica, wyzwalając ogień pożądania. Mogła odtworzyć w pamięci każdy centymetr jego ciała. Mocne, smukłe linie męskiej sylwetki. Twarde, wspaniale wyrzeźbione mięśnie, ukryte pod jedwabiście gładką skórą. Jego zapach, ciepły, rozkoszny, niebezpiecznie uderzający do głowy. Wspomnienie namiętności, którą w niej rozbudził, wciąż było żywe, wciąż odzywało się gorącym pulsowaniem gdzieś głęboko w jej ciele. A gdy wsłuchiwała się w to pulsowanie, nadpływały kolejne wspomnienia. Jego męskość napierająca na nią, wnikająca w nią. Nagły, ostry ból, który stopniał niczym okruch lodu, kiedy wypełniła ją euforia, gorąca i wszechpotężna jak samo słońce. Wzajemna bliskość ich dwojga, chwila czystego szczęścia, tak wielkiego, że jej ciało i dusza nie były w stanie go pomieścić. Strzegła tych wspomnień, jakby były jej jedynym majątkiem. Musiały wystarczyć na całe życie. Długie, samotne życie bez Nataniela.

Chyba że**...** zostaną małżeństwem. Idea tego mariażu była oczywiście absurdalna; ślub pod przymusem, ze względu na „sytuację”, byłby farsą, przedstawieniem mającym na celu jedynie uciszenie plotek i zatuszowanie skandalu pod tytułem panieńska ciąża księżniczki. Nataniel nigdy się na to nie zgodzi. To samotny wilk, zbyt przebiegły, by dać się schwytać w pułapkę. Nie powinna mieć żadnych złudzeń. Tylko jak miała uciszyć swoje głupie serce, które tłukło się jak szalone w jej piersi na samą myśl, że może istniał cień szansy, że Nataniel Giraud po prostu zechce ją za żonę. Nie na pokaz, tylko na dobre i na złe.

Noc spędziła niemal bezsennie, śniadanie sumiennie zjadła, by zaraz potem, pokonana przez atak porannych mdłości, zwrócić całą zawartość żołądka. Kiedy torsje ustały, z trudem podniosła się znad miski klozetowej i zrobiła to, co do niej należało – umyła zęby i wzięła prysznic. Pozwoliła, by Marion zajęła się jej makijażem i ułożyła włosy. Kiedy nadeszła wiadomość, że Nataniel Giraud przybywa do pałacu, była gotowa. Ubrana skromnie i z gustem, według wszelkich reguł savoir-vivre’u, idealnie opanowana.

Nie pozwolono jej przywitać gościa ani tym bardziej wziąć udziału w rozmowie, którą miał odbyć z królem, choć temat żywo ją interesował. Siedziała więc, tak jak jej nakazano, w przylegającej do ojcowskiego gabinetu bibliotece, i czekała. Czekała już drugą godzinę. Zaciskając palce na rzeźbionych poręczach fotela, walczyła z kolejnym atakiem paniki.

Oddychaj, Catalino, oddychaj. Wdech, wydech. Wdech, wydech – powtarzała sobie. Minuty mijały, zabijając powoli tę głupią nadzieję, której uczepiła się ostatniej nocy. Wreszcie pozostało tylko męczące napięcie, tak trudne do wytrzymania,

że gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Dominik, doświadczyła uczucia dziwnie podobnego do ulgi – jak skazaniec, który od dawna czeka na wykonanie wyroku, na widok kata.

– Możesz się szykować do ślubu – rzucił bez wstępów. – Wszystko ustalone. Pobieracie się za dwa tygodnie.

Jego głos drżał od hamowanej furii. Catalina żałowała, że nie może sobie pozwolić na uśmieszek satysfakcji. Och, dobrze wiedziała, że gdyby brat mógł mieć ostatnie słowo, cała historia miałaby zupełnie inny finał. Ona wylądowałaby pod kluczem, w jakimś dyskretnym domu dla osób sprawiających problemy swoim bogatym i wpływowym rodzinom, a Nataniel nigdy nie dowiedziałby się, że na świat przyszło jego dziecko.

– Wyjdziesz za mąż za tego śmiecia, cieszysz się? – cedził książę. – Urodzisz swojego bękarta, a kiedy uznamy, że odpokutowałaś już za swój postępek, rozwiedziesz się i wrócisz na łono rodziny. Możemy tylko mieć nadzieję, że po tym wszystkim znajdzie się ktoś na poziomie, kto zechce cię za żonę. Wiesz przecież, jak ważne dla królestwa są odpowiednie koligacje.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na niego nieporuszona. Potrafiła zadbać o to, by z jej twarzy nie można było wyczytać emocji, choć w jej duszy szalał gniew. Nataniel nie był śmieciem! Och, z pewnością był bezwstydnym kobieciarzem, ale szła o zakład, że żadna z jego kochanek nie czuła się stratna. A dziecko, które miała urodzić, nie było żadnym bękartem! Nie zrobiło nic złego i miało prawo przeżyć swoje życie bez obraźliwych etykietek.

– Prawnicy są już w drodze do pałacu. – Dominik nawet na nią nie spojrzał; wyciągnął swój supernowoczesny telefon i gapił się w ekran, jakby świat wokół niego nie istniał.

– Prawnicy**...**?

– A co myślałaś? Jeszcze się łudzisz, że ten ślub będzie zwieńczeniem romantycznej historii? No cóż, moja droga, przykro mi, ale Romeem i Julią to wy nie jesteście. Zostanie spisany kontrakt, przede wszystkim po to, żeby ochronić interesy królestwa.

Ach, tak.

– A więc Nataniel zgodził się na małżeństwo? – spytała. Zbyt szybko, zbyt gorączkowo. Dominik nie zrobił najmniejszego wysiłku, by ukryć uśmieszek satysfakcji.

– O, zgodził się skwapliwie**...** Kiedy zagroziłem, że w przeciwnym wypadku zostanie wydalony z kraju bez możliwości powrotu, a nadzór nad realizacją jego wypieszczonego projektu powierzymy innemu architektowi.

Catalina nie poruszyła się, nie zmieniła wyrazu twarzy, choć słowa brata były jak uderzenie lodowatego wiatru, który przeszył ją mrozem aż do szpiku kości.

– Musiałeś się uciec do szantażu? – wyrwało jej się, zanim zdołała nakazać sobie milczenie.

– Och, biedactwo. – Dominik załamał ręce teatralnym gestem. – Spodziewałaś się miłosnych porywów? Myślałaś, że skoro cię przeleciał, to będzie marzył o tym, by przysiąc ci miłość do grobowej deski? Cóż, bardzo mi przykro, ale muszę cię rozczarować. Gdybyś tylko widziała, jak chłopakowi ulżyło, kiedy mu powiedziałem, że po roku będzie mógł się rozwieść. Rok nie wyrok, jak to mówią.

– Rozumiem – powiedziała sztywno. Teraz już idealnie panowała nad głosem i nad wyrazem twarzy. Po głupiej, szalonej nadziei nie został nawet ślad. Serce miała zdrętwiałe, jakby skute lodem.

– To świetnie, siostrzyczko droga – cedził książę z zimnym uśmiechem. – Nie powinnaś mieć żadnych złudzeń. Giraud chciał się dobrać do twojego tyłka, natomiast twoja ręka nie interesuje go w najmniejszym stopniu. Ani twój bachor. Ślub jest mu bardzo nie w smak, ale wie, że to jedyny sposób, by uratować swój biznes. Z serca ci radzę, podejdź do sprawy tak samo. To jedyny sposób, by ocalić choć nędzne resztki twojej reputacji. Kiedy wyjdziesz za Girauda, ludzie z towarzystwa będą cię mieli za idiotkę, ale przynajmniej zdołasz ukryć fakt, że jesteś puszczalska.

Chciała zaprotestować. Dlaczego ktoś miałby ją mieć za idiotkę dlatego, że poślubiła człowieka, który był piekielnie zdolnym architektem, a do tego ogólnie szanowanym biznesmenem? Doskonale wiedziała, że tak zwane „towarzystwo” o wiele wyżej ceni Nataniela, zwykłego parweniusza, niż Dominika ze wszystkimi jego tytułami. Zobaczyła jednak wściekłość we wzroku brata i zmilczała. Zbyt dobrze znała to spojrzenie. Zbyt dobrze wiedziała, co zapowiadało. Poczuła dreszcz autentycznego strachu i obronnym gestem położyła dłonie na brzuchu.

– Pan Nataniel Giraud prosi o widzenie z jej wysokością księżniczką Cataliną – zaanonsował sekretarz, stając w drzwiach.

– Niech wej**...** – Dominik zamierzał wykonać niedbały gest, ale nie zdążył, bo Nataniel, nie czekając na pozwolenie, energicznie wkroczył do biblioteki.

Catalina jeszcze bardziej wyprostowała plecy, jeszcze wyżej uniosła głowę. Nigdy chyba nie była tak intensywnie świadoma własnego ciała jak w chwili, gdy padło na nią spojrzenie Nataniela. To było tak, jakby zniknęła dzieląca ich przestrzeń.

Był tylko on. Był**...** nareszcie. Dopiero gdy go zobaczyła, zdała sobie sprawę, jak strasznie do niego tęskni. Cóż, Dominik w jej przypadku prawdopodobnie miał rację. Była idiotką.

Zapomnij o sentymentalnych bzdurach, nakazała sobie. Noc z tobą była dla tego mężczyzny zwykłą rozrywką, jeszcze jednym podbojem. Zamierzał dodać cię do kolekcji trofeów, może nawet wspomnieć z sympatią od czasu do czasu. Fakt, że tej nocy poczęło się dziecko, jest dla niego przykrą niedogodnością. Został wmanewrowany w małżeństwo, którego oczywiście nie chciał, ale podszedł do sprawy pragmatycznie. Ty też podejdziesz do sprawy pragmatycznie, bo to jedyny sposób, żeby chronić dziecko, a ono jest teraz twoim jedynym priorytetem.

– Na pozwolenie czeka się przed drzwiami – rzucił Dominik, zastępując drogę intruzowi.

Nataniel udał, że nie słyszy. Ze swobodnym uśmiechem człowieka nieco znudzonego podszedł do Dominika. O wiele bliżej, niż nakazywał rozsądek. Catalina wstrzymała oddech, widząc grymas wściekłości na twarzy brata.

– Zostaw nas samych – powiedział Nataniel tonem równie spokojnym, co zimnym.

– Co takiego? – zabulgotał tamten, purpurowiejąc gwałtownie.

– Życzę sobie rozmawiać z twoją siostrą bez świadków. – Nataniel mówił wolno i wyraźnie, jakby miał do czynienia z człowiekiem umysłowo ociężałym. – Czas, żebyś sprawdził, czy cię nie ma gdzie indziej.

Dominik zwinął dłonie w pięści.

– Nie szarżuj – warknął ostrzegawczo. – Masz pięć minut, streszczaj się.

– Dziesięć minut – poprawił go Nataniel. Dominik nie odpowiedział. Zacisnął szczęki, mocno, kurczowo, niczym epileptyk podczas napadu choroby. Kiedy bez słowa ruszył do wyjścia, Catalina odprowadziła go ukradkowym spojrzeniem. Poczuła nagłą, zupełnie irracjonalną satysfakcję. I jak najbardziej uzasadniony lęk. Nataniel nie wiedział, jak wiele ryzykuje, prowokując Dominika.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za księciem, wyraz swobodnej obojętności zniknął z twarzy Nataniela jak starty ścierką. Bez słowa zajął miejsce w fotelu ustawionym naprzeciwko tego, który zajmowała Catalina, i odnotował przelotnie, że to chyba najmniej wygodny mebel, na jakim kiedykolwiek siedział.

– A więc będziemy mieli dziecko – powiedział powoli, niemal z trudem, jakby usiłował oswoić się z tą prawdą.

– Owszem. – Skinęła głową, mierząc go badawczym spojrzeniem. Mieli zostać rodzicami, ale wciąż byli dwojgiem obcych sobie ludzi.

– Jak się czujesz? – spytał ostrożnie. Był niemal pewien, że podczas tamtej gorącej nocy przeszli na „ty”.

– Nie najgorzej – uśmiechnęła się nieco sztywno. – Chyba że akurat męczy mnie atak mdłości. Teraz jednak, kiedy wiem, że jestem zdrowa, znoszę to znacznie lepiej niż wcześniej, gdy byłam przekonana, że złapałam jakąś wyjątkowo paskudną grypę żołądkową.

– Cieszę się, że wszystko idzie ku dobremu – powiedział i nagle poczuł się wyjątkowo głupio. – Znasz już termin porodu?

– Znam termin poczęcia.- Spojrzała mu prosto w oczy. – A skoro ciąża trwa dziewięć miesięcy, urodzę pod koniec sierpnia. Jestem już umówiona na badanie USG, które potwierdzi moje przypuszczenia.

– Rozumiem. – Niepewnie skinął głową. Miał wrażenie, że stąpa po bardzo grząskim gruncie. – Powiedz, czy chcesz małżeństwa ze mną?

Dostrzegł błysk zdumienia w jej oczach i coś jeszcze – jakby tęsknotę. W następnej chwili spuściła wzrok.

– To bez znaczenia, czego chcę. – Jej głos był absolutnie spokojny. – Zresztą, nasze małżeństwo potrwa tylko rok, prawda?

Przyglądał jej się uważnie, usiłując się domyślić, co sądzi o sytuacji, w której się znaleźli. Daremnie. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji; malował się na niej wyraz bezosobowej uprzejmości. Gdyby nie to, że aż za dobrze pamiętał cudownie szczerą, pełną pasji namiętność, z jaką mu się oddawała, przysiągłby, że ma przed sobą kobietę zimną, pozbawioną jakichkolwiek uczuć. Tego dnia ubrana była w eleganckie spodnie z wysokim stanem, które podkreślały jej wąziutką talię, i jedwabną bluzkę w kolorze pudrowego różu. Lekko rozchylony dekolt ukazywał delikatną skórę, niemal tak białą, jak sznur pereł otaczający jej szyję. Szlachetny materiał miękko otulał piersi, które wyglądały na nieco pełniejsze niż przed czterema tygodniami. Nosiła dyskretny, lecz perfekcyjny makijaż, a włosy miała uczesane idealnie gładko i spięte nad karkiem w ciężki kok. Księżniczka w każdym calu, pomyślał z mimowolnym podziwem.

Miała zostać jego żoną.

To brzmiało jak wyjątkowo absurdalny dowcip.

A jednak, nawet jeśli perspektywa małżeństwa nie zachwycała ani jego, ani jej, był zdecydowany stanąć na ślubnym kobiercu. Wiedział, że tylko w ten sposób zagwarantuje sobie możliwość czynnego udziału w wychowaniu

własnego dziecka. Rozmowa z ojcem Cataliny tylko utwierdziła go w przekonaniu, że musi zgromadzić wszystkie atuty, jakie zapewnia mu prawo. Dziecko urodzi się podczas trwania małżeństwa, a gdy dojdzie do rozwodu, nie będzie oszczędzał na prawnikach. Gdyby teraz odpuścił, łudząc się nadzieją, że kiedy przyjdzie czas, pojawi się w życiu swojego dziecka, straciłby je bezpowrotnie. Król wyraźnie dał mu do zrozumienia, że nie zamierza tolerować panny z brzuchem na swoim dworze, nawet jeśli chodzi o jego własną córkę. Rodzina de Monte Cleure musiała zachować nienaganny wizerunek i nie zawahałaby się, by zamieść pod dywan niewygodny fakt, jakim była nieślubna ciąża księżniczki. A była to rodzina wystarczająco potężna, by zrobić to w sposób skuteczny. Tak, że ani najbystrzejsi prywatni detektywi, ani najbardziej wygadani adwokaci nie zdołaliby mu pomóc w odnalezieniu dziecka. Nigdy by nie dowiódł swojego ojcostwa. Och, nie planował potomstwa; żenić się też nie zamierzał. Był samotnikiem i chwalił to sobie. Ale to nie znaczyło, że pozwoliłby sobie na porzucenie dziecka, które spłodził. Miał za sobą doświadczenie osierocenia i był gotów zrobić wszystko, by to maleństwo, które za kilka miesięcy miało przyjść na świat, nigdy nie zaznało podobnego bólu.

– Przede wszystkim nie stresuj się całą tą sprawą – powiedział impulsywnie, wciąż myśląc o dziecku, które nosiła. – Kiedy dojdzie do rozwodu, zadbam o to, żeby było całkowicie jasne, że nie ponosisz żadnej winy. Wcielę się w czarny charakter, odegram rolę drania. Cały świat będzie poruszony twoją krzywdą, wszyscy będą ci kibicować, kiedy zaczniesz na nowo układać sobie życie.

– Dziękuję za troskę. – Posłała mu spojrzenie, którego nie

potrafił rozszyfrować . – Ale co z twoją reputacją?

Nie mógł się nie roześmiać.

– To nasze najmniejsze zmartwienie. Dzięki Bogu, nie jestem księżniczką. Obiecuję ci, że nasze małżeństwo będzie tak krótkie i bezbolesne, jak tylko to możliwe.

Catalina spuściła wzrok i przez długą chwilę przyglądała się swoim mocno splecionym dłoniom.

– Przykro mi, że zostałeś wmanewrowany w tę**...** sytuację. Zmuszony do małżeństwa – powiedziała wreszcie.

– Cóż, oboje jedziemy na tym samym wózku – skwitował. – O ile, oczywiście, zgadzasz się na to, czego żąda twój ojciec.

Skinęła głową, gestem pełnym uroczystej powagi.

– Zgadzam się – potwierdziła. – Wyjdę za ciebie za mąż.

– A więc, załatwione. – Energicznie podniósł się z fotela. – Do widzenia, księżniczko.

– Już idziesz? Ale**...** – zamilkła, bo Dominik stanął w drzwiach.

Nataniel zobaczył jawną wrogość w spojrzeniu, które posłał siostrze. Catalina udała, że tego nie dostrzega, ale jej usta zadrżały lekko, zanim zdołała ułożyć je w olimpijsko spokojny półuśmiech. Atmosfera zrobiła się gęsta. I zdecydowanie niezdrowa.

– Nic tu po mnie – powiedział zimno Nataniel. Catalina tkwiła w fotelu jak skamieniała, kiedy ruszył do wyjścia. – Do zobaczenia przed ołtarzem, moja piękna – rzucił jeszcze, posyłając jej uśmiech, który bardzo chciała uznać za szczery.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Spróbuj jeszcze raz. Spytaj pana Girauda, czy miałby dla mnie czas w czwartek wieczorem. – Catalina mówiła szeptem, choć wraz z Alianą kryły się za zamkniętymi drzwiami łazienki, a szum suszarki do włosów dodatkowo utrudniał podsłuchiwanie. Marion jednak posiadała wybitny talent szpiegowski, którego nie należało lekceważyć.

Aliana zniknęła w sąsiadującej z łazienką garderobie, a Catalina zaczęła rozczesywać wilgotne włosy. Fortel musiał zachować wszelkie pozory prawdopodobieństwa, żeby starsza kuzynka nie nabrała podejrzeń.

– Pan Giraud prosi przekazać panience, że czwartkowy wieczór również ma zajęty. To ważne spotkanie, którego niestety nie może odwołać ani przełożyć na inny termin. – Aliana weszła na palcach do łazienki, pochyliła się do ucha księżniczki.

Catalina splotła palce, zacisnęła mocno, nakazując sobie spokój. Nie zamierzała zniżyć się do tego, żeby okazać zdenerwowanie.

– To nie ma sensu. – Pokręciła głową. – Założę się, że w piątek, sobotę i niedzielę też nie ma czasu, podobnie zresztą, jak w następnym tygodniu. Sama się z nim rozmówię.

Narzuciła peniuar, schowała telefon do kieszeni i wymaszerowała z łazienki, gwałtownie otwierając drzwi.

Marion zdążyła uskoczyć. Catalina stłumiła szczere uczucie żalu, że nie rozkwasiła nosa bezczelnej kuzynce. Ostatnio

Marion przechodziła samą siebie. Te pełne wyższości uśmieszki, myszkowanie w jej rzeczach, bezczelne podsłuchiwanie. Małe, sprytne oczka, które bez przerwy wypatrywały jakiegoś jej potknięcia, czegokolwiek, o czym mogłaby z satysfakcją donieść księciu albo królowi**...** Catalina czuła, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Och, Marion, dobrze, że cię widzę! – Posłała kuzynce nieco przesłodzony uśmiech. – Wyobraź sobie, że skończyły mi się witaminy, a lekarz zalecił, bym brała je codziennie! Muszę cię prosić, żebyś pojechała do apteki.

– Może panienka wysłać Alianę – burknęła tamta, nie robiąc najmniejszego wysiłku, żeby ukryć niezadowolenie. Odkąd awansowała na strażniczkę moralności, uważała, że usługiwanie księżniczce jest poniżej jej godności.

– Nie mogę. – Catalina zatrzepotała rzęsami i westchnęła udając zażenowanie. – Od czasu tamtej**...** niefortunnej**...** wyprawy po test ciążowy, nie wolno mi załatwiać żadnych sprawunków bez twojego nadzoru. Tak zadecydował ojciec. Cóż ja mogę na to poradzić?

– Bardzo słusznie zdecydował – oświadczyła Marion wyniośle, unosząc podbródek. – Dobrze, że panienka przemyślała swoje postępowanie i postanowiła okazywać posłuszeństwo starszym.

– Tak. – Catalina spuściła wzrok. – Dobrze zapamiętałam lekcję, którą dało mi życie.

Marion posłała jej spojrzenie pełne wyższości, pokręciła się jeszcze chwilę, robiąc mnóstwo szumu wokół swojej arcyważnej wyprawy do apteki, i wreszcie zniknęła.

Catalina odetchnęła z ulgą, ustawiła Alanę na warcie przy oknie i, upewniwszy się, że starsza kuzynka rzeczywiście opuściła pałac, wydobyła telefon z kieszeni.

Ostatni cud techniki, lśniący, czarny aparat będący między innymi telefonem, zawibrował nagle, a szklany blat biurka zwielokrotnił odgłos. Nataniel zmełł w ustach przekleństwo i bardzo niechętnie oderwał wzrok od ekranu komputera, na którym wyświetlona była zawiła plątanina różnokolorowych linii – nakładające się na siebie rzuty kolejnych pięter budynku. Pracował. Był zajęty. I naprawdę bardzo nie lubił, kiedy w kółko do niego dzwoniono. Po ostatniej rozmowie z młodziutką damą dworu wyłączył dzwonek w telefonie. Niestety, zapomniał o wibracjach. Zdecydowany naprawić ten błąd, chwycił aparat i przycisnął go do ucha.

– Proszę powiedzieć księżniczce, że niestety nie znajdę dla niej czasu ani w tym tygodniu, ani w następnym. Zgodziłem się na małżeństwo, nie na randki, spacerki i romantyczne kolacyjki – wyrzucił z siebie. – Niech pani jej przekaże, żeby**...**

– Tu Catalina. – Jej głos był chłodny i spokojny, jak toń górskiego jeziora, a on poczuł nagle gorący dreszcz. Nie umiał nazwać uczucia, które nim owładnęło. Czy to było zniecierpliwienie, czy tęsknota? Jak ta kobieta to robiła, że wystarczyło, że wypowiedziała dwa słowa, a on już tracił wątek?

– Halo? – odezwała się po chwili, gdy milczał. – Natanielu, jesteś tam?

– Tak – musiał odchrząknąć, by wydobyć z siebie głos. – Czym mogę służyć, księżniczko?

– Muszę się z tobą zobaczyć.

– Jak tłumaczyłem już twojej damie dworu, niestety nie będzie to możliwe. – Poczuł przypływ złości. Nie lubił, kiedy się mu naprzykrzano. – Nie dysponuję wolnym czasem aż do przyszłej

soboty. Na ślubie na pewno się ze mną zobaczysz.

– Rozumiem, że jesteś człowiekiem bardzo zajętym. – Ton jej głosu nadal był idealnie spokojny. – Nie wątpię jednak, że uda ci się wygospodarować wolny wieczór. Musimy porozmawiać.

– Czy to naprawdę takie ważne? – westchnął jak człowiek znużony nagabywaniami natrętów.

Catalina zacisnęła palce na telefonie.

– Przypominam ci, że oczekuję twojego dziecka. Więc owszem, to naprawdę ważne.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję, by mi cokolwiek przypominać. Żenię się z tobą, czyż nie? – powiedział sztywno.

– Owszem, w ramach umowy na czas określony. Ale nasze dziecko nie zniknie z powierzchni ziemi, kiedy ten czas upłynie, prawda? Mój brat twierdzi, że rola ojca nie interesuje cię w najmniejszym stopniu. Ma rację?

Nataniel zacisnął szczęki. Mógł się podziewać, że Dominik posunie się do bezczelnego kłamstwa, chociażby po to, by zrobić przykrość siostrze, a jego postawić w jeszcze gorszym świetle.

– Nie, nie ma racji – warknął. – Twojemu bratu wszystko się miesza, może dlatego, że za dużo imprezuje. Alkohol, narkotyki i przygodny seks naprawdę mogą zrujnować zdrowie. Jestem zdecydowany brać czynny udział w wychowaniu naszego dziecka. Nie odmówisz mi tego.

– Oczywiście, że nie – brzmiała spokojna odpowiedź. – Liczę więc, że i ty nie odmówisz mi tego, o co proszę. Jedno spotkanie. Jak najszybciej.

Nataniel zacisnął szczęki. O wiele łatwiej było zbyć młodziutką i nieśmiałą kuzyneczkę Cataliny, która dzwoniła do niego wcześniej, niż księżniczkę we własnej osobie. Jeszcze

gdyby krzyczała, histeryzowała i usiłowała mu rozkazywać, potrafiłby pozostać asertywny. Postanowił sobie, że do dnia ślubu jego noga nie postanie w pałacu, i zamierzał się tego trzymać, a nie przybiegać na każde wezwanie jej wysokości. W spokojnym głosie Cataliny było jednak jakieś dziwne, skrywane napięcie, którego nie mógł zignorować.

– Mogę się zgodzić, pod warunkiem, że spotkamy się na neutralnym gruncie – powiedział z niechęcią. – Do pałacu nie przyjdę.

– Miałam zaproponować dokładnie to samo. – W jej głosie była wyraźna ulga. – A więc**...** zastanawiała się przez chwilę – Czy lubisz operę, Natanielu?

– Nie znoszę.

– To znakomicie – ucieszyła się. – Mamy prywatną lożę w Teatrze Królewskim. Teraz wystawiają „Cyganerię”. Wiem na pewno, że w piątek loża będzie pusta. Przyjadę tylko w towarzystwie szofera, bo Marion tego dnia odwiedza rodzinę, a Alainie dam wychodne. Będziemy mogli porozmawiać bez świadków.

– Powiedziałem przecież, że nie znoszę opery. – Nataniel czuł, że wzbiera w nim frustracja.

– A ja powiedziałam, że to znakomicie – brzmiała spokojna odpowiedź. – Nie będzie ci przeszkadzało, że rozmawiamy w czasie przedstawienia.

– W porządku – uciął. – Widzimy się w piątek w operze.

Do teatru przyjechała piętnaście minut przed czasem. Aliana, zachwycona, że wolno jej będzie spędzić wieczór w mieście, zniknęła, kiedy tylko szofer się odmeldował, by odprowadzić limuzynę na parking. Catalina pozwoliła, by dyrektor osobiście

odprowadził ją do loży. Idąc, posyłała uśmiechy melomanom, którzy przerywali rozmowy, żeby ją powitać. Nikt nie miał prawa się domyślić, jak bardzo jest zdenerwowana. Nikt nie mógł zauważyć, że rozgląda się czujnie, w poszukiwaniu pałacowych szpiegów. Dopiero w loży odetchnęła z niejaką ulgą; wyglądało na to, że podstęp się powiódł. Była sama. Usiadła na brzeżku fotela i splotła dłonie. Teraz pozostało jej czekać na Nataniela, mając nadzieję, że nie zlekceważył jej prośby.

Pojawił się punktualnie.

Przez ostatnie dni myślała niemal wyłącznie o nim, widziała go za każdym razem, gdy zamykała oczy. A jednak, gdy stanął przed nią, tak imponująco wysoki i niebezpiecznie przystojny w ciemnym smokingu, poczuła dreszcz zaskoczenia. Dreszcz, który obudził w niej nawałnicę sprzecznych emocji.

Posłała mu wytrenowany latami uśmiech, podała rękę wytrenowanym latami gestem. Kiedy schylił się i musnął wargami grzbiet jej dłoni, omal nie wypadła z roli. Musiała przygryźć wargę, żeby stłumić westchnienie.

– Dobrze wyglądasz. – Zrobił krok w tył, niespiesznie mierząc ją wzrokiem. Ascetycznie prosta, ciemnogranatowa sukienka do kolan tylko z pozoru była skromna; jej linie zbyt wyraźnie podkreślały figurę księżniczki. Podziwiał ją od dawna, ale nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak zmysłowa, tak nieodparcie pociągająca jak w tej chwili. Och, gdyby tylko mógł**...**

Nic z tego, powiedział sobie twardo. Nawet o tym nie myśl. Wystarczyła jedna noc z Cataliną, by rozpętało się piekło. Teraz musiał się skupić na minimalizowaniu strat i wziąć odpowiedzialność za konsekwencje. I na tym jego rola się skończy. Podjął mocne postanowienie, że nie tknie jej nawet

palcem. Dość już przez niego wycierpiała. Co z tego, że fascynowała go jak żadna inna kobieta na tej ziemi? Co z tego, że pragnął jej po wariacku? Nie mieli ze sobą nic wspólnego, należeli do dwóch różnych światów. I tak pozostanie. Po roku fikcyjnego małżeństwa każde z nich pójdzie w swoją stronę. Powinien więc zadbać o to, żeby ich małżeństwo było fikcyjne w pełnym znaczeniu tego słowa. Obojgu będzie potem łatwiej wrócić do prawdziwego życia. On nie zamierzał się wyrzekać niezależności. Ona, najprawdopodobniej, zostanie wydana za mąż za jakiegoś arystokratę mającego wystarczająco dużo za uszami, by zechcieć za żonę rozwódkę. Cóż, mogła robić, co chciała. Dla niego ważny był tylko fakt, że będzie miał zapewnione prawa rodzicielskie. Jego dziecko będzie miało ojca.

– Dobrze wyglądam? – Catalina uśmiechnęła się z delikatnym rozbawieniem. – Dziękuję za komplement.

– Jak się czujesz? – spytał ostrożnie. – Męczą cię**...** jakieś objawy?

– Zdarza się. Miewam ataki mdłości. Ale w tej chwili nic mi nie dolega.

– To musi być trudne – zaczął i urwał. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

– Bez przesady. – Zbyła jego troskę pełnym gracji machnięciem ręki. – Nie ja pierwsza i nie ostatnia.

Pod nimi widzowie zajmowali miejsca, wypełniając przestrzeń stłumionym gwarem. Zadźwięczał pierwszy dzwonek, potem drugi. Przygasły światła.

– Ile to potrwa? – Nataniel rzucił przerażone spojrzenie w kierunku sceny.

– Trzy godziny, wliczając przerwy – próbowała zachować

powagę, ale nie zdołała. Parsknęła śmiechem. Nataniel Giraud mógł zgrywać zucha, ale widać było, że na myśl o spędzeniu wieczoru w operze oblatuje go strach.

– Widzę, że humor ci dopisuje – skrzywił się. – Zazdroszczę. Mnie zupełnie nie cieszy perspektywa słuchania jakichś wyjców przez trzy godziny z rzędu. Skupmy się może na celu naszego spotkania, dobrze? Nie ma sensu tracić czasu.

– Ach, więc wieczór w moim towarzystwie jest dla ciebie stratą czasu? – rzuciła. Rozbawienie odkryciem, że Nataniel panicznie boi się opery, minęło, zastąpione przez jakieś inne, nieprzyjemne uczucie, którego wolała nie identyfikować.

– Jesteś piękną i interesującą kobietą – powiedział sztywno. – Myślę, że dobrze o tym wiesz i nie potrzebujesz ode mnie komplementów. Podobno chciałaś porozmawiać ze mną o czymś ważnym. Pora wyłożyć karty na stół.

Catalina zrobiła heroiczny wysiłek, by wrócić do rzeczywistości. Nie było to łatwe. Znajdowali się w eleganckiej i zacisznej loży teatru – ona i mężczyzna, z którym spędziła niezwykłą, miłosną noc. Jej piękny, namiętny kochanek. Teraz był tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Gdyby tylko zechciał**...** Ale przecież wiedziała bardzo dobrze, że nie zechce. Nataniel kochał wolność. A ona, cóż, ona była kulą u nogi.

– Zaproponowałam spotkanie tutaj, bo zależało mi na tym, żebyśmy mogli rozmawiać swobodnie. A moja wizyta w operze nie powinna wzbudzić niczyich podejrzeń.

– Sugerujesz, że w pałacu nie moglibyśmy rozmawiać swobodnie? – Uniósł brew.

– Raczysz żartować? – uśmiechnęła się gorzko. – Ja niczego nie sugeruję, ja po prostu wiem. W pałacu ściany mają uszy. Każda rozmowa jest podsłuchiwana, każdy członek personelu

jest potencjalnym szpiegiem króla albo księcia. Tylko lojalności Aliny jestem jako tako pewna; to ona zdobyła telefon na kartę i wyszperała w pałacowych papierach twój numer.

– Widzę, że zadałaś sobie wiele trudu. – Popatrzył na nią badawczo.

– Owszem. – Wytrzymała jego spojrzenie. – Musiałam się z tobą zobaczyć, bo**...** myślę, że możesz być w niebezpieczeństwie.

– Co takiego? – W pierwszej chwili uznał jej słowa za żart, ale śmiech zamarł mu na wargach, kiedy zobaczył powagę w jej wzroku.

– Mój brat cię nienawidzi – mówiła teraz szybko, jej wargi pobielały z napięcia. – Tu nie chodzi o kaprys, o przejściową antypatię. To coś poważniejszego. Coś, czego bym na twoim miejscu nie lekceważyła.

– Cóż, nie można zmusić wszystkich, żeby nas kochali. – Nataniel wzruszył ramionami. – Dobrze wiem, że Dominik ma na mnie alergię. To przez jedną głupią historię z czasów, gdy byliśmy razem w szkole z internatem.

W milczeniu pokręciła głową. Wiedziała, że chodzi o więcej. Znacznie więcej. Na przykład o to, że Nataniela lubili wszyscy, a sztywnego, nadętego Dominika nie lubił w zasadzie nikt. Owszem, dopóki płacił, znajdował kompanów do kielicha, a bogactwo i książęcy tytuł wystarczały, by kobiety ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Ale miru wśród wysoko urodzonego towarzystwa nie miał, w przeciwieństwie do parweniusza Girauda. Teraz, na domiar złego, znienawidzony rywal Dominika miał zostać jego szwagrem, bo uwiódł mu siostrę i zrobił jej dziecko. Catalina widziała już ludzi, którzy dopuścili się względem Dominika o wiele mniejszego despektu, a potem

spotykała ich zła przygoda. Ktoś wsiadł do taksówki, a ta, zamiast na lotnisko, wywiozła go na odludzie, gdzie czekało już dwóch osiłków, którzy sumiennie spuszczali klientowi łomot – bo po to zostali wynajęci. Ktoś inny w dniu wyścigów dowiadywał się ze zdumieniem, że jego koń nie pobiegnie, bo cierpi na nagły atak kolki jelitowej wywołany zatruciem. Ktoś jeszcze odkrywał ze zgrozą, że w nocy splądrowano jego ogród, poharatano karoserię nowego ferrari albo wrzucono stertę obornika do basenu na patio. Książę, oczywiście, pozostawał poza wszelkimi podejrzeniami, ale jego pełen satysfakcji uśmieszek był aż nadto wymowny. Catalina była przekonana, że właśnie on pociągał za sznurki. Nataniel nie miał pojęcia, jak bardzo ryzykuje.

– Boję się – powiedziała impulsywnie. – Boję się o ciebie. Nie lekceważ mojego brata, to człowiek niebezpieczny. Może cię skrzywdzić. Nie zawaha się**...**

– Niech tylko spróbuje. – Nataniel uśmiechnął się zimno. – Z najwyższą przyjemnością pokażę mu, że nie każdy da się zastraszyć.

Urwał nagle, uśmiech zamarł mu na wargach. Pochylił się ku Catalinie, spontanicznym gestem położył ręce na jej ramionach i zajrzał głęboko w oczy. Spojrzenie miał czujne, pełne niepokoju.

– Czy Dominik ci groził? Czy podniósł na ciebie rękę?

Odwróciła wzrok, z gracją wzruszyła ramionami.

– Cóż za pytanie – rzuciła lekko.

– Cóż za zgrabny wybieg, by uniknąć odpowiedzi – skwitował.

– Jesteśmy rodzeństwem – starała się zachować spokój, choć wspomnienie policzka, który wymierzył jej Dominik, wciąż paliło żywym ogniem. – Kłótnie i przepychanki między bratem

i siostrą to rzecz najzupełniej normalna, nie ma o czym mówić. Ale tobie naprawdę doradzałabym ostrożność. Z Dominikiem nie warto zadzierać. Jest bardzo drażliwy na swoim punkcie. I mściwy.

Nataniel przez długą chwilę przyglądał się księżniczce. Za nią, na scenie, pierwszy akt rozkręcał się, muzyka intensywniała, śpiewacy dawali z siebie wszystko. On jednak widział tylko Catalinę, słyszał tylko jej głos, w którym drżała jakaś gorąca, żarliwa nuta.

– Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek usłyszę z twoich ust coś, co pokala wizerunek rodziny de Monte Cleure. – Musiał przyznać, że go zadziwiła. – Wiem, że lojalność wobec królestwa ma dla ciebie ogromną wartość, tym bardziej jestem pod wrażeniem twojej szczerości. I inicjatywy, jaką się wykazałaś.

Nie wspomniał o tym, że jest także pod wrażeniem jej odwagi. Spotykając się z nim w cztery oczy, na pewno postąpiła wbrew zakazom ojca i brata, a obaj bardzo nie lubili niesubordynacji. Król wymagał stuprocentowego posłuszeństwa, bo obawiał się wszystkiego, co mogło narazić na szwank jego autorytet. Dominik natomiast był rasowym przemocowcem, człowiekiem, który uwielbiał prześladować słabszych od siebie i robił to pod byle pretekstem. Catalina na pewno nie miała z nim łatwego życia. A jednak, jak widać – nie dała się zastraszyć.

– Doskonale wiem – popatrzyła mu w oczy z powagą – że nie żenisz się ze mną z własnej i nieprzymuszonej woli, ale to nie zmienia faktu, że jesteś ojcem mojego dziecka. Owszem, zawsze się starałam postępować lojalnie wobec rodziny de Monte Cleure i wobec mojego kraju. Ale teraz moja lojalność należy się przede wszystkim dziecku, a więc w jakimś sensie także

i tobie.

Nie miał pojęcia, jak zareagować na to, co usłyszał. Wiedział jedno – nie chciał, by ze względu na niego narażała się na jakiekolwiek ryzyko. Powinien jak najszybciej zniknąć, by do pałacu nie dotarły plotki o schadzce, której nie zaaprobował ani król, ani książę.

– Czas na mnie. – Kiedy tylko umilkła muzyka zamykająca pierwszy akt, podniósł się z miejsca i skłonił z rewerencją.

– To przecież dopiero pierwszy antrakt. – Uniosła brwi. – Opera ma cztery akty. Zdążymy spokojnie porozmawiać**...**

– O czym? – przerwał jej szorstko. Jeśli wyobraziła sobie, że spędzą romantyczny wieczór w operowej loży, musiał jak najszybciej wybić jej to z głowy.

– O**...** naszym małżeństwie – zająknęła się, na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec, a w oczach – nieśmiałe pytanie. – Przecież pobieramy się za tydzień, chyba najwyższy czas powiedzieć sobie, czego oczekujemy od tego związku. Jak będzie wyglądało nasze wspólne życie**...**

– Księżniczko – Nataniel splótł ramiona na piersi, popatrzył na nią bez uśmiechu – najlepiej będzie, jeśli od naszego małżeństwa nie będziesz oczekiwała niczego, bo będzie to małżeństwo czysto fikcyjne. Zrobię dokładnie to, czego żąda ode mnie twoja rodzina, a więc pojawię się przed ołtarzem, wypowiem słowa przysięgi i złożę podpis na akcie ślubu. Potem zamieszkasz pod moim dachem, ale nie będziemy prowadzić wspólnego życia. Pobieramy się, żeby uciszyć plotki związane z twoją ciążą i żeby nasze dziecko urodziło się z prawego łoża. To jedyny cel tego małżeństwa, które zresztą będzie krótkotrwałe. Uważam więc, że naprawdę nie ma o czym mówić.

Nie odpowiedziała. Zobaczył, jak rumieniec znika z jej policzków. Spuściła powieki, a gdy znów je uniosła, w jej pięknych oczach o barwie czekolady nie można było już wyczytać żadnych emocji. Siedziała wyprostowana, jak lalka o pozbawionej wyrazu, porcelanowej twarzy.

– Rozumiem – głos miała absolutnie spokojny. – Nie będę więc zatrzymywać cię dłużej, Natanielu.

– Posłuchaj, nie chciałem zranić twoich uczuć – wydusił, nagle zbity z tropu. – Chodzi mi tylko o to, że**...**

Przerwała mu, unosząc dłoń nieznoszącym sprzeciwu, królewskim gestem. Uśmiechnęła się, tak uroczo i obojętnie, jak tylko ona potrafiła.

– Zbędna troska. Nie zranisz moich uczuć, bo nie jesteś ich obiektem. Dziękuję, że poświęciłeś mi czas i życzę miłego wieczoru.

– Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu**...** to jest, do pałacu – powiedział niepewnie.

– Dziękuję, ale nie spieszy mi się. Zostanę, żeby obejrzeć przedstawienie do końca. – Posłała mu jeszcze jeden idealnie wytrenowany uśmiech, którego nie potrafił zinterpretować, a potem całą uwagę poświęciła przedstawieniu. Drugi akt właśnie się zaczynał.

Wpatrywała się w scenę nieruchomym spojrzeniem. Kiedy tylko została sama, ukryła twarz w dłoniach, walcząc z nagłym przypływem gorzkich, dławiących łez. Nieważne, co naprawdę czuła do Nataniela Girauda. Nieważne, bo on, najwyraźniej, w najmniejszym stopniu jej uczuć nie odwzajemniał. Pozostawało więc zastosować się do polecenia króla i potraktować małżeństwo, które miała zawrzeć, jako układ czysto utylitarny. Będą mężem i żoną tylko tak długo, jak to

konieczne, by jej macierzyństwo nie przyniosło wstydu rodzinie de Monte Cleure. Powinna być wdzięczna Natanielowi, że wyraził zgodę na ten układ, i w żadnym wypadku nie wolno jej było liczyć na nic więcej. Najważniejsze było dziecko. O marzeniach musiała zapomnieć.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

W dniu ślubu księżniczki Cataliny nad Monte Cleure nadciągnęły ciężkie, burzowe chmury. Poranek był tak ciemny, że w pałacu zapalono światła. Wysoko w górach szalała zamieć śnieżna, a tutaj, w zacisznej dolinie, ogrzewanej słońcem i ciepłym wiatrem od morza, z nieba lały się gęste strugi deszczu.

Catalina stała w oknie, przez które sączyło się szare światło. Po szybie, meandrując, płynęły krople, jedna za drugą, bez końca. W dole, wokół przypałacowej kaplicy, powoli gromadził się tłum**...** parasoli. Ten widok sprawił, że księżniczka uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od tygodni.

Rodzina traktowała ją jak trędowatą, przyszły mąż widział w niej jedynie kulę u nogi. Ale na mieszkańców Monte Cleure zawsze mogła liczyć. Ci ludzie po prostu ją kochali, co nie przestawało jej zadziwiać i wzruszać. Nie czuła, że na to zasługuje. Owszem, po śmierci matki to ona przejęła obowiązki dotyczące kontaktów z obywatelami. I szczerze tę rolę lubiła; miała wiele szacunku dla prostych, ciężko pracujących mieszkańców górskiego kraiku. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko przychylność poddanych sprawia, że monarchia trwa i ma się dobrze. Był dwudziesty pierwszy wiek; gdyby obywatele Monte Cleure wyszli na ulice, żądając zmiany systemu, król nie zdołałby powstrzymać rewolucji. Czasy, gdy głos ludu tłumiło się siłą, w tej części świata na szczęście już dawno przeminęły. Ale mieszkańcy Monte Cleure byli dumni

z tego, że ich kraj jest niezależnym królestwem, liczącym ponad dziesięć wieków, z piękną sylwetą średniowiecznego, kamiennego zamczyska wznoszącą się pośrodku doliny, na tle dalekich górskich szczytów. Podobały im się staroświeckie, nieco pompatyczne, ale wciąż malownicze ceremoniały, które porządkowały życie królewskiej rodziny. Panującego monarchę, choć nie zrobił wiele, by zaskarbić sobie szacunek poddanych, powszechnie akceptowano. Wybryki księcia Dominika były ulubionym tematem, omawianym szeroko przy kawiarnianych stolikach. Liczono, oczywiście, że książę ustatkuje się, zanim obejmie tron. Izabella, najmłodsza z rodzeństwa i ulubienica króla, zbyt wcześnie wyszła za mąż, by pełnić jakiekolwiek reprezentacyjne funkcje, a teraz mieszkała poza granicami kraju. Pozostawała Catalina – piękna i dobra księżniczka, idealnie posłuszna córka, gorliwa patriotka, która zaskarbiła sobie szacunek i miłość mieszkańców Monte Cleure. Tego dnia, mimo paskudnej pogody, już od wczesnego ranka schodzili się, żeby choć z daleka móc asystować przy jej ślubie.

Kiedy patrzyła na tych ludzi, gotowych stać godzinami w strugach lodowatego deszczu, żeby okazać jej swoje przywiązanie i być przy niej – tak blisko, jak na to pozwolą królewscy gwardziści – w chwili, gdy będzie składać przysięgę małżeńską, czuła, że w jej zgnębionym sercu rodzi się siła. Ze wzruszeniem pomyślała, że to jest najpiękniejszy prezent ślubny, jaki mogła dostać.

Owszem, nie wychodziła za mąż z miłości; zmusiła ją do tego sytuacja. Owszem, nie była dziewiczą panną młodą, jak przystało na księżniczkę wysokiego rodu, jej małżeństwo miało być krótkotrwałą grą pozorów i w niczym nie przypominało korzystnej dla królestwa koligacji, do której zawarcia była

przygotowywana od dzieciństwa. Ale tych ludzi nie zawiedzie. Pójdzie do ołtarza, tak piękna, jaką chcieli ją widzieć.

Król, który z początku odgrażał się, że wyda ją za mąż w pokutnym worku, a ceremonia ślubna odbędzie się w krypcie starego zamczyska, żeby było jak najmniej świadków hańby, którą córka sprowadziła na całe Monte Cleure, zmienił zdanie. Każda sytuacja, by urządzić imprezę z pompą, była dobra.

Kaplica pałacowa, która mogła pomieścić tysiąc osób, została przystrojona kwitnącymi drzewkami pomarańczy; Catalina nie miała pojęcia, skąd je sprowadzono. Setki świec miały zapłonąć w srebrnych lichtarzach, a szpaler kilkuletnich paziów i druhenek, ubranych w barwne stroje ludowe z Monte Cleure, miał asystować księżniczce, gdy będzie szła do ołtarza.

Zamyślona Catalina uniosła dłonie do włosów. Lada chwila Marion i Aliana przyprowadzą fryzjera oraz kosmetyczkę i zaczną się gorączkowe przygotowania do ceremonii. Jej cera zostanie poddana zabiegom upiększającym, włosy – wymyte i misternie ułożone, uroda – podkreślona dyskretnym makijażem. A potem przyjdzie pora na suknię. Jej ojciec chciał, by szła do ślubu w bieli, lecz ona uparła się przy odcieniu kości słoniowej. I przy fasonie. Podziękowała za model o ultranowoczesnym kroju, który proponował słynny projektant mody. Nie chciała sensacji; pragnęła całego wsparcia, jakie tego dnia mogła jej dać tradycja. Kazała sobie uszyć suknię z koronkowym gorsetem i prostą, zwiewną spódnicą. Z welonu zrezygnować nie mogła; etykieta chciała, by księżniczka odsłoniła twarz wobec narzeczonego dopiero przed ołtarzem.

– Proszę wejść – rzuciła z roztargnieniem, słysząc pukanie do drzwi. Myślała o swoim dziecku. Zasługiwało na to, by ślub jego rodziców był tak uroczysty i pełen powagi, jak tylko to możliwe.

Kiedyś będzie musiała mu powiedzieć, że małżeństwo z jego ojcem nie przetrwało próby czasu. Chciała móc dodać, że przysięgę traktowali poważnie i odpowiedzialnie. I że oboje bardzo się cieszyli na jego przyjście na świat.

Zamierzała zrobić wszystko, żeby ten dzień, choć na zdjęciach, wyglądał na piękny. I szczęśliwy.

– Uniżenie przepraszam waszą wysokość. – W drzwiach stanęła Lauren, osobista sekretarka króla. – Otrzymałam polecenie, żeby przeprowadzić dokładną inwentaryzację biżuterii, odzieży i innych przedmiotów, które dotąd miała pani do dyspozycji.

– Słucham? – Catalina spojrzała ze zdumieniem na starszą kobietę, która splatała nerwowo dłonie, wyraźnie zakłopotana. – Ale**...** w jakim celu?

– Tego nie wiem. Król niczego mi nie wyjaśnił. Kazał jednak dostarczyć spis jeszcze przed ceremonią zaślubin, więc jeśli to panience nie przeszkadza, weźmiemy się do pracy.

Oczywiście, że jej przeszkadzało. Ale zanim zdążyła się odezwać, Lauren otworzyła szerzej drzwi i do apartamentu wkroczyła, w ordynku bojowym, cała armia asystentów. Catalina patrzyła oniemiała, jak kilkanaście osób, zbrojnych w aparaty i notatniki elektroniczne, rusza tyralierą przez jej apartament. Otwierano kasetki na toaletce, szuflady komód, drzwi szaf. Błyskały flesze; każdą rzecz, od butów po książki, spisywano i fotografowano.

– Czy spakowała panienka jakieś rzeczy z myślą o przeprowadzce do domu małżonka? – indagowała Lauren.

– Nie. – Pokręciła głową. Nie mogła oderwać wzroku od młodego mężczyzny w pałacowym uniformie, który sumiennie, szuflada po szufladzie, przeglądał komodę z bielizną. Jego

twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. – Moje rzeczy miały zostać spakowane i przewiezione podczas ceremonii, żebym miała na miejscu wszystko, czego mogłabym potrzebować.

– Zgadza się. – Sekretarka unikała jej spojrzenia. – Zajmiemy się pakowaniem, gdy tylko król zdecyduje, co będzie mogła panienka zabrać, a co zostanie w pałacu.

Ach, tak.

W miarę, jak Catalina zaczynała rozumieć sytuację, szok ustępował wzburzeniu. A więc w taki sposób miał zamiar postąpić z nią ojciec. Wydać ją za mąż**...** w jednej koszuli. Nie wątpiła, że inwentaryzacja była robiona właśnie po to, by nie pozwolić jej na wyniesienie z pałacu niczego cennego. Niczego, co pozwoliłoby jej zyskać niezależność. Król zamierzał nadal trzymać ją na krótkiej smyczy. Przecież spisano intercyzę, więc Nataniel nie miał żadnego obowiązku łożyć na jej utrzymanie. Zresztą, nigdy by się na to nie zgodziła. Była dziedziczką ogromnego majątku.

Biedna, bogata dziewczynka, pomyślała z gorzką ironią. Co z tego, że była córką króla? Nie miała nawet swojego konta w banku, karty płatniczej ani gotówki. Nigdy dotąd nie zajmowała się sprawami finansowymi, za nic nie musiała płacić. Jeśli teraz skonfiskowane zostaną jej kosztowności, zostanie bez grosza**...**

Uniosła dumnie głowę i odwróciła się plecami do całego zamieszania, które tak nagle wtargnęło w jej życie. Zapatrzyła się w okno, na krople deszczu spływające po szybie, na coraz liczniejszy tłum skryty pod parasolami, które stanowiły jedyny barwny akcent w szarzyźnie tego ponurego dnia. Gdyby jej matka żyła, nigdy nie pozwoliłaby na takie traktowanie swojego

dziecka**...** Ta myśl była nagła i bolesna, jak cios nożem w serce. Catalina zamrugała, przygryzła wargę. Nie zamierzała poniżać się przed królewskimi posługaczami i płakać nad swoim losem.

O nie, nie będzie płakać. Zacisnęła palce na parze kolczyków, które wybrała przed zaledwie paroma minutami. Dostała je od matki na siedemnaste urodziny; jeśli w dniu ślubu nie mogła otrzymać jej błogosławieństwa, chciała przynajmniej mieć przy sobie coś, co ją przypominało. Jakąś pamiątkę. A tak się składało, że ta pamiątka miała ogromną wartość. Dwa dziesięciokaratowe diamenty, którym szlifierz nadał kształt łez, oprawione były w białe złoto. Zapięcie zdobiły rozety, w których osadzono wianuszki drobnych szafirów. Catalina nie umiała dokładnie wycenić kolczyków, ale wiedziała, że były bardzo kosztowne.

– Dziękuję ci, mamo – wyszeptała, dyskretnie wsuwając kolczyki pod koronkę stanika. Nikt ich nie zobaczy. Nie zostaną spisane. Nikt prawdopodobnie nie pamiętał, że królowa ofiarowała je starszej z córek na krótko przed śmiercią. Jeśli zostanie do tego zmuszona, użyje ich jako lokaty kapitału.

Nataniel musiał przyznać, że król Monte Cleure ma jeden wybitny talent – każdą sytuację potrafi rozegrać z korzyścią dla swojego wizerunku. Ślub Cataliny nie stanowił wyjątku. Był znakomitą okazją, by olśnić przepychem nie tylko poddanych, ale także – za pośrednictwem prasowych reportaży – resztę świata. By zdobyć rozgłos, bez którego, jak bez powietrza, monarchia nie mogła istnieć. Maleńkie królestwo żyło głównie z turystów, a tych przyciągały nie tylko malownicze górskie plenery i wspaniale zachowane zabytki dawnej architektury, ale przede wszystkim fakt, że tutaj dawne czasy były wciąż żywe.

Jak w bajce, dobry król nie potrafił niczego odmówić księżniczce i wyprawiał jej huczne weselisko, gdy ta zakochała się w pastuszku**...** to jest, w panu architekcie. Ogłoszono, że ceremonia zaślubin będzie kameralna, tylko po to, by potem zaprosić co najmniej kilkaset osób. Ogromna kaplica, zajmująca całe skrzydło pałacu, lśniła blaskiem tysięcy smukłych białych świec, ich płomienie odbijały się w srebrze lichtarzy. Choć był środek zimy, kwitnące drzewka pomarańczy wypełniały wnętrze upojnie słodkim zapachem. Miejsca siedzące zajmowali zaproszeni goście, z tyłu tłoczyli się szczęśliwcy, którzy zdołali dostać się do środka, kaplicę otaczał zwarty krąg gapiów.

Pan na Monte Cleure w dość nietypowy sposób rozumiał pojęcie „kameralny ślub”. Nataniel był jednak pewien, że gdyby księżniczka zawierała związek małżeński z kimś wysoko urodzonym, ceremonia odbyłaby się nie w pałacowej kaplicy, a w katedrze. Zaproszenie otrzymaliby przedstawiciele wszystkich panujących rodów europejskich, z pałacu do znajdującej się na miejskim rynku katedry goście jechaliby orszakiem paradnych powozów, zaprzężonych w czwórkę albo szóstkę koni. Paparazzi stanowiliby tłum niemal tak liczny, jak goście, a uroczystości weselne potrwałyby bite trzy dni.

Gratulował sobie po cichu, że nie musi brać udziału w takim cyrku. Zupełnie wystarczyło, że stał teraz w prezbiterium kaplicy, wystrojony w garnitur, który kosztował więcej niż zupełnie przyzwoity samochód, a przy tym nawet nie był wygodny. Usiłował zachowywać się naturalnie, choć setki par oczu wpatrywały się w niego z nieskrywaną i niekoniecznie życzliwą ciekawością. Zerknął na moszczących się w kościelnych ławkach krewnych i znajomych królewskiej rodziny de Monte Cleure i powiedział sobie, że nie będzie się

stresował. Spektakl był zbyt zabawny, by stracić go przez zupełnie niepotrzebną tremę. W trzeciej ławce, na przykład, rozsiadła się okrąglutka blondynka, otoczona piątką niezwykle ruchliwych dzieci. Chłopcy – tak, to wszystko byli chłopcy – ubrani w identyczne, wełniane marynarki, białe koszule i spodnie na szelkach, nie mogli nawet przez sekundę usiedzieć na miejscu. Podczas gdy matka usiłowała uciszyć najmłodszego, kilkumiesięcznego synka, pozostała czwórka ruszyła w teren. Po chwili dwóch najstarszych wdrapało się na ambonę, gdzie, wydając z siebie ponure wycia, zaczęli udawać duchy. Dwóch młodszych natomiast wywołało w kropielnicy prawdziwą burzę na morzu. Wysoki, patykowaty ojciec całej piątki, w grubych okularach na garbatym nosie, bezradnie miotał się po kościele, usiłując zmusić całą czwórkę do posłuchu. Do pierwszej ławki, z ważną miną przepychał się zażywny łysy jegomość. Jego glaca, lśniąca jak księżyc w pełni, przyciągała wzrok. Nataniel spędził kilka chwil wyobrażając sobie, jak dumny właściciel tej imponującej łysiny pracowicie poleruje ją do połysku, specjalnie na wielkie wyjście. W bocznej ławce pod filarem bezskutecznie usiłowały się zmieścić dwie damy – brunetka spowita w nieco jadowitą zieleń i blondynka cała w różowych falbanach. Obydwie były szczupłe, problem stanowiły**...** ich kapelusze. Ronda, szerokie jak koła młyńskie, zderzały się ze sobą przy najmniejszym poruszeniu ich właścicielek. Damy piorunowały się wzrokiem, ale żadna nie zamierzała być tą, która pierwsza ustąpi i zdejmie nakrycie głowy.

Wreszcie wszystkie miejsca zostały zajęte, goście spoglądali na zegarki, wiercili się i brzęczeli niczym ogromny rój pszczół. Zegar na zamkowej wieży zaczął powoli, uroczyście wybijać godzinę dwunastą, odpowiedział mu chór dzwonów ze

wszystkich kościołów w Monte Cleure. W kaplicy gwar ustał, jak ucięty nożem. Wszystkie głowy zwróciły się ku drzwiom. Nataniel zajął miejsce po prawej stronie ołtarza, odetchnął głęboko i skupił się na zadaniu. Za chwilę miał się ożenić.

Dokładnie w momencie, gdy Catalina, wsparta na ramieniu króla, miała przekroczyć próg kaplicy, rozpętała się nawałnica. Uwolniony spod burzowej chmury wicher uderzył nagle, wściekle, z całą mocą żywiołu. Ogromny biały parasol, rozpostarty ponad głowami ojca i córki, został w jednej chwili wyrwany z rąk trzymającego go gwardzisty i poszybował w niebo, niczym maleńkie nasiono dmuchawca. Król nie skomentował pogody. Od dnia, gdy dowiedział się, że jego córka jest w ciąży, w ogóle z nią nie rozmawiał.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, wiatr wtargnął do kaplicy, zachwiały się płomienie świec. W progu pojawiła się Catalina. Kolejne uderzenie huraganu niemalże wepchnęło ją do środka. Welon fruwał, łopocząc, suknia wirowała w wariackim tańcu wokół jej nóg.

Wrażenie było tak niesamowite, że Nataniela przeszył dreszcz. Jego panna młoda wyglądała jak egzotyczny ptak przygnany przez burzę. Delikatny ptak, który popełnił nieostrożność i pofrunął na spotkanie nadciągającej nawałnicy, by zostać porwany przez huragan i ciśnięty o ziemię, gdzieś w obcym miejscu. Ptak ze złamanym skrzydłem, który może już nigdy nie będzie latał.

Tak, porównanie było trafione. Catalina miała złamane życie. Przez niego, Nataniela. Ojciec i brat byli o krok od tego, by ją wydziedziczyć, skazać na niebyt. Tak zwane „towarzystwo” przybyło na ślub tłumnie, ale wcale niekoniecznie po to, by zapewnić młodą parę o swoich najlepszych życzeniach. Raczej

z ciekawości. Węszono skandal; bezwstydnie plotkowano. Nawet jeśli pewnego dnia, po rozwodzie, księżniczka zostanie ponownie przyjęta do świata szlachetnie urodzonych, nigdy nie pozbędzie się piętna. „Zbłądziła”, „zgrzeszyła”. „Upadła tak nisko, że król zwolnił ją ze wszystkich oficjalnych funkcji, nie wolno jej nawet mieszkać w pałacu” – mówiły spojrzenia zebranych, gdy szła przez środkiem głównej nawy kościoła.

Nataniel był pewien, że Catalina dostrzega te spojrzenia równie wyraźnie, jak on; woal przesłaniający jej twarz nie stanowił wystarczającej ochrony. A jednak szła ku niemu uroczystym, absolutnie spokojnym krokiem. Zapatrzył się na nią i nagle, ku swemu zdumieniu, gorąco zapragnął, żeby**...** to było naprawdę. Żeby tego dnia rozpoczęła się ich jedyna w swoim rodzaju wspólna historia. Wspomnienie nocy, którą spędzili razem, zaatakowało go nagle, z zaskoczenia. Było tak wyraźne, jakby wrócił w przeszłość, do tej chwili, kiedy rozkwitł dla niego pąk jej sekretnego kwiatu, gdy wniknął w nią bez żadnego zabezpieczenia. Przyjęła go w siebie z drżącym westchnieniem, ufnie objęła ramionami. Była tak rozkosznie ciasna w środku, tak gorąca**...** tak szczera i niewinna w swojej niepohamowanej namiętności, że cynizm, który od lat toczył go niczym trąd, zniknął jak za sprawą cudu. Nigdy nie doświadczył tak czystego szaleństwa zmysłów i zarazem – tak głębokiego ukojenia. Doskonale pamiętał, jak się wtedy poczuł – jakby odnalazł dom. Swój własny, szczęśliwy dom. Wmawiał sobie, że niczego takiego nie chce ani nie potrzebuje. W tamtym momencie zrozumiał, że po prostu nie wierzy, że mogłoby go spotkać tak wielkie szczęście.

A teraz ta kobieta, jedyna, w której ramionach potrafił odnaleźć samego siebie, miała zostać jego żoną. Mało tego –

nosiła pod sercem jego dziecko. Nagle szalona pokusa uderzyła mu do głowy jak mocne wino. Świat zawirował mu przed oczami. Gdy pojmie Catalinę za żonę, będzie przecież mógł, w majestacie prawa, każdej nocy kochać się z nią tak, jak o tym marzył**...** tak jak i ona tego pragnęła. Nic nie musiało ich już dzielić. Mogli odrzucić nieufność, nie było potrzeby, by zabezpieczali się przed czymkolwiek. To była wizja absolutnej wolności. Oboje mogli pozbyć się lęku i niczym Adam i Ewa odkryć swój własny raj.

Przywołał się do rzeczywistości. Bezlitośnie zdusił to marzenie, zadeptał je, jak zadeptuje się ognisko, żeby nie przemieniło się w pożar. Nic z tego, powiedział sobie po raz kolejny. Wystarczająco już skomplikował życie księżniczce de Monte Cleure. Nie będą żyli razem długo i szczęśliwie. Ich małżeństwo potrwa dokładnie tyle czasu, ile trzeba, by zapomniano o skandalu, a Catalina stała się znów w miarę interesującą partią na rynku błękitnokrwistych singli. Nie wątpił, że po ich rozwodzie zostanie ponownie wydana za mąż. Tym razem za kogoś odpowiednio utytułowanego. Jeżeli uśmiechnie się do niej szczęście, ten człowiek będzie ją rozumiał. Połączą ich te same doświadczenia, te same cele. On, Nataniel, nie należał do jej świata i nie byłby w stanie dać jej takiego poczucia bezpieczeństwa.

Ich małżeństwo będzie jedynie fikcją, a on usunie się na bok. Nie będzie sobie rościł pretensji do ciała swojej żony ani do jej serca. Wycofa się, zniknie z jej życia, by choć częściowo naprawić krzywdę, jaką jej wyrządził, gdy w przypływie nieodpowiedzialnego szaleństwa uznał, że może się z nią zabawić, jak z kochanką na jedną noc. Teraz czekało go całe życie bez niej – sprawiedliwa, choć okrutna kara za tę chwilę

czystego szczęścia, którą przeżył kosztem jej upokorzenia.

Król Monte Cleure na tę nieformalną okazję nie przywdział ceremonialnych szat. O jego tytule przypominał tylko łańcuch z kutego złota, szeroki na kilkanaście centymetrów, który musiał przygniatać jego ramiona ciężarem dobrych kilku kilogramów. Mimo to szedł wyprostowany, z miną marsową. Patrzył prosto przed siebie, jakby w zasięgu wzroku nie było absolutnie niczego wartego jego uwagi. Zaprowadził córkę przed ołtarz i, nie zaszczyciwszy przyszłego zięcia nawet jednym spojrzeniem, oddalił się ku honorowemu miejscu, które dla niego przygotowano. Usiadł nie czekając, aż rozpocznie się ceremonia, i oparł czoło na dłoni. Mniejsze zainteresowanie sytuacją okazałby chyba tylko, gdyby zasnął.

Catalina stanęła naprzeciwko Nataniela. To tylko formalność, powtarzała sobie. Przysięga, którą złożą za chwilę, zostanie złamana zaledwie po roku. Rozejdą się, gdy tylko ich małżeństwo nie będzie już dłużej potrzebne, by tuszować skandal, jakim była jej ciąża. Ten mężczyzna nie chciał i nie zamierzał być jej mężem – nie w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Dlaczego więc czuła lęk pomieszany z ekscytacją? Wrażenie było podobne do tego, którego doświadczała w momencie, gdy startowała w dół wyjątkowo stromego górskiego stoku, by szusować na nartach w dziewiczym śniegu, pomiędzy groźnie najeżonymi grzebieniami skał. Albo wtedy, gdy miała dosiąść wyjątkowo temperamentnego ogiera czystej krwi arabskiej i utrzymać się w siodle, pokonując skomplikowany tor przeszkód. Tak, była zawołaną narciarką i amazonką. Mistrzostwo w sporcie stanowiło element prestiżowego wizerunku arystokratki, co jej zupełnie nie przeszkadzało.

Uwielbiała konie i bezkresne, górskie plenery. Wiedziała, jak sobie poradzić z najbardziej rozhukanym wierzchowcem, a gdy przypięła narty, żadna góra nie była jej straszna. Ale nie miała pojęcia, jak poradzi sobie w małżeństwie. Nawet fikcyjnym.

Przecież nie wszystko będzie fikcją. Jeszcze tego wieczora opuści pałac, zamieszka w domu człowieka, który według prawa będzie jej mężem. Tego samego człowieka, który kilka tygodni wcześniej zadał sobie naprawdę wiele trudu, by się do niej zbliżyć. A ona, wbrew wszelkim zakazom i na przekór zdrowemu rozsądkowi, otworzyła mu drzwi. Przeżyli razem chwile bliskości tak niewypowiedzianej, tak pięknej, że nie wierzyła, by mógł po prostu o nich zapomnieć. Kto wie, co się stanie, gdy znajdą się pod jednym dachem?

Nataniel zrobił krok w jej stronę i zdecydowanym gestem uniósł biały woal, przesłaniający jej twarz. Spojrzała na niego z niemym pytaniem w oczach, ale w jego zimnym wzroku nie wyczytała żadnej odpowiedzi. I wtedy właśnie poczuła, że budzi się w niej gniew. On wyrecytował przysięgę jak dobrze zaprogramowany robot. Ona wypowiedziała ją głosem drżącym od emocji. Dlaczego Nataniel, nawet w tej uroczystej chwili, musiał tak ostentacyjnie okazywać obojętność? Och, nie miała zamiaru ułatwiać mu życia, udając, że przysięga małżeńska jest dla niej bez znaczenia. Nie miała zamiaru kryć, jak bardzo jest wzburzona. Bo właśnie przed chwilą zrozumiała, że ma przed sobą jedynego mężczyznę, któremu mogłaby – i to z wielką radością – szczerze przyrzec miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Oraz, że go nie opuści aż do śmierci. Niestety, w świecie, w którym żyła, na happy end nie było żadnej szansy.

Posłała Natanielowi spojrzenie pełne buntu, ale odwrócił wzrok. Nie dowiedziała się więc, że myślał w tym momencie

dokładnie to samo, co ona.

– Możesz pocałować pannę młodą. – Kapelan uśmiechnął się szeroko, licząc, że w ten sposób pomoże panu młodemu pozbyć się tremy. Bo ten najwyraźniej był ciężko stremowany, skoro unikał wzroku swojej świeżo poślubionej żony i podczas ceremonii ani na chwilę się nie rozchmurzył. Niestety, wysiłki duchownego na nic się nie zdały. Nataniel ledwo musnął wargami usta Cataliny. Pocałunek nie trwał nawet sekundy, po czym on odsunął się od niej tak gwałtownie, jakby został rażony prądem. Ona przygryzła wargę, splotła palce, uniosła wysoko głowę. I tak dotrwała do końca ceremonii.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

– Twój dom jest**...** zupełnie inny, niż się spodziewałam. – Catalina szła powoli przez hol na parterze kamienicy, rozglądając się dookoła. Poważnym, skupionym wzrokiem chłonęła każdy szczegół.

– Cóż, królewskiego przepychu tu nie uświadczysz – powiedział ostrzej, niż zamierzał. Dręczyło go poczucie winy. W pałacu Catalina miała do swojej osobistej dyspozycji apartament, który, czego nie omieszkano mu opisać w szczegółach, mieścił dwa salony, gabinet i buduar, niewielką oranżerię i kilka sypialni z łazienkami. W jego domu mogła liczyć jedynie na przestronną sypialnię z łazienką i aneksem dziennym. Trzypiętrowa kamienica, stanowiąca część zabytkowej pierzei miejskiego rynku, jak wszystkie tego typu budowle, charakteryzowała się ograniczonym metrażem. Kiedy ją kupował, do głowy mu nie przyszło, że się ożeni. Ani, tym bardziej, że przyjdzie mu przyjąć pod swój dach księżniczkę de Monte Cleure. Kamienica uwiodła go wspaniałym położeniem – z salonu rozciągał się widok na tętniący życiem rynek miejski, zwieńczony dumnym zarysem dalekiej, zamkowej wieży. Z okien sypialni można było podziwiać ginące w sinej mgle zarysy gór, wyznaczające granicę kraju. Do holu prowadziły przepiękne, stare schody z ciemnego drewna. Podłogi z szerokich desek w tym samym, szlachetnym odcieniu kontrastowały z bielą ścian. Nataniel postawił na prostotę. Nie było tu dywanów, bibelotów, kapiących złotem kinkietów ani draperii. Na

ścianach wisiały tylko wykonane czarnym tuszem architektoniczne szkice przedstawiające projektowany kompleks na tle panoramy miasta. Pozbawione firan wysokie okna dawały wrażenie wolności. To był dom, w którym się swobodnie oddychało, dobrze pracowało i spokojnie wypoczywało. W dodatku wyposażony był we wszelkie nowoczesne udogodnienia, od łazienek z biczami wodnymi, po luksusowy, audiofilski zestaw do słuchania muzyki. Lodówka była zawsze pełna, posiłki znakomite i podane na czas, ubrania i pościel – niezmiennie czyste, wszystko dzięki staraniom państwa Soriano, pełniących rolę gospodarzy. Ale mimo wszystko był to skromny dom, który absolutnie w niczym nie przypominał królewskiego pałacu. Księżniczka miała wszelkie powody, żeby kaprysić.

– Podoba mi się tutaj. – Uśmiechnęła się, niezrażona jego komentarzem. – Naprawdę, bardzo mi się podoba.

– Wasza królewska wysokość. – Państwo Soriano stanęli w progu kuchni, gnąc się w ukłonach. – To wielki honor dla nas**...** – Alvaro, dystyngowany, szpakowaty mężczyzna o orlim nosie, zamilkł bezradnie. Wzruszenie odebrało mu głos. Jego żona Maria, niziutka kobietka o imponującej czuprynie kręconych włosów, wymykających się spod białej przepaski, nie odzywała się. Patrzyła na księżniczkę z drżącym uśmiechem, a jej ciemne oczy błyszczały od łez.

– A mnie jest bardzo miło – powiedziała serdecznie Catalina, podchodząc do gospodarzy i ujmując ich dłonie. Proponuję, żebyśmy zapomnieli o formalnych tytułach. Skoro mamy mieszkać pod jednym dachem, bardzo proszę, zwracajcie się do mnie po imieniu.

– Ależ, wasza wysokość! – W głosie starszego pana

zabrzmiało szczere oburzenie. – Nie ośmielimy się! To byłoby uchybienie etykiecie!

– Umówmy się, że w tym domu etykieta nie będzie obowiązywać – powiedziała lekko Catalina. – Uważam, że to wiele nam uprości. Poza tym teraz jestem przede wszystkim żoną pana Girauda, a nie księżniczką.

Gospodarze z powagą pokiwali głowami, a potem, pokonawszy onieśmielenie, ruszyli, by składać nowożeńcom wylewne życzenia szczęścia.

Nataniel nie poznawał starszych państwa. Dotąd zwykle milczący i raczej usztywnieni, teraz po kolei brali ich w objęcia. Pani Maria posunęła się nawet do tego, że wycałowała go energicznie w oba policzki. Uśmiechał się i dziękował, ale w ustach czuł gorycz. Nawet najszczersze życzenia nic nie pomogą, ich małżeństwo nie będzie szczęśliwe. Pozostało mu zadbać o to, by dla Cataliny było jak najmniej bolesne.

– Jestem pod wrażeniem – odezwał się, kiedy gospodarze, upewniwszy się, że państwu niczego nie brakuje, wycofali się do swojego mieszkania w oficynie. Na odchodnym pozwolili sobie nawet na znaczące uśmiechy, życząc młodym dobrej nocy. – Nie mam pojęcia, jak to zrobiłaś, ale wystarczyły dwa zdania, a państwo Soriano przestali się kłaniać jak roboty, którym zawiesił się program**...** Wierz mi lub nie, ale jeszcze nigdy nie widziałem ich tak rozkrochmalonych.

– Cóż – Catalina uśmiechnęła się lekko – umiejętność zjednywania sobie ludzi to dla księżniczki podstawa surwiwalu. Niemal wszyscy traktują mnie jak chodzącą relikwię, a to, wierz mi, jest śmiertelnie nużące. Nie przeżyłabym, gdybym nie potrafiła przekonać chociaż niektórych, że jestem człowiekiem**...** kobietą z krwi i kości.

Nataniel był pewien, że nieprzypadkowo tak dobrała słowa. Dobrze wiedział, że była kobietą z krwi i kości. Zrobiła krok w jego stronę, biała suknia miękko zakołysała się wokół jej nóg. Welonu już nie miała; odpięto go jej po ceremonii zaślubin i zastąpiono małym, uroczym toczkiem z króciutką, siatkową woalką. Teraz, po oficjalnej sesji zdjęciowej i bankiecie weselnym, który – za co Nataniel dziękował niebiosom – był o wiele skromniejszy niż sam ślub i trwał zaledwie parę godzin, jej włosy, wcześniej gładko uczesane, zaczynały wymykać się z upięcia. Och, jakże chętnie uwolniłby je wszystkie**...** Nie, zacząłby od sukni ślubnej. Objąłby swoją pannę młodą, przygarnął blisko, żeby poczuć ciepło jej ciała. A kiedy nie mogliby już dłużej się całować, bo zabrakłoby im tchu, obróciłby ją tyłem do siebie. Położyłby dłonie na jej piersiach, pieszcząc wargami delikatny kark. Usłyszałby jej westchnienie, a może zdławiony jęk, poczułby, jak drży. I wtedy powoli, powolutku, zacząłby odpinać, jeden po drugim, te maleńkie białe guziki, których musiało być chyba ze sto, tak gęstym rządkiem zostały przyszyte. Zapięcie sięgało od linii łopatek do wygięcia pleców tuż nad pośladkami, a morderczo wąski krój gorsetu podkreślał filigranową sylwetkę księżniczki. Zapewne po to, by nawet najbardziej wścibscy gapie nie mieli wątpliwości, że Catalina de Monte Cleure talię nadal ma wąską, a brzuch – idealnie płaski. Och, z jaką satysfakcją uwolniłby ją z tych sztywnych koronek. A potem dotykałby jej nagiej skóry, gładziutkiej jak jedwab, rozkoszował się ciężarem wspaniałych piersi, w skupieniu gładził brzuch, w którym nosiła maleństwo, owoc ich namiętności.

Gdy cofnął się gwałtownie, uśmiech zamarł na jej wargach.

– Na pewno jesteś zmęczona – powiedział sztywno. – Pozwól,

że zaprowadzę cię do twojej sypialni.

Ruszył po schodach, zapraszając gestem, by poszła za nim. Wiedział, że powinien podać jej rękę. Nie zrobił tego. Nie miał odwagi jej dotknąć.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. – Otworzył przed nią drzwi, kiedy dotarli na pierwsze piętro. Dla Cataliny przeznaczył najładniejsze pomieszczenie – dużą sypialnię z balkonowym oknem, z którego rozciągał się widok na góry. Sypialnia miała też część dzienną, z dwoma fotelami ustawionymi w wykuszu okiennym. Był tu stolik do kawy, antyczny sekretarzyk i biblioteczka. Apartamencik miał też własną, elegancką łazienkę i maleńką garderobę. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, przy łóżku znajdziesz dzwonek. Wystarczy, że naciśniesz guzik, a zjawi się Alvaro albo Maria.

Catalina przestąpiła próg i zatrzymała się, patrząc na niego bez słowa. W jej wzroku było pytanie, na które nie chciał odpowiadać. I tęsknota, której nie chciał widzieć.

– Cóż, wobec tego: dobranoc. – Splótł ramiona na piersi. – Śpij dobrze.

– Dokąd idziesz? – spytała drżącymi wargami.

– Idę spać. Do mojej sypialni.

– A więc**...** nie będziemy dzielić łoża? – Rozpaczliwie próbowała zapanować nad głosem. Wiedziała, że brzmi żałośnie.

– Oczywiście, że nie – zacisnął usta. – Chciałabyś pobawić się w dom, księżniczko? Wybacz, ale mnie to nie interesuje.

– Naprawdę myślisz, że dla mnie to zabawa? – Znaczącym gestem położyła dłonie na brzuchu. – Pozwól więc sobie powiedzieć, że masz ciekawą definicję zabawy.

– Dobrze wiesz, co miałem na myśli. – Nie dał się zepchnąć do

defensywy. – Nasze małżeństwo potrwa rok, a potem się rozejdziemy. Prasa będzie się szeroko rozpisywać o tym, jak złym byłem mężem, a ja niczego nie zdementuję. Zależy mi tylko na prawach rodzicielskich, opinię czytelników tabloidów mam gdzieś. Ale ty**...** wrócisz pod skrzydła taty i braciszka. A oni, wierz mi, co prędzej wydadzą cię za mąż, tym razem za kogoś, kogo sami wybiorą. Na pewno znajdzie się odpowiednio utytułowany kandydat, który wielkodusznie zechce za żonę rozwódkę z dzieckiem. To straszny defekt, ale fakt, że pochodzisz z królewskiego rodu, w pewien sposób go kompensuje. Zobaczysz, ani się obejrzysz, a będziesz mogła bawić się w dom ze swoim prawdziwym mężem. Póki co, księżniczko, życzę miłych snów.

Nie odpowiedziała. Nie znalazła słów.

Kiedy drzwi za Natanielem zamknęły się z trzaskiem, drgnęła, jak wyrwana z letargu. Powoli przeszła przez pomieszczenie. Z wielkiego kryształowego lustra, zdobiącego jedną ze ścian sypialni, popatrzyła na nią dziewczyna w romantycznej sukni ślubnej. Była sama, zagubiona w obcym miejscu. Na jej pobladłej twarzy malował się bezbrzeżny smutek. Oczy miała pełne łez.

Usiadła na skrawku łóżka, przez długą chwilę wpatrywała się w swoje odbicie. A potem ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała bezgłośnie.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała. Zdawało jej się, że tonie w odmętach rozpaczy i bezradności. Ale w końcu przyszło ukojenie, a wraz z nim – wstyd. Catalina de Monte Cleure nie miała zwyczaju litować się nad sobą. Otarła łzy i nakazała sobie spokój. Wielkiego wpływu na swój los na razie nie miała, ale zamiast siedzieć i rozpaczać, mogła przynajmniej rozejrzeć się

po nowym lokum. Zrobić inwentaryzację rzeczy, które przysłano jej z pałacu. Zdjąć suknię, która do najwygodniejszych nie należała, wziąć porządną kąpiel i położyć się spać. Jutro też przyjdzie dzień, powiedziała sobie. Kto wie, czy nie przyniesie jakiejś miłej niespodzianki?

Gdy przeglądała bagaże przysłane z pałacu, cały optymizm, którego z takim trudem usiłowała się uchwycić, omal nie prysł. Jej mienie zajmowało dwie walizki. Spakowano trochę praktycznej bielizny, nieco ubrań, jakieś kosmetyki. I tyle. Było gorzej, niż się spodziewała – nie tylko biżuteria i pamiątki, ale wszystkie cenniejsze rzeczy, wliczając w to nawet biustonosze i koszule nocne, zostały w pałacu. Przekaz był jasny – nieposłuszeństwo drogo ją kosztowało. Jeśli chciała odzyskać swój świat, ukochane pamiątki, książki, a nawet ubrania, musiała grzecznie słuchać tatusia.

Cóż, to się jeszcze zobaczy, pomyślała wojowniczo, wsuwając palce za dekolt sukni. W miseczce stanika bezpiecznie leżały kolczyki z dwoma dziesięciokaratowymi brylantami. Wyjęła je, zawinęła w chusteczkę i włożyła do słoiczka z witaminami dla przyszłych matek. Była pewna, że tu nikt nie zajrzy.

Przygotowała koszulę nocną – długą białą chlamidę, jedyną, którą jej spakowano – i poszła do łazienki. Choć pomieszczenie było niewielkie, standard mógł zadowolić nawet księżniczkę. Była tu duża elegancka wanna i nowoczesna kabina prysznicowa z wszelkimi udogodnieniami. Nad umywalką w kształcie tradycyjnej misy wisiało duże lustro w starych, drewnianych ramach. Na parapecie wysokiego wąskiego okna stała duża donica, z której kipiał gąszcz ciemnych, wonnych liści mięty.

Z westchnieniem ulgi odkręciła kurek z gorącą wodą. Jeśli

czegoś teraz potrzebowała, to rozgrzewającej kąpieli. W zamyśleniu patrząc w lustro, sięgnęła do zapięcia sukni. Przez chwilę bezradnie przebierała palcami, usiłując rozpiąć choć jeden guzik. Daremnie. Gorset był zbyt obcisły, guziki zbyt mocno przyszyte, a dziurki – za małe. Fakt, że zapięcie znajdowało się na plecach, nie ułatwiał zadania. Spróbowała ściągnąć suknię przez głowę. Także bez skutku. Nie mogła mieć pretensji do mistrza sztuki krawieckiej, który stworzył to arcydzieło konfekcji. Żadna suknia ślubna nie była projektowana z myślą o tym, że jej właścicielka będzie musiała samodzielnie ją zdejmować.

Pokonana, usiadła na brzegu wanny. W pierwszym odruchu chciała zawołać Alianę, żeby ta pomogła jej się rozebrać i przygotowała wszystko, co potrzebne do kąpieli. Pokręciła głową, zaśmiała się niewesoło. Aliana została w pałacu. Marion też, i to akurat była dobra wiadomość. Gorzej, że ona, Catalina, była zupełnie sama, bez żadnej usłużnej damy dworu na podorędziu. Kto jej pomoże zdjąć tę przeklętą kiecę?

Miała poprosić o pomoc Nataniela? Za nic w świecie. Na pewno odczytałby to jako żałosną próbę zaciągnięcia go do łóżka, a nie zamierzała poniżać się przed mężczyzną, który jej nie chciał. To po prostu nie leżało w jej charakterze. Zawołać Alvara albo Marię? Po jej trupie. Zbyt dobrze pamiętała szerokie uśmiechy, z jakimi życzyli młodej parze dobrej nocy. Cóż, gospodarze prędzej czy później odkryją, że państwo Giraud zajmują osobne sypialnie, ale czy musieli dowiedzieć się o tym już teraz? Zdecydowanie nie. Jak na jeden dzień, dość już zniosła upokorzeń.

Po raz pierwszy w całym swoim życiu musiała poradzić sobie sama. I nie miała pojęcia, jak to zrobić. Przez chwilę siedziała

bez ruchu, sparaliżowana świadomością, że jest zupełnie bezradna wobec takiej błahostki, jak ubranie. A potem poczuła gniew i uchwyciła się go. Zaklęła – cicho i niepewnie, ale uznała, że to i tak nieźle, jak na pierwszy raz. Kiedy przetrząsała łazienkowe szafki, pozwoliła sobie nawet na trzaskanie drzwiczkami. Wreszcie znalazła to, czego szukała – nożyczki. Wprawdzie tylko takie do paznokci, ale trudno, musiały wystarczyć. Powoli, milimetr po milimetrze, rozcinała grubą, sztywną tkaninę gorsetu. Kiedy paskudnie rozharatana suknia opadła na ziemię, kopniakiem posłała ją w kąt łazienki. Zaskoczona siłą gniewu, który w niej kipiał, szybkimi ruchami pozbyła się bielizny – romantycznego kompletu z brabanckiej koronki i jedwabnych pończoch. Po co się tak stroiła do tego ślubu? Gdyby pojawiła się przed ołtarzem w worku na kartofle, Natanielowi nie zrobiłoby to różnicy.

Weszła do wanny i usiadła skulona. Woda była rozkosznie ciepła, ale to nie wystarczyło, by się odprężyła. Podciągnęła kolana pod brodę, oplotła je mocno ramionami. I złożyła sobie obietnicę. Od tej chwili na pierwszym miejscu postawi własną niezależność. To będzie jej absolutny priorytet. Zadba o siebie. Już nigdy nie poczuje się tak bezradna, samotna i opuszczona jak w swoją noc poślubną.

Pół godziny później, ubrana w wyjątkowo nietwarzowe giezło z białego kretonu, stanęła w oknie sypialni. Światło nocnej lampki umieszczonej przy łóżku było na tyle łagodne, że pozwalało wpatrywać się w nocny krajobraz. Latarnie wzdłuż miejskich ulic wyglądały stąd jak sznury drobniutkich bursztynów. Powyżej ośnieżona linia górskich szczytów lśniła srebrzyście na tle czarnego nieba, po którym cienki sierp księżyca wędrował powoli, niczym wydęty wiatrem jasnozłoty

żagielek. Powiedziała sobie, że nów jest dobrą wróżbą. Jej życie właśnie się odmieniło, tak jak odmienił się księżyc. Chciała wierzyć, że była to zmiana na lepsze.

Wyprowadziła się z pałacu. Mniejsza o to, ile przy tym straciła. Wierzyła, że to początek jej własnej drogi ku wolności. Po raz pierwszy w życiu mieszkała w normalnym domu, bez służby, która towarzyszyłaby jej przez całą dobę i wyręczała we wszystkim. Z dala od szpiegów, którzy donosili królowi o każdym najmniejszym szczególe jej życia. Wszystko było pod kontrolą: z kim i jak długo rozmawiała przez telefon, ile czasu spędziła na samotnym spacerze w pałacowych ogrodach, co danego dnia zjadła, ile razy kichnęła, i tak dalej. Teraz wszystko będzie inaczej. Może nie lepiej, ale na pewno śmieszniej, pomyślała z przekąsem, przypominając sobie pewne zabawne powiedzonko. Została żoną mężczyzny, który zadał sobie niemało trudu, by dostać się do jej pilnie strzeżonej, panieńskiej sypialni. A teraz, kiedy należała do niego, i, co więcej – nosiła w łonie jego dziecko, oświadczył, że życzy sobie białego małżeństwa. Uznałaby ten paradoks za komiczny, gdyby nie fakt, że było jej zwyczajnie przykro. Albo nawet gorzej**...** Sama przed sobą nie chciała się przyznać do tego, że Nataniel Giraud złamał jej serce. Wiedziała przecież, jakimi kartami gra. Zdawała sobie sprawę, że tej, która nazywała się „szczęśliwa, odwzajemniona miłość”, w rozdaniu nie dostała. I już nie dostanie. Jej mąż liczył dni do chwili, kiedy będzie mógł się rozwieść i odzyskać wolność.

Mimo wszystko sytuacja miała swoje plusy.

Od jutra zacznie się uczyć samodzielności. Będzie żyła jak każda normalna kobieta w jej wieku. Sama wstanie, umyje się i ubierze. Sama przygotuje sobie śniadanie. Kto wie, może

nawet wyjdzie do miasta? Kupi jakąś książkę kucharską, spróbuje przygotować obiad dla siebie i Nataniela. A potem**...** rozejrzy się. Zobaczy, jakie ma możliwości.

Umościła się w łóżku, na cudownie twardym materacu, przykryła kołdrą, która na pewno nie była wypełniona puchem edredonów, i zamknęła oczy. Wyobraźnia zaczęła podsuwać jej coraz bardziej śmiałe wizje. Pójdzie na zakupy do zwykłego supermarketu, kupi sobie normalne tanie dżinsy, bawełnianą bluzę i jakieś czytadło. Nie będzie musiała od świtu do nocy przestrzegać etykiety. Zobaczy, jak to jest – być po prostu sobą. Ha, dlaczego nie miałaby się zapisać do szkoły rodzenia? Pozna tam dziewczyny w swoim wieku, kto wie, może zdobędzie jakąś przyjaciółkę? Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła, uśmiechnięta jak dziecko, które doczekało się wreszcie Bożego Narodzenia. Śniła o Natanielu. W jej śnie ich ręce szukały się na oślep, gorączkowo splatały się ich drżące ze wzruszenia palce. Uśmiechali się do siebie, szczęśliwi. Jego piękne zielone oczy – te oczy, które tak bardzo kochała – lśniły szczerym nieskrywanym wzruszeniem. Było im dobrze. Nie do wiary, jak dobrze. Ich życie wypełniała miłość. Kochali się i kochali dziecko, nad którego łóżeczkiem właśnie się pochylali. Maleństwo spało, tak ufnie i spokojnie, jak tylko niemowlę potrafi. Usteczka miało rozchylone, na krągłych policzkach kwitły zdrowe rumieńce.

Kiedy światło poranka przedarło się przez gęste chmury i rozjaśniło pokój, Catalina wciąż jeszcze uśmiechała się do swoich marzeń.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dzień dobry, wasza wysokość. – Młodziutka, ostrzyżona na pazia blondynka dygnęła głęboko, gdy tylko Catalina stanęła w progu sypialni. – Nazywam się Clothilde i od tej chwili będę miała zaszczyt usługiwać jaśnie pani we wszystkim.

– Dzień dobry. – Catalina zamrugała, żeby odpędzić senność. Daremnie. Dziewczyna w wykrochmalonym fartuszku nie zniknęła. – Nie rozumiem**...** moje damy dworu zostały w pałacu.

– Właśnie dlatego pan Giraud mnie zatrudnił – pospieszyła z wyjaśnieniem Clothilde. Jej błękitne oczy pełne były współczucia. – Przecież to nie do pomyślenia, by została pani bez służby. Proszę zdać się na mnie we wszystkim. Czy najpierw mam podać pani śniadanie, czy przygotować kąpiel?

– Dziękuję. – Catalina powoli potrząsnęła głową. – Ale naprawdę nie potrzebuję pomocy. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że będę mogła sama**...**

– Jak to, sama? – Blondynka aż się żachnęła. – Pan Giraud powiedział wyraźnie, że mam pani nie odstępować nawet na krok. I proszę wybaczyć mi szczerość, ale służba u pani jest dla mnie ogromnie ważna. Jeśli nauczę się dworskiej etykiety, później będę miała szansę na karierę nie tylko w Monte Cleure, ale też na dworze hiszpańskim, w Andorze, a nawet w Watykanie!

Żarliwość w głosie Clothilde była rozbrajająca. Catalina dała więc za wygraną i poprosiła o śniadanie – grzanki z konfiturą, sok pomarańczowy i kawę zbożową z podwójną porcją mleka.

– Po śniadaniu będziesz miała kilka godzin wolnego – powiedziała lekko. – Wybieram się na miasto i nie potrzebuję towarzystwa. Będę załatwiać prywatne sprawy.

– Ależ to absolutnie wykluczone. – Clothilde rozłożyła ręce bezradnym gestem. – Pan Nataniel powiedział wyraźnie, że nie może pani opuszczać domu. To zbyt ryzykowne. Musimy przede wszystkim zadbać o pani bezpieczeństwo. Będzie pani miała zapewniony komfort i wszystko, o czymkolwiek pani zamarzy. Ale proszę zrozumieć, nie wolno nam pozwolić, by opuszczała pani ten dom. Pan Nataniel zadbał o to, by tutaj była pani odpowiednio strzeżona, zatrudnił ochronę. Dla dziecka najważniejszy jest relaks, prawda? I odpowiednia dieta. A jeśli poczuje pani potrzebę większej aktywności fizycznej, w podziemiu znajduje się sala do ćwiczeń. I nawet basen!

Catalina nakazała sobie spokój. Zjadła śniadanie powolutku, uważając, żeby nie wywołać ataku mdłości. Wykąpała się i ubrała z pomocą swojej nowej, pełnej zapału damy dworu. A potem zdecydowanie zażądała widzenia z małżonkiem.

Clothilde skinęła tylko głową i pierzchła jak spłoszony ptak. Po kilku minutach w drzwiach stanął Alvaro.

– Pan Giraud wyjechał dziś rano, wasza wysokość. – Starszy mężczyzna wyprężył się na baczność, schylił głowę w ukłonie pełnym rewerencji. – Przed wyjazdem polecił, żebyśmy zadbali o panią najlepiej, jak potrafimy. I, proszę nam wierzyć, spełnimy jego polecenie co do joty.

Catalina nie wierzyła własnym uszom.

Nataniel wyjechał?!

Zostawił ją samą zaledwie kilka godzin po ślubie? Dlaczego? Co mu takiego zrobiła, że nie tylko nie chciał jej w swoim łóżku, ale wręcz nie życzył sobie przebywać z nią pod jednym

dachem? Jego pospieszny wyjazd nosił wszelkie znamiona ucieczki. Jakże była naiwna, sądząc, że będą mieli okazję poznać się lepiej i, kto wie, może nawet zwyczajnie się polubić. Wmawiała sobie, że jeśli czuje gorzkie rozczarowanie, to tylko ze względu na dziecko. Dla jego dobra powinni utrzymywać jak najbardziej poprawne relacje, czyż nie?

– Na jak długo wyjechał**...** pan Giraud? – spytała, próbując zignorować głupi, dławiący ból, który ściskał jej serce.

– Nie potrafię powiedzieć. – Alvaro, wyraźnie zażenowany, odwrócił wzrok. – Myślałem, że pan wszystko pani wytłumaczył.

– Niestety. – Rozłożyła ręce. – Pewnie nie zdążył. Wyjechał przecież w takim pośpiechu**...**

– To prawda. – Alvaro przytaknął ochoczo i rzucił Catalinie spojrzenie pełne ulgi. Zdążył się już przestraszyć, że księżniczka uderzy w płacz, wpadnie w histerię albo, nie daj Boże, zemdleje. Ona jednak pokazała klasę. Zachowała absolutny spokój, mało tego – robiła, co mogła, żeby ułatwić mu niewdzięczne zadanie, jakim było powiadomienie jej o fakcie, że świeżo poślubiony małżonek czmychnął na drugą stronę kuli ziemskiej. – Bardzo się spieszył. Wiadomość o konkursie na projekt hotelu w Dubaju pojawiła się nagle, rozumie pani. Pan Nataniel natychmiast zarezerwował bilet, kazał spakować walizkę i pojechał. Zamierza wynająć biuro na miejscu i tam pracować nad projektem. Bardzo zależy mu na wygranej.

Och, w to Catalina nie wątpiła. I życzyła Natanielowi jak najlepiej. Zawsze uważała go za piekielnie zdolnego architekta i podziwiała jego realizacje, które w zaskakujący sposób łączyły prostą funkcjonalność i artystyczną finezję. Była pewna, że ma szanse wygrać konkurs i postawić ten hotel w Dubaju. Jego firma zyskałaby światowy rozgłos, a Nataniel Giraud

z milionera stałby się miliarderem.

– Będzie pracował nad projektem, mieszkając w Dubaju? – spytała ostrożnie.

– Nie inaczej, proszę pani. O ile zdążyłem się zorientować, pan Nataniel zazwyczaj tak postępuje. Mawia, że trzeba przesiąknąć atmosferą miejsca, żeby stworzyć obiekt, który harmonijnie wpisze się w otoczenie. Jego budowle mają mówić coś nowego, ale językiem zrozumiałym dla mieszkańców miasta, w którym powstają.

– Nie sposób odmówić słuszności tej zasadzie – zgodziła się. – Rozumiem, że praca nad konkursowym projektem potrwa**...** pewien czas?

– Myślę, że około miesiąca – wygadał się Alvaro. – Na tak długo, w każdym razie, została zatrudniona dodatkowa ochrona. Gdyby miała pani życzenie wybrać się do miasta, Hektor i Rafe będą strzec pani bezpieczeństwa. No i, oczywiście, Clothilde będzie pani towarzyszyć. Pan Nataniel dał jej kartę płatniczą z poleceniem, żeby pokrywać z niej wydatki na wszelkie pani bieżące potrzeby.

– Dziękuję. – Catalina uśmiechnęła się do starszego pana. – Jestem pewna, że niczego nie będzie mi brakowało. Póki co, w ogóle wystarczy mi wygodna kanapa, kubek herbaty i dobra książka. Skoro mąż musiał wyjechać, zrobię sobie małe wakacje. Mam ochotę na chwilę błogiego lenistwa – dodała, konspiracyjnie ściszając głos.

– Ależ oczywiście. – Alvaro odwzajemnił jej uśmiech. – Uważam, że ma pani święte prawo do odpoczynku.

W głosie starszego pana usłyszała nutę szczerego przejęcia i była niemal pewna, że jego wzrok na ułamek sekundy zatrzymał się na jej brzuchu.

Pięknie, coraz lepiej. Wyglądało na to, że jej ciąża jest tajemnicą poliszynela.

Udała, że niczego nie widzi. Podziękowała jeszcze raz Alvarowi i wycofała się do swojej sypialni. Ze spokojnym uśmiechem zamknęła drzwi, a potem rzuciła się do łazienki. Zdążyła w ostatniej chwili. Pochyliła się nad sedesem, targana serią gwałtownych, bezlitosnych torsji. Była chora z bezradnej wściekłości.

Wszystkie nadzieje, które poprzedniego wieczora zaczęły się nieśmiało budzić w jej sercu, zostały zniszczone. Szalone marzenia o tym, że mogłaby zakosztować choć trochę wolności, nie miały się ziścić. Jeszcze wczoraj myślała, że w jej życiu, mimo wszystko, nastąpiła zmiana na lepsze. Cóż, okazała się bardzo naiwna.

W królewskim pałacu znajdowała się, owszem, pod ścisłą kontrolą, ale jej złota klatka składała się z kilkudziesięciu pomieszczeń, od ogromnej biblioteki począwszy, a na nowoczesnej siłowni z dwudziestopięciometrowym basenem skończywszy. Nie mówiąc o pałacowych ogrodach. I o stajni, gdzie zawsze mogła pójść, dosiąść ulubionego konia i zapomnieć o całym świecie. Teraz miała do dyspozycji sypialnię z aneksem dziennym i łazienką. Co z tego, że z okien widziała tętniący życiem rynek miejski i dalekie góry? Bez asysty Hektora i Rafe’a nigdzie się nie ruszy. Niczego też nie kupi bez wiedzy szanownego małżonka. Och, pokazał gest, zostawiając kartę kredytową do jej dyspozycji. Tyle że dał ją Clothilde, a nie jej. Pewnie uważał, że księżniczka powinna być we wszystkim wyręczana. Ciekawe, czy przyszło mu do głowy, że z jej perspektywy „wyręczana” znaczyło tyle samo, co kontrolowana. Lub nawet gorzej – ubezwłasnowolniona.

Dzień spędziła w dziwnym stanie otępienia. Clothilde nie odstępowała jej na krok, usiłując odgadnąć i spełnić każde życzenie księżniczki, choć ta żadnego nie wyraziła. Maria przeszła samą siebie, serwując obiad z trzech dań. Catalina zmusiła się, żeby przełknąć łyżkę *escudelli* – przez rozsądek i z uprzejmości wobec gospodyni. A potem zapomniała o rozsądku oraz uprzejmości i spałaszowała całą porcję. Jeszcze nigdy nie jadła dania, które byłoby tak proste, a zarazem tak nieodparcie smakowite. Szef pałacowej kuchni nie zniżyłby się do serwowania regionalnych potraw. Cóż, pewnie sam nie wiedział, co traci. Marię rozpierała duma, gdy patrzyła, jak księżniczka zajada z apetytem *pollo asado*. Wyszło naprawdę wyborne – mięso było delikatne i soczyste, suszone śliwki dały esencjonalny sos z wytrawną nutą dymu, a migdały chrupały przyjemnie. Przy deserze – pieczone gruszki z gorącym sosem czekoladowym i kulką waniliowych lodów – Catalina uśmiechnęła się po raz pierwszy. Potem jeszcze sumiennie wypiła zaserwowany jej przez Marię ziołowy napar, który uznała za całkiem niezły; wyraźnie wyczuwała w nim słodycz kwiatów lipy i rześką nutę imbiru. Poczuła się na tyle dobrze, że postanowiła spróbować szczęścia.

– Myślę, że wybiorę się teraz na mały spacer do miasta – powiedziała lekko. – Rozprostuję nogi, rozejrzę się trochę. Nie będzie mnie najwyżej godzinkę, więc znakomicie poradzę sobie bez pomocy Clothilde, Hektora i Rafe’a. Nalegam, że by tego popołudnia wszyscy zrobili sobie wolne.

Gdyby wyciągnęła nagle z kieszeni granat i odbezpieczyła go na środku jadalni, nie wywołałaby chyba bardziej piorunującego wrażenia. Z twarzy Marii zniknął uśmiech. W progu nagle stanął Alvaro.

– Jaśnie pani**...** Catalino, jeśli ma pani Boga w sercu, proszę nawet o czymś takim nie myśleć! – Starszy pan złączył dłonie w błagalnym geście. – Naszym obowiązkiem jest zapewnienie pani bezpieczeństwa. Po to tu jesteśmy. Nie możemy pozwolić, żeby przekroczyła pani próg tego domu bez odpowiedniej ochrony. Poza tym to przecież nie wypada, żeby księżniczka**...**

– Oczywiście. – Pokiwała głową. – Nie wypada.

Z tym argumentem nie miała siły dyskutować. Zresztą, co mogłaby powiedzieć? Podziękowała za obiad i udała się do swojego pokoju, żeby bezproduktywnie spędzić kolejne godziny.

Wreszcie nadszedł wieczór. Catalina pozwoliła, by przejęta Clothilde pościeliła jej łóżko, przygotowała kąpiel, a nawet uczesała włosy. Nie protestowała także wtedy, gdy jej nowa dama dworu sumiennie odliczała sto pociągnięć szczotką. Wszystko razem trwało niemalże wieczność, ale w końcu Clothilde zniknęła, gnąc się w ukłonach. Catalina została sama, ale nie położyła się do łóżka. Była wykończona całodniową bezczynnością i wiedziała, że na pewno nie zaśnie. Zaczęła krążyć po sypialni jak więzień po celi.

Ile jeszcze takich pustych dni ją czekało? Trzydzieści, trzysta, trzy tysiące? A może znacznie więcej**...** Jeszcze wczoraj naiwnie sądziła, że małżeństwo, nawet fikcyjne, odmieni jej życie. Jako małżonka, nie będzie już zależna od ojca i brata. Konstytucja Monte Cleure – mocno przestarzały dokument, spisany jeszcze chyba na koźlej skórze – ustanawiała władzę ojca lub najstarszego brata nad panną, a męża nad żoną. W dwudziestym pierwszym wieku mało kto zawracał sobie tym głowę, ale król wierzył w słowo pisane. Catalina czekała dnia, kiedy przestanie być od niego zależna, niczym wybawienia. Była przekonana, że jako mężatka będzie mogła wreszcie

stanowić o sobie, a nie grać rolę, jaką jej narzucono. O, święta naiwności! Wzięła ślub z człowiekiem, który władzę królewską i konstytucję Monte Cleure miał za nic, a jednak**...** jej sytuacja w ogóle nie uległa poprawie.

Kiedyś była własnością króla. Teraz jest własnością króla, oddaną w depozyt.

Najwyższy czas przestać się łudzić, że kiedykolwiek będzie lepiej. Nataniel prawdopodobnie miał rację. Po rozwodzie Catalina wróci pod ojcowską kuratelę. W razie abdykacji króla będzie jeszcze gorzej, bo stanie się zależna od Dominika. Tak czy inaczej, z całą pewnością zostanie wydana powtórnie za mąż, gdy tylko pojawi się kandydat, którego zaakceptuje jej prawny opiekun. Teraz już nie miała wątpliwości – zamieni po prostu jedno więzienie na inne. Jej dziecko także urodzi się w więzieniu. Jeśli będzie to chłopiec, wygra przepustkę do wolności. Ale dziewczynka**...** prawdopodobnie nie będzie miała tyle szczęścia.

Czy mogła zgodzić się na to, by jej dziecko żyło w złotej klatce, tak jak ona, zawsze zależne od woli innych ludzi? Nie. Sama ostatecznie mogła znieść wszytko, ale nie mogła pozwolić, by jej córka znalazła się w podobnej sytuacji. A synowi chciała wpoić inne zasady niż te, którym hołdowali jej ojciec i brat.

Gdyby tylko mogła uciec z tego więzienia bez krat, w którym tkwiła! Uchwyciłaby się każdej, najmniejszej szansy, by móc chociaż spróbować, jak to jest – wieść własne życie. Na własnych warunkach. Niczego nie musieć, nie być grzeczną, rozsądną i bezproblemową, tylko po to, żeby ułatwić życie innym. Nie udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy nie było. Nie uśmiechać się, kiedy chciała krzyczeć**...**

Kiedy pojedyncze uderzenie dzwonu na wieży ratusza obwieściło światu, że minęła pierwsza w nocy, Catalina była śmiertelnie zmęczona bezcelowym krążeniem od okna do kominka i z powrotem. Niepokój jednak nie mijał. Otaczająca ją absolutna cisza wręcz go pogłębiała. Wszyscy wokół spali, a ona była sama, zupełnie sama. I bezradna.

Szukając choć krztyny otuchy, otuliła się długim do kolan miękkim swetrem z angory. A potem, sama nie wiedząc czemu, nacisnęła klamkę i wyszła na podest. Schody tonęły w półmroku, deski były przyjemnie gładkie pod jej bosymi stopami. Po chwili wahania ruszyła w górę. Dlaczego nie, powiedziała sobie. Ostatecznie, była panią tego domu, prawda?

Zgadywała, że na drugim piętrze znajduje się pracownia Nataniela i miała rację. Za podwójnymi drzwiami z grubego gładkiego szkła, we wpadającym przez okna świetle miejskich latarni, widać było nowoczesne wnętrze. Spodziewała się, że drzwi będą zamknięte na klucz, ale gdy przekręciła gałkę, uchyliły się natychmiast. Catalina zapomniała o samotności, niepokój zniknął zastąpiony ciekawością. Powoli weszła do środka, rozejrzała się, chciwie chłonąc wrażenia.

Szkice były wszędzie – na ścianach, na blatach roboczych stołów, nawet na podłodze. Najwyraźniej Nataniel należał do tych architektów, którzy lubili tworzyć, mając w ręku ołówek albo pióro. Dopiero potem kreślił plany używając nowoczesnego komputera. Znajdowały się tu cztery takie maszyny, z płaskimi ekranami większymi niż lustro w jej pałacowej garderobie.

Catalina wpatrywała się w rysunki. Och, ten styl, tę kreskę rozpoznałaby od razu pomiędzy tysiącem innych. Miękka i subtelna, czasem lekko rozedrgana, wyczarowywała zarysy budynków, drzew, postaci. Roztaczała widoki uwodzące

tajemniczością. Opowiadała o fascynującym świecie, który tak bardzo chciało się odkryć. Nataniel rysował emocjami – Catalina potrafiła bez trudu wyczytać zachwyt, uniesienie, tęsknotę**...** czasem błysk humoru, rozbawienie, czułość. Innym razem powagę albo współczucie. I zawsze, w każdym najmniejszym szkicu, pełen sympatii szacunek do świata, takiego, jakim był, i do życia w każdym jego przejawie.

Chodziła od obrazka do obrazka, gładziła palcami szorstki papier, podnosiła z podłogi małe kartki. Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w ten sposób, ale wiedziała jedno – właśnie odbyła długą rozmowę z mężem. Tak szczerą i intymną, jakby odsłonił przed nią serce.

Nie chciała wychodzić z pracowni. Usiadła na obrotowym krześle, znacznie wygodniejszym niż zabytkowe fotele, do których przywykła. Przed nią, na szerokim roboczym stole leżał ołówkowy szkic, który Nataniel musiał nakreślić, patrząc przez okno. Przedstawiał rynek w Monte Cleure, z rozrzeźbioną miękką linią kamienic i szeregiem gazowych latarni otaczających stojącą pośrodku zabytkową studnię, zwieńczoną ozdobnym zadaszeniem. Rynek był pusty, jeśli nie liczyć psa, a właściwie szczeniaka, który biegł, szczekając. Długie łapy trochę mu się plątały, a uszy powiewały zabawnie. Niespełna metr przed nim, stado gołębi leniwie podrywało się do lotu. Ponad rynkiem widniały na tle zarysu gór zamglone kontury zamku. Obrazek był tak uroczy, że nie mogła się nie roześmiać. Nagle jej wzrok padł na czarną niewielką walizkę, która stała na podłodze, oparta o ścianę. Więcej szkiców**...**? Bez namysłu podniosła ją – była dziwnie ciężka – i położyła na blacie. Nacisnęła dwa metalowe przyciski zamka i wieko odskoczyło natychmiast. Wewnątrz nie było rysunków.

Osłupiała, wpatrywała się w grube pliki banknotów wypełniające wnętrze walizki.

Mijały sekundy, odmierzane gorączkowymi uderzeniami jej serca. Catalina siedziała w absolutnym bezruchu, skoncentrowana, wsłuchana we własne myśli.

A potem zdecydowanie podniosła się z fotela. I zaczęła się spieszyć.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nataniel wpatrywał się w nieruchome oblicza pięciu członków komisji konkursu. Pierwsze spotkanie oczywiście niczego nie przesądzało, ale rozmowa na temat warunków, jakie musiał spełniać projektowany obiekt, zawsze pozwalała zebrać dodatkowe informacje, a każda wskazówka była cenna. Tym razem sprawa nie była prosta. Pięciu brodatych mężczyzn o orlich nosach i smolistych brwiach, którzy wyglądali niemal identycznie w białych ghutrach na głowach, przewiązanych czarnymi sznurami, mówiło co prawda płynną angielszczyzną, ale trudno było wydobyć z nich cokolwiek poza podstawowymi informacjami. Nataniel robił co mógł, żeby choć trochę rozwiązać im języki. Właśnie wtedy, kiedy najbardziej zażywny z całej piątki uśmiechnął się po raz pierwszy i spytał łaskawie, czego jeszcze pan Giraud chciałby się dowiedzieć, w wewnętrznej kieszeni marynarki tego ostatniego włączył się telefon. Nataniel stasrał się zignorować uporczywe wibracje. Dobrze, że pamiętał o wyłączeniu dźwięku; dzwonek telefonu podczas rozmowy z szanowną komisją byłby na pewno uznany za despekt.

Telefon znieruchomiał wreszcie, by po krótkiej chwili rozwibrować się znowu. I znowu. Nataniel starał się mówić rzeczowo i wyciągać błyskawiczne wnioski z odpowiedzi, których mu udzielali, coraz chętniej, członkowie komisji. Jego postawa, otwarta, pełna autentycznego zainteresowania i szacunku dla miejscowych zwyczajów oraz potrzeb

mieszkańców, została, jak zwykle, doceniona. Umiał zjednywać sobie ludzi, może dlatego, że – poza nielicznymi wyjątkami – ludzie budzili jego sympatię. Lubił ich obserwować. Lubił ich rozumieć. I lubił tworzyć miejsca, gdzie dobrze się czuli. Tym razem jednak miał duży problem z koncentracją na zadaniu. Telefon nie przestawał wibrować. Zniecierpliwienie przemieniło się w irytację, potem w niepokój. Coś się musiało stać.

Kiedy rozmowa nareszcie się skończyła, wyszedł na zalaną słońcem ulicę, zatrzymał taksówkę, a kiedy ruszyła, wyszarpnął z kieszeni telefon. Tak jak się obawiał, dzwoniono z jego domu w Monte Cleure. Jedenaście razy z rzędu. Dziabnął palcem w ikonkę nieodebranej rozmowy i, zmarszczywszy brwi, przycisnął aparat do ucha. Nie spodziewał się dobrych wiadomości.

– Pan Giraud?! Dzięki Bogu! – Głos Alvara dygotał.

– Panie Soriano, czy dobrze się pan czuje? – zaniepokoił się Nataniel. Jego rozmówca oddychał ciężko, świszcząco.

– Proszę pana, ja**...** – zająknął się tamten – nie wiem, jak to powiedzieć. Nie ma jej. Zniknęła.

– Słucham? Kto taki? – rzucił Nataniel i nagle go zmroziło. Wiedział już, co usłyszy.

– Księż**...** księżniczka. Nie ma jej! – powtórzył Alvaro. Tym razem jego głos przybrał ton histeryczny. – Nigdzie jej nie ma!

– Spokojnie, powoli. – Nataniel zacisnął palce na telefonie. – Co się stało? Chcę usłyszeć wszystko od początku.

– Już mówię. – Alvaro wziął głęboki, drżący oddech. – Clothilde zaniepokoiła się, kiedy minęła dziewiąta, a w sypialni jej wysokości nadal panowała absolutna cisza. Zajrzała przez szparkę, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, i wtedy zobaczyła, że łóżko jest puste. Myśli sobie, pewnie jaśnie pani

poszła do łazienki. Ale poczekała dobre dziesięć minut i nic, nadal nie słyszy żadnego dźwięku. Więc przestraszyła się nie na żarty i pozwoliła sobie wejść bez zaproszenia. A w apartamencie księżniczki – nikogo! Ani w sypialni, ani w łazience. Clothilde przysięga, że pani nawet nie położyła się spać. Pościel jest ułożona dokładnie tak, jak ją wczoraj zostawiła. Przeszukaliśmy cały dom, od piwnic po dach. Nie ma jej. Zniknęła.

Nataniel milczał, wpatrzony nieruchomym wzrokiem w przesuwające się za oknami taksówki egzotyczne miasto. W głowie miał zupełną pustkę. Co miał zrobić? Co powiedzieć? Nie miał pojęcia. Nie wiedział nawet, co myśleć.

„Nie ma ich. Zniknęli”. Głos z przeszłości, jego własny głos pełen niedowierzania i grozy, rozbrzmiał nagle w jego uszach tak wyraźnie, jak gdyby wciąż był tamtym chłopcem, sparaliżowanym przerażeniem i rozpaczą, niemogącym uwierzyć, że nigdy już nie zobaczy rodziców ani siostry. Poczuł, że brak mu tchu, i ogromnym wysiłkiem woli zdusił atak paniki. Nie mógł sobie teraz pozwolić na słabość.

– Proszę mi powiedzieć, jak to możliwe, żeby dorosła kobieta po prostu wyparowała – powiedział powoli. – Zwłaszcza że Clothilde miała jej pilnować jak oka w głowie, wy z Marią jesteście na miejscu, a bezpieczeństwa domu strzeże dodatkowo dwóch byłych żołnierzy sił specjalnych.

– Sami nie wiemy, jak to możliwe. Proszę zrozumieć, wczoraj wieczorem wydawało się, że wszystko jest w porządku. Clothilde była z księżniczką, kiedy ta szykowała się do snu. Potem wszyscy widzieliśmy, że w jej sypialni zgasło światło. Nikomu nie przyszło do głowy, że jej wysokość zechce się gdzieś wybrać w środku nocy, zupełnie sama.

Tak, jemu też nie mieściło się to w głowie.

– Czy Catalina zabrała swoje rzeczy? – spytał, siląc się na rozsądny ton. Naprawdę trudno było uwierzyć, że księżniczka, wychowana w cieplarnianych warunkach i zawsze otoczona służbą, zdecydowała się na tak straceńczy krok jak samotna nocna eskapada. Wiedziała przecież doskonale, że do pałacu wrócić nie może.

– Wygląda na to, że większość rzeczy została. Clothilde sprawdza, czego brakuje. Zaraz zaczniemy przeglądać nagrania z kamer.

– Proszę zrobić to jak najszybciej – rzucił. – I zadzwonić do mnie, gdy tylko będzie wiadomo coś więcej.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Co Catalinie odbiło? Wyszła z domu bez bagażu, sama, w środku nocy?

Nagle przerażenie chwyciło go za gardło, wypełniło jego płuca żywym ogniem. A jeśli Catalina nie opuściła jego domu z własnej woli? Jeśli została uprowadzona? Tylko**...** kto mógł zrobić coś takiego? Dobrze pamiętał tamten wieczór, kiedy spotkała się z nim w operze, ukradkiem, żeby ostrzec go przed Dominikiem. Nie musiała tego robić – Nataniel dobrze wiedział, że książę Monte Cleure był zdolny do niejednego łajdactwa. Ale czy mógł porwać własną siostrę po to, żeby w jakiś pokrętny sposób zemścić się na nim? Albo na nich obojgu? A jeśli tak, jaki los zamierzał zgotować księżniczce? Catalina dała mu już do zrozumienia, że brat potrafi podnieć na nią rękę. Nawet jeśli fizycznie jej nie skrzywdzi, to na jak wielki stres narazi tę łagodną, delikatną dziewczynę? Przecież ona jest w ciąży!

Na samą myśl o tym, że mogłoby ją spotkać coś złego, Nataniel poczuł przypływ adrenaliny, nagły i przeszywający, jak dźgnięcie ostrogi.

Do diabła, tu chodziło o jego żonę! I jego dziecko!

Jakoś zupełnie zapomniał, że mężem miał być tylko przez rok i tylko na papierze. Przed oczami miał smukłą, filigranową postać Cataliny. Nikt, absolutnie nikt nie miał prawa jej tknąć.

– Proszę zaczekać przed hotelem – powiedział do szofera. – Pakowanie zajmie mi pięć minut, potem zawiezie mnie pan na lotnisko.

Konkurs się nie liczył, nic się nie liczyło. Na swoje plany machnął ręką. Wiedział jedno – wróci do Monte Cleure tak szybko, jak tylko zdoła. Poruszy niebo i ziemię, żeby odnaleźć swoją żonę.

Wrzucał rzeczy do walizki, kiedy telefon rozdzwonił się znowu.

– No i co? – spytał bez wstępów.

– Proszę pana, z nagrań wynika, że księżniczka przed opuszczeniem domu udała się na drugie piętro i spędziła jakiś czas w pańskiej pracowni – raportował Alvaro. – Ze swoich rzeczy najprawdopodobniej zabrała tylko bieliznę i kosmetyki. Zostawiła swoje pantofle, wzięła ciepłe zimowe buty Marii. Zniknęła też zimowa kurtka parka i duża torba na zakupy. Kamera w holu nagrała, jak jej wysokość znika w piwnicy.

– W piwnicy?! – osłupiał Nataniel. – Znaleźliście ją w piwnicy?

– Nie, proszę pana. W piwnicy znaleźliśmy tylko uchylone okienko prowadzące na podwórko. I resztki podartego jedwabnego szala na framudze. Najwyraźniej, jaśnie pani chciała opuścić dom w sposób dyskretny, a w piwnicy, jak pan wie, nie zamontowaliśmy jeszcze czujników ruchu. Ponieważ alarm był włączony, obudziłaby ochronę, gdyby próbowała wyjść**...** jakąkolwiek inną drogą.

Nataniel usiadł na łóżku. Jedyne okienko, które znajdowało

się w piwnicy starego domu w Monte Cleure, było tak małe, że nie nalegał, by założono tam alarm. Nie wierzył, że ktokolwiek zdołałby się przez nie przecisnąć. Żeby tego dokonać, Catalina musiała**...** Oczami wyobraźni zobaczył, jak księżniczka rozbiera się do bielizny, otwiera znajdujące się pod sufitem okno**...** przysuwa sobie coś, stołek albo skrzynię**...** wyrzuca na dwór torbę na zakupy, ubrania i kurtkę, okręca się jedną z tych gładkich, niemal śliskich jedwabnych chust, które tak często nosiła, i pracowicie, milimetr po milimetrze, przeciska się na wolność.

Nie do wiary. Ta spektakularna ucieczka wymagała nie tylko siły i zręczności, ale też wytrzymałości na ból. Na pewno obtarła sobie ramiona, uraziła piersi – te cudowne, delikatne piersi, już przecież nabrzmiewające z powodu odmiennego stanu! Posiniaczyła sobie biodra, przeciskając się na siłę przez ciasny otwór okienny. Kto wie, czy nie doznała poważniejszej kontuzji? I po co to wszystko? Nie mogła przecież liczyć na to, że ucieknie daleko, cudacznie przebrana i bez grosza przy duszy.

– Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinien pan wiedzieć – odezwał się Alvaro, wyraźnie zmieszany. – No więc, jak by to**...**

– Niech pan powie po prostu, o co chodzi – ponaglił go Nataniel.

– Zniknęły pieniądze – wyrzucił z siebie gospodarz. – Prawie cała gotówka, ta z francuskiego kasyna, którą polecił mi pan wpłacić do banku. Nagranie z kamery pokazuje, jak jej wysokość, hm**...** upycha pieniądze w dużym opakowaniu na damskie środki higieniczne. Opakowanie włożyła do torby na zakupy, obawiamy się więc**...**

– **...**że jej wysokość buchnęła sto tysięcy euro i zwiała. –

Nataniel zacisnął zęby. Nagle naszła go szalona ochota, żeby roześmiać się w głos. Zdusił ją z najwyższym trudem. Sytuacja była poważna i zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak bardzo go ubawiła wiadomość, że Catalina go okradła. Niezłe z niej ziółko, pomyślał z mimowolnym podziwem. Co za akcja! Zupełnie się nie spodziewał, że księżniczka de Monte Cleure była zdolna do czegoś podobnego.

Wesołość minęła równie szybko, jak się pojawiła. Catalina zdana na samą siebie, zagubiona w świecie, którego nie znała i nie rozumiała – to był prosty przepis na nieszczęście. Jeśli na domiar złego miała przy sobie worek pieniędzy i zamierzała poznać smak wolności, mogła się wpakować w bardzo poważne tarapaty.

A na to pozwolić nie zamierzał. Catalina nosiła jego dziecko.

– Księżniczka ma telefon komórkowy.

– Próbowaliśmy dzwonić. Nie odbiera. – Alvaro odchrząknął. – Panie Giraud, jeśli mogę sobie pozwolić**...**

– Słucham, panie Soriano.

– Jak pan być może wie, prawo obowiązujące w Monte Cleure daje mężom**...** pewne określone przywileje. Słowem, jeśli pan osobiście zgłosi zaginięcie żony, nasza policja będzie musiała natychmiast rozpocząć poszukiwania.

– Rozumiem. Wrócę tak prędko, jak tylko zdołam. I od razu pójdę na policję.

– Miejmy nadzieję, że jej wysokość nie wyjedzie za granicę. Wtedy niewiele będziemy mogli zrobić.

– To się jej raczej nie uda. Proszę sobie wyobrazić, że księżniczka de Monte Cleure pokazuje swój paszport na przejściu granicznym.

– Fakt, to wywołałoby sensację. Powiadomiono by pałac –

zgodził się Alvaro.

– A król nie odmówiłby sobie satysfakcji i zaraz by mi wytknął, że nie ustrzegłem jego córki. Tak, to mało prawdopodobne, by Catalina wybrała się za granicę. Zwłaszcza jeśli nie chce ściągnąć na siebie uwagi.

Nad górami zapadał zmrok. Powietrze, przesycone jeszcze purpurowym światłem zachodzącego słońca, było krystalicznie czyste. I lodowate. Nadchodziła piękna rozgwieżdżona noc, przynosząc ze sobą tężejący mróz. Już teraz musiało być minus dziesięć stopni. Catalina de Monte Cleure maszerowała raźno poboczem wąskiej drogi. Śnieg skrzypiał pod podeszwami jej butów, a przy każdym oddechu z ust unosił się obłoczek pary. Catalina rozkoszowała się każdym krokiem. I każdym oddechem. Było jej tak dobrze, tak lekko i wesoło, że miała ochotę śpiewać**...** Nie, już śpiewała, chyba od dłuższej chwili. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła. Jej mocny wysoki głos bawił się skoczną melodią piosenki, którą znała z dzieciństwa. Najwytrwalsi narciarze, którzy dopiero teraz schodzili ze stoku, uśmiechali się do niej, a ona, nie przestając śpiewać, pozdrawiała ich, unosząc dłoń.

Życie było piękne. I proste.

Na ganku małego domu z drewnianych bali paliło się światło. Catalina zdjęła wełnianą rękawiczkę, wysupłała klucz z kieszeni kożuszka. Zaraz nastawi wodę, zrobi sobie wielki kubek rozgrzewającej herbaty – kupiła w miasteczku taką o smaku goździków i suszonych śliwek i nie mogła się doczekać, kiedy jej spróbuje. A potem ugotuje sobie rosół. Świeża włoszczyzna, którą niosła w torbie, pachniała tak niesamowicie, jak tylko pachnieć potrafią warzywa. Zaciągnęła się z lubością korzenną

wonią selera i ostrym, pobudzającym zapachem pora. Kiedy rosół będzie pyrkotał w rondlu, ona dorwie się do tego ogromnego słoja korniszonów, który nabyła pod wpływem impulsu. Już teraz wydawało jej się, że zginie, jeśli zaraz, natychmiast nie schrupie choć jednego kwaśnego ogóreczka**...** Ach, no i oczywiście rozpali w kominku, przebierze się w mięciutką polarową piżamę, umości w fotelu i spokojnie poczyta nowy kryminał, który wypatrzyła w miejscowej księgarni.

Zasłużyła na nagrodę. Dziś dostała pierwszą tygodniówkę.

Kto by się spodziewał? Ona, wyręczana dotąd we wszystkim i w każdej chwili kontrolowana, była teraz wolna. Mogła chodzić, gdzie chciała, i robić, co chciała. Udało jej się wynająć dom i dostać pracę. Od tygodnia prowadziła szkółkę narciarską dla dzieci w kurorcie narciarskim Grandvalira, w Andorze. Jej pracodawca zatrudnił ją na pniu, nie spojrzawszy nawet na jej paszport. Wystarczyło, że zobaczył, jak Catalina jeździ – a pochlebiała sobie, że jeździ nie gorzej niż profesjonalna zawodniczka. W dodatku mówiła płynnie po katalońsku, hiszpańsku, francusku, angielsku oraz włosku, i nie miała nic przeciwko zajmowaniu się cudzymi dziećmi. Była kandydatką idealną. Powiedziała, że nazywa się Cat Highcolor, a on o nic nie pytał. Ustalili, że wypłata będzie co tydzień, w gotówce. Pracodawca wywiązał się z umowy, więc ona też nie zadawała pytań. Chciała przeżyć spokojnie najbliższy miesiąc, może dwa. Dalej w przyszłość nie wybiegała myślami. Wiedziała, że nie zdoła ukrywać się w nieskończoność. Po pierwsze, na pewno jej poszukiwano. Po drugie, jej dziecko rosło. Czekał ją poród, połóg i opieka nad niemowlęciem. Nie miała pojęcia, jak wydostać się z tego labiryntu, nie trafiając z powrotem do złotej

klatki.

Powiedziała sobie jednak, że nie będzie się martwić na zapas. Jeszcze dwa tygodnie temu, zamknięta w domu Nataniela, myślała, że jest w sytuacji bez wyjścia. A przecież zdołała odmienić swoje życie, wywalczyć sobie wolność. Może tylko na chwilę, może tylko po to, żeby zobaczyć jak to jest – być panią własnego losu. Wspomnienia ucieczki z Monte Cleure były tak żywe, jakby to wszystko zdarzyło się zaledwie poprzedniego dnia. Lodowate podmuchy wiatru smagające jej nagą skórę, kiedy przecisnęła się przez to przeklęte piwniczne okienko, nie większe chyba niż chustka do nosa. W zimnym mroku przedświtu ubierała się szybko, drżącymi rękami, nie bacząc na ból otartych do krwi ramion, piersi i bioder. Zamotała na głowie trochę podarty jedwabny szal, który nieco złagodził szorstkość drewnianej framugi, gdy z najwyższym trudem wyłaziła z piwnicy na świat. Włożyła spodnie, sweter i bajecznie wygodne, wykończone futrem wysokie buty. W myślach przeprosiła Marię Soriano za kradzież i wtuliła się w ciepłą, lekką kurtkę z kapturem. A potem, mocno ściskając pod pachą torbę na zakupy, ruszyła ku głównej drodze, prowadzącej do granicy państwa.

Autokar, który o szóstej rano odjeżdżał spod przygranicznego hotelu, był dla niej jak prezent od losu. Nie wyróżniała się wyglądem z grupy zaspanych turystów, którzy tłoczyli się do wejścia, zakutani w zimowe kurtki, ze wzrokiem utkwionym w ekrany smartfonów. Co było robić? Wyciągnęła z torby swój telefon, utkwiła wzrok w ekranie, wtopiła się w tłumek. Wcisnęła się na pierwsze wolne miejsce, jakie tylko zobaczyła, i ukryła twarz pod kapturem, udając, że, tak jak wszyscy pozostali pasażerowie, fotografuje swoim smartfonem

wszystko, co pojawiło się za oknem.

Kiedy przewodnik zbierał paszporty, zachowała absolutny spokój. Potrafiła znakomicie udawać, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu. Uśmiechnęła się do niego, zatrzepotała rzęsami, zagadnęła płynną francuszczyzną. Młody człowiek nie zorientował się, że tę uczestniczkę wycieczki widzi po raz pierwszy. Nie zauważył też, że do pliku paszportów, które zbierał, dołączyła, zamiast dokumentu tożsamości, paczkę chusteczek do nosa.

Granicę z Andorą przekroczyła wpatrując się w ekran swojego smartfona. Udawała, że robi zdjęcia, jak wszyscy wokół. Udawała, jak wszyscy, że publikuje wiadomości na portalach społecznościowych. Tak naprawdę, wyłączyła swój telefon i wyjęła z niego baterię. A potem, w pierwszym miasteczku, gdzie zatrzymano się na dłuższy popas, odłączyła się od grupy. Na szczęście, sklepy były już otwarte. Z miejscowej niewielkiej galerii handlowej wyszła odmieniona nie do poznania. Wcześniej niczym się nie różniła od przeciętnej turystki, która wybrała się, żeby zwiedzić Pireneje zimową porą. Teraz, w sutej, kwiecistej spódnicy do kostek, na którą narzuciła sięgający bioder kożuszek, wyglądała jak Cyganka. Barwny wolny ptak.

Kupiła bilet na autobus do znanego narciarskiego kurortu. Z dworca poszła prosto do sklepu sportowego, gdzie zaopatrzyła się w sprzęt i kombinezon. Za wszystko płaciła gotówką. Kiedy z nartami na ramieniu zameldowała się w Grandvalira, była po prostu młodą Europejką, która chciała sobie dorobić podczas zimowych ferii, ucząc dzieci jazdy na nartach.

Mijały dni, a jej ta rola podobała się coraz bardziej. Była po

prostu młodą Europejką. I odkrywała, że praca z dziećmi na narciarskim stoku jest czymś, co bardzo lubi. W dodatku, jeśli wierzyć pracodawcy, rodzicom i samym kursantom, robiła to naprawdę dobrze. Zamieszkała w jednym z drewnianych domków na wynajem, które wybudowano wysoko nad miasteczkiem, niedaleko tras narciarskich. Właścicielowi nie przeszkadzało, że młoda narciarka nie okazała dowodu tożsamości, a umowę najmu podpisała, wykonując zupełnie nieczytelny gryzmoł. Ważne, że zapłaciła gotówką, i to za miesiąc naprzód. Catalinie natomiast nie przeszkadzało, że domki znajdują się na uboczu i że z miasteczka trzeba do nich iść dobry kilometr, wąską drogą wspinającą się zakosami na stromy stok góry. Po pierwsze, bardzo jej się tu podobało, a po drugie, skupisk ludzkich wolała unikać. Jeszcze przez jakiś czas chciała być po prostu anonimową młodą Europejką. Gdyby ją rozpoznano, gdyby wieść o tym, gdzie się znajduje, dotarła do Monte Cleure, wróciłaby zaraz do złotej klatki.

Odkąd zakosztowała wolności, nie chciała przyznać nawet sama przed sobą, jak bardzo się tego boi.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

W pierwszej chwili jej nie rozpoznał.

Do głowy mu nie przyszło, że dziewczyna w kolorowej wełnianej czapce, krótkim kożuszku i wysokich sznurowanych butach, która wędrowała o zmierzchu poboczem drogi z torbą wypełnioną zieleniną i głośno śpiewała jakąś skoczną katalońską piosenkę, to jej królewska wysokość Catalina de Monte Cleure.

Tylko dlatego zwrócił uwagę na tę dziewczynę, że zachwycił go jej głos. Wysoki, czysty, wibrujący szczerą, intensywną radością. Cóż, gwoli ścisłości powinien chyba dodać, że spodobały mu się także jej nogi. W dżinsach o wąskim kroju wyglądały fantastycznie – cudownie długie, smukłe, ładnie umięśnione. Zasłuchany w ten głos, zapatrzony na te nogi, pomyślał przelotnie, że to pewnie jakaś gosposia, zatrudniona przez zamożnych miłośników białego szaleństwa. Zdążył nawet pozazdrościć jej potencjalnym pracodawcom, gdy nagle zobaczył, że dziewczyna wbiega lekko na schodki prowadzące do drzwi domku numer pięć. Domku, który obserwował już od sześciu godzin, umoszczony, tak wygodnie jak tylko się dało, za kierownicą nowego samochodu terenowego, którym wybrał się w góry. Nie cierpiał gór. W dodatku czas mijał, a on był coraz bardziej przekonany, że trop, który sprawdzał tym razem, także okaże się fałszywy.

Catalina przepadła jak kamień w wodę. Policja z Monte Cleure rozłożyła ręce już po dwóch dniach poszukiwań. Zwrócił

się więc do prywatnych detektywów. Każdy z nich, bez wyjątku, na wieść o tym, że ma odnaleźć zaginioną księżniczkę, reagował szczerym rozbawieniem, a potem bagatelizował sprawę. Łatwizna, mówili. Catalina de Monte Cleure to nie igła w stogu siana. Pewnie zameldowała się w jakimś luksusowym hotelu, szastała pieniędzmi. Musiała też używać telefonu komórkowego, karty płatniczej, okazywać dokument tożsamości, więc zostawiła za sobą ślad widoczny jak na dłoni! Po kilku dniach dochodzenia nikomu nie było już do śmiechu. Telefon Cataliny był nieaktywny, jej nazwisko nie pojawiło się absolutnie nigdzie – ani na przejściu granicznym, ani w kontroli paszportowej na lotnisku, ani w żadnym hotelu. Przejrzano setki godzin zapisu z kamer ulicznych i tych umieszczonych na lotniskach i dworcach, szczegółowo przepytano wszystkich taksówkarzy. Na nic. Kobieta ubrana w zimową parkę, z chustą na głowie i wypchaną torbą na zakupy pod pachą po prostu rozpłynęła się w powietrzu. Pozostało po niej tylko jedno rozmyte ujęcie z ulicznej kamery, na którym było widać, że idzie sama drogą prowadzącą do granicy. Profesjonalni dochodzeniowcy i szpicle wszelkiej maści po przyjęciu sutych honorariów rozkładali ręce. I wtedy pojawił się detektyw inny niż wszyscy. Zażywna dama po pięćdziesiątce, o poczciwym, babcinym sposobie bycia, elektronikę miała w małym palcu, ale nie na niej opierała swoją metodę. Jej żywiołem były plotki. Wiedziała kogo pytać i o co. Znakomicie potrafiła rozwiązywać ludziom języki, a gdy chwyciła trop, trzymała się go jak pies posokowiec. Słuchała. I powoli, pomalutku, układanka z tysiąca elementów pod tytułem „ucieczka księżniczki Cataliny”, dotąd rozsypana, zaczynała nabierać sensownych kształtów. Pewien przewodnik, obsługujący francuskojęzyczne wycieczki po

Monte Cleure i Andorze, opowiadał, że razu pewnego uczestnicy cudownie się rozmnożyli. Jedna osoba pojawiła się, nie wiadomo skąd, by po kilku godzinach zniknąć jak kamfora**...** cóż, nie jego sprawa; na szczęście wszyscy w grupie byli pełnoletni i odpowiedzialni za siebie, jego praca polegała na tym, żeby organizować zwiedzanie, wyżywienie i noclegi. A gdy dotarli na nocleg, liczba osób się zgadzała. Pani detektyw nie popuściła. Określiła mniej więcej, gdzie nadliczbowy pasażer opuścił autokar, i ruszyła**...** na ploteczki.

Nie dalej jak poprzedniego dnia Nataniel otrzymał od niej wiadomość, że samotna młoda kobieta, wiekiem i wyglądem przypominająca Catalinę de Monte Cleure, widziana była w Andorze, w kurorcie Grandvalira. Pani detektyw ustaliła, że prawdopodobnie ta sama osoba wynajęła domek numer pięć, przy drodze wiodącej do dolnej stacji krzesełkowego wyciągu narciarskiego.

Dziewczyna w kolorowej czapce wyciągnęła z kieszeni klucz i, wciąż śpiewając, otworzyła drzwi domku. Ach, więc księżniczka wynajęła sobie służbę, pomyślał w pierwszej chwili. W następnej chwili już nie myślał. Emocja, nagła i potężna jak uderzenie błyskawicy, kompletnie go sparaliżowała. Mijały sekundy, a on siedział i patrzył.

To była ona.

Catalina.

Cała i zdrowa oraz, najwyraźniej, bardzo zadowolona z życia.

Gigantyczna ulga sprawiła, że zakręciło mu się w głowie. Przez chwilę czuł się jak człowiek, który nagle znalazł się w świecie bez grawitacji. Zniknął ciężar, do którego przez ostatnie dwa tygodnie zdążył się tak przyzwyczaić, że nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go przytłacza.

Odnalazł ją. Nareszcie.

Ne mógł się poruszyć, nie mógł zebrać myśli. Mógł tylko patrzeć. Zniknęła za drzwiami, i zaraz okno na parterze domku wypełniło się ciepłym światłem, gdy zapaliła wiszącą nad stołem lampę. Widział wyraźnie jej szczupłą postać. Zdejmowała wierzchnie ubranie, krzątała się po kuchni. Zadomowiona, spokojna, zadowolona.

A on od dwóch tygodni ze strachu o nią odchodził od zmysłów**...**!

Mało tego. W związku z jej zaginięciem został postawiony w stan oskarżenia. Król zarzucał mu narażenie życia i zdrowia córki, insynuował, że Nataniel sfingował porwanie, wyrażał obawę, że księżniczka może już nie żyć, bo przez swą lekkomyślność dostała się w łapy psychopaty. Jednym słowem, w Monte Cleure ziemia paliła mu się pod nogami. Groziła mu nie tylko utrata kontraktu i nabytej nieruchomości, ale też więzienie. W chwilach przygnębienia zastanawiał się, czy cela, do której trafi, nie znajduje się przypadkiem w lodowatych, wilgotnych podziemiach średniowiecznego zamczyska**...** Cóż, taki finał historii życia Nataniela Girauda byłby na pewno barwny, ale z jego subiektywnego punktu widzenia – zupełnie nieatrakcyjny.

Catalina nadal krzątała się po swoim przytulnym domku. Nie wydawała się przejęta konsekwencjami swojej eskapady. Chyba w ogóle nie przejmowała się faktem, że to on, jako małżonek, będzie musiał te konsekwencje ponieść, bo wobec prawa Monte Cleure był odpowiedzialny za żonę.

Euforyczne uczucie ulgi prysło, zmiecione wybuchem gniewu. To było tak, jakby nagle każdy nerw jego ciała stanął w ogniu. Chwyciła go szalona chęć, by załomotać do jej drzwi, wtargnąć

do środka i zażądać wyjaśnień. A jednak – nie ruszył się z miejsca. Pojął nagle, że od tego, jak przebiegnie ich rozmowa, zależy całe jego dalsze życie. I nie chodziło tylko o to, czy uniknie więzienia, ocali dobre imię, nieruchomość i spektakularną realizację architektoniczną. Mógł zyskać dużo więcej. Albo stracić**...** wszystko. Bo gdy tak patrzył na Catalinę de Monte Cleure, sam niewidoczny, przyczajony w lodowatym mroku, rozdarty między ulgą a wściekłością, zrozumiał, że ją kocha. Była nieznośna i nieobliczalna. Irytująco niezależna. Udowodniła mu, że absolutnie niczego o niej nie wie. Sądził, że nie wyobrażała sobie życia bez luksusów i że nie poradzi sobie bez całodobowej opieki. Chyba nigdy w życiu się tak nie pomylił. Był pewien, że spędziwszy całe życie w pałacu, nie poradzi sobie wśród zwykłych śmiertelników. Kolejny błąd. Spodziewał się wreszcie, że długoletnia tresura pod okiem ojca i brata przemieniła ją w istotę uległą i bezbronną. I znowu trafił kulą w płot.

Była chodzącą zagadką. Wiedział, że nigdy do końca jej nie zrozumie, ale chciał przynajmniej spróbować. Chętnie spędziłby resztę życia, próbując się dowiedzieć, kim naprawdę jest ta dumna, piękna księżniczka.

Potrzebował dwudziestu minut, żeby wziąć się w garść, wysiąść z samochodu i wejść na ganek, oświetlony ozdobną, wiszącą lampą w kloszu z kolorowego szkła. Podniósł dłoń, chcąc zapukać do drzwi oznaczonych numerem pięć, i nagle zmienił zdanie. Nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Dlaczego nie zamknęła ich za sobą? W Monte Cleure jej bezpieczeństwa strzegli profesjonaliści, tutaj chodziła sama po nocy, a potem nie raczyła nawet przekręcić klucza w zamku. A przecież była odpowiedzialna nie tylko za

siebie, ale też za dziecko!

Kiedy wchodził do środka, doskonale wiedział, co chce powiedzieć. Wszystko miał ułożone w głowie. Zrobił krok w złociste ciepło wypełniające wnętrze domku i nagle nie wiedział już niczego.

– Catalina – wychrypiał i oparł się ciężko o framugę drzwi.

Rozpalała właśnie w kominku. Na dźwięk swojego imienia podniosła głowę, a gdy zobaczyła, kto stoi w drzwiach, drewniane szczapy, które zgrabnie układała na palenisku, wypadły jej z rąk. Nie podniosła się z kolan, nie mogła. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Nataniel – wyszeptała tylko, unosząc ku niemu twarz.

Obcięła włosy.

To była pierwsza myśl, która przedarła się przez huk krwi, pulsującej mu w skroniach.

Obcięła swoje wspaniałe włosy, jedwabiście gładkie, obfite jak wezbrana rzeka, spływająca kaskadą po jej plecach. Teraz miała krótką fryzurkę z zawadiacką grzywką. Ubrana była w jasny wełniany sweter z motywem reniferów i płatków śniegu. Za jej plecami ogień właśnie zaczynał tańczyć w kominku, a ona klęczała na drewnianej podłodze, wpatrzona w przybysza. Jej ciemne oczy błyszczały zagadkowo.

– Wrócisz ze mną do Monte Cleure. – Trzema krokami przemierzył salonik, uklęknął obok niej przy kominku.

– Nie – wyprostowała się, spokojnym gestem położyła dłonie na kolanach. – Nie wrócę do Monte Cleure.

Och, pewnego dnia zamierzała to zrobić. Ostatecznie to była jej ojczyzna, jej dziedzictwo. Ale wróci tam na własnych warunkach. Nie jako marnotrawna córka i żona, pozostająca pod władzą tymczasowego męża, a potem ojca i brata. Nie po

to, żeby przeżyć upokarzający rozwód i pokornie zgodzić się na małżeństwo z jakimś starym, utytułowanym capem, który wielkodusznie zechce ją za żonę, choć nie będzie już panienką, tylko rozwódką i matką.

Dwa tygodnie wolności – a może rosnące w niej dziecko? – sprawiły, że poczuła, że ma siłę, by powiedzieć „nie”. Owszem, była księżniczką, ale to nie odbierało jej prawa, by stanowić o sobie.

– Wrócisz – wycedził, pochylając się ku niej.

– Nie. – Uniosła podbródek, musnęła ustami jego wargi. – Za żadne skarby.

Przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem, gwałtownym, niemal brutalnym, jakby chciał wykrzyczeć bezgłośnie cały buzujący w nim gniew, dręczącą frustrację i bolesną, zżerającą go od tygodni tęsknotę.

Nie pozostała mu dłużna. Uniosła ręce i wczepiła palce w jego włosy, zadziorna, drapieżna. Sekundę później dosiadała go, mocno oplatając nogami jego biodra. Pogłębiła pocałunek, wpijając się w jego usta z dziką namiętnością.

– Pojedziesz ze mną do domu. – Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie, zmuszając, by przerwała pocałunek. Z jej wciąż rozchylonych ust wyrwał się jęk rozczarowania. Zaszamotała się, ale jej nie puścił. – Pojedziesz i posprzątasz cały ten bałagan, jakiego narobiłaś, znikając bez słowa wyjaśnienia.

– A jeśli się nie zgodzę? – Zmrużyła oczy. Jej dłonie drżały, gdy powoli obrysowywała opuszkami palców owal jego twarzy, mocną linię karku i ramion. Nareszcie, mówił jej dotyk. Nareszcie jesteś.

Widzieć go, słyszeć jego głos, to było dla niej za mało. Chciała

chłonąć jego obecność wszystkimi zmysłami, sycić się jego bliskością. Ale o tym, by miała ulec jego żądaniom, nie mogło być mowy.

– Zgodzisz się – wymruczał. – Jesteś moją żoną i wszyscy słyszeli, jak przysięgasz, że mnie nie opuścisz. Wyobraź sobie, że po twoim zaginięciu zostałem oskarżony o porwanie, ba, o morderstwo i ukrycie zwłok małżonki. Jeśli jeszcze nie siedzę, to tylko dlatego, że policja nie znalazła żadnych dowodów, które by mnie obciążały. Ale prawo do wykonywania zawodu na terenie Monte Cleure straciłem i jeśli nie wyląduję w lochu, to na pewno zostanę wydalony za granicę, bez prawa powrotu. Oczywiście dom wraz z całym mieniem zostanie skonfiskowany. W twoim pięknym kraju zbrodnia naprawdę nie popłaca. – Wpatrywał się głodnym wzrokiem w jej usta. Ręce same, bez udziału woli, przesunęły się w dół jej pleców, odnalazły skraj swetra. Zachwyt spłynął nagłym dreszczem w dół jego kręgosłupa, kiedy zrozumiał, że pod miękką wełnianą tkaniną jest naga. Dotykał jej jedwabiście gładkiej skóry, gładził gorączkowo, zachłannie. Wygięła się w łuk i krzyknęła głośno, kiedy przykrył dłońmi jej piersi, okryte tylko cienką tkaniną sportowego stanika. – Wrócisz ze mną i będziesz się zachowywać rozsądnie. Nie pozwolę, żeby twoje kaprysy wywróciły mi życie do góry nogami, pozbawiły nieruchomości i kontraktu. I zupełnie nie marzę o tym, żeby się przekwalifikować i przez najbliższą dekadę robić za towarzyską sensację. Nie będę udzielał wywiadów, opowiadając, jak się czułem, gdy żona zwiała ode mnie tak skutecznie, że posądzono mnie o morderstwo.

– Doprawdy? – Mocowała się z zapięciem jego swetra. – Ja natomiast nie marzę o tym, by wrócić do złotej klatki. Nie chcę

być zamknięta w czterech ścianach, traktowana jak zgniłe jajo, nad którym wszyscy się trzęsą. Nie chcę powtórnego małżeństwa z kimś, komu będzie potrzebny tylko mój tytuł. Nie pozwolę, żeby przyszły ojczym traktował nasze dziecko jak niechcianą pamiątkę po młodzieńczym błędzie małżonki. Nie potrzebuję łaski, ani twojej, ani mojego ojca, i nie zgadzam się, by ktokolwiek dyktował mi, jak mam żyć.

Wreszcie zdołała rozpiąć zamek jego granatowego swetra. Pod spodem Nataniel miał tylko podkoszulek z krótkim rękawem, dla którego nie była tak łaskawa. Złapała oburącz za materiał pod szyją, pociągnęła mocno. Koszulka rozdarła się z trzaskiem i w tej samej chwili Catalina odnalazła ustami jego nagi tors, zaciągnęła się chciwie tym jedynym na świecie zapachem, który potrafił rozgrzać jej serce. Kompozycja drzewnych i żywicznych nut kojarzyła jej się z ekscytującą bliskością, błogim poczuciem bezpieczeństwa i wciąż dla niej nowym, fascynującym doświadczeniem cielesnej rozkoszy. Nagła tęsknota za całym światem emocji, w który wprowadził ją ten mężczyzna, chwyciła ją za gardło. Pragnienie potężniało w niej, dławiło oddech, mgliło wzrok. Ale myśli zmącić nie zdołało.

– Nie znajdujemy się w Monte Cleure – wyszeptała, muskając zębami jego skórę. – Tutaj, w Andorze, jestem wolnym człowiekiem, a nie żoną przypisaną do męża. Dopóki się nie okaże, że jestem ścigana za przestępstwo, nikt nie ma prawa do czegokolwiek mnie zmusić. Powiem to jeszcze raz i nie będę więcej powtarzać: nigdzie z tobą nie pojadę.

Zacisnął ramiona wokół jej talii, uniósł się i obrócił. Teraz był na niej; pod plecami czuła łaskoczącą miękkość owczej skóry, która ozdabiała podłogę saloniku. Nie czekając, aż Nataniel

poradzi sobie z jej swetrem, ściągnęła go przez głowę.

– Tak się składa, moja piękna, że popełniłaś przestępstwo. – Unieruchomił jej gibkie ciało pomiędzy mocnymi udami, uniósł się nad nią, jednym ruchem pozbył się swetra i podartej koszulki. Wpatrzona w niego, bezwiednie rozchyliła usta.

– Wyobraź sobie, że w moim domu w Monte Cleure mam zainstalowane kamery. I ta umieszczona w pracowni nagrała, jak pewna młoda dama zabiera ze znajdującej się tam teczki sto tysięcy euro. Pieniądze należały do mnie, co mogę łatwo udowodnić. Krótko mówiąc, zostałem okradziony. Na zapisie z kamery doskonale widać, przez kogo.

Catalina westchnęła, opadła na wznak. Zobaczył, że pobladła, i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Więc jak to będzie, moja piękna? Spakujesz się grzecznie i pójdziesz ze mną po dobroci czy mam donieść policji, gdzie przebywa osoba, która przywłaszczyła sobie moje mienie?

– Naprawdę doniósłbyś na mnie policji? – Spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Oczywiście – zablefował. – A jeśli to nie wystarczy, żeby cię skłonić do posłuchu, opublikuję w internecie uroczą scenkę, jak upychasz banknoty w opakowaniu po podpaskach. Swoją drogą, gratuluję konceptu; nikt by się nie domyślił, że przewozisz pieniądze ukryte w takim miejscu.

Kiedy uśmiechnęła się nieco drapieżnie i, zerkając na niego spod rzęs, sięgnęła do zapięcia jego spodni, zrobiło mu się gorąco. Pożądanie przeszyło go, gwałtowne, niemal bolesne, jak dźgnięcie ostrogi. Nie zdołał nawet skupić myśli na tym, jak bardzo jest zdziwiony jej zachowaniem. Przed chwilą jeszcze był pewien, że ma ją w szachu. Teraz wiedział tylko jedno – że chce, by go dotknęła. Był gotowy. Więcej niż gotowy.

– Sam przed chwilą powiedziałeś, że jestem twoją żoną – wymruczała. Wstrzymał oddech, gdy powoli pociągnęła w dół suwak jego dżinsów. – Wszyscy słyszeli, jak mi przysięgałeś, na dobre i na złe. Zgodnie z konstytucją Monte Cleure mąż ma obowiązek łożyć na utrzymanie żony. Jeśli doniesiesz policji, że z domu, do którego wprowadziłeś mnie po ślubie, zabrałam drobną sumę stu tysięcy euro, gwarantuję ci, że nie kiwną palcem. Ostatecznie jestem księżniczką i przywykłam do życia na pewnym poziomie. Możesz też opublikować zapis z kamery**...** Oczywiście, jeżeli chcesz, by po świecie rozeszła się wieść, że twoje skąpstwo zmusiło żonę do podjęcia desperackich kroków.

Nie odpowiedział. Z najwyższym trudem usiłował skupić się na tym, co mówiła. Miał wrażenie, że z mózgu odpłynęła mu cała krew.

– A jeśli naprawdę uważasz, że cię okradłam – spoważniała, a w jej głosie pojawił się twardy ton – to wiedz, że nigdy nie miałam takiego zamiaru. Oddałabym ci całą sumę, co do grosza; zresztą, do tej pory wydałam niewiele. Poza tym zauważyłeś chyba, że zostawiłam ci moje kolczyki? Zaręczam, że są warte więcej niż sto tysięcy. Nie byłbyś stratny.

– Nigdy bym ich nie sprzedał – zapewnił porywczo. Nie dodał, że odkąd zniknęła, traktował te kolczyki, które znalazł na jej nocnym stoliku, niczym talizman. Nawet teraz miał je przy sobie. Wspomnienie długich dni, które spędził w strachu, nie wiedząc, czy Catalina jest bezpieczna, odezwało się tępym, nieznośnym bólem. Wiedziony nagłym odruchem objął ją ramionami i przycisnął do siebie z całej siły, jakby tylko w ten sposób mógł opatrzyć ranę, która wciąż krwawiła. – I nie mów mi, że nie byłbym stratny. Dopóki przede mną uciekasz, jestem stratny.

Uniosła głowę, przytuliła policzek do jego policzka.

– Dobrze – wyszeptała. – Pojadę z tobą do Monte Cleure. Zadbam o to, by oczyszczono cię z wszelkich zarzutów. Pod jednym warunkiem.

– Mianowicie? – Wypuścił ją z objęć. Nie lubił, gdy stawiano mu warunki.

– Nie rozwiedziesz się ze mną.

– Nie? Ale przecież**...**

– Nic nie mów. – Uniosła palec i dotknęła jego warg. – Wiem, że ożeniłeś się ze mną ze względu na dziecko. Niczego od ciebie nie oczekuję. Ale dopóki będę twoją żoną, pozostanę niezależna od**...** od rodziny. Chcę tylko wolności. Jeśli zgodzisz się, żeby nasze fikcyjne małżeństwo trwało, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Milczał długo.

– Nie rozwiodę się z tobą. – Odsunął się od niej. Skonsternowana, podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi ramionami. Półnaga, skulona przy kominku, wyglądała słodko i bezbronnie. Ale on wiedział już, że Catalina de Monte Cleure nie jest bezbronna. Podziwiał jej siłę i niezależność. A to, co miał teraz do powiedzenia, wymagało postawy pełnej powagi. I czci.

Ukląkł, nie bacząc na jej zdumioną minę.

Nigdy nie podejrzewał, że do tego dojdzie – że jakakolwiek kobieta zdoła go do tego skłonić. A jednak, stało się. Jeśli zamierzał prosić Catalinę, by nie opuszczała go aż do śmierci, robił to we własnym, dobrze pojętym interesie.

Nie mógł bez niej żyć.

– Nie rozwiodę się z tobą – podjął. – Pod jednym warunkiem.

– Mianowicie? – Mocniej objęła się ramionami. W jej

ciemnych oczach błysnęła czujność.

– Nasze małżeństwo będzie prawdziwe. Chcę ci ślubować miłość i wierność. I chcę usłyszeć, jak ty przyrzekasz to mnie. Może i jesteśmy dwojgiem nieznajomych**...** ale zasługujemy na prawdę, a nie na farsę.

Zobaczył, jak Catalina poważnieje, a jej piękne oczy wypełniają się łzami. Wyciągnęła do niego ręce. Złączyli dłonie, spletli palce.

Przysięgali sobie miłość, mając za świadka buzujący w kominku ogień.

A potem porwał ją w ramiona.

– Na górę – rozkazała, robiąc ręką nieokreślony gest. – Do sypialni.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać. Po chwili oboje już byli nadzy. Namiętność splotła ich ze sobą, pozwoliła, by odnaleźli prawdę. Tę najcenniejszą, najgłębiej ukrytą. Tę, która sprawiała, że rozkosz, której doświadczyli, była czymś więcej niż tylko fizycznym doznaniem. Tę, którą trzeba było obejmować ramionami, bo żadne słowa nie były w stanie jej opisać.

– Gdyby nie chodziło o ciebie – powiedział Nataniel dużo później – za żadne skarby świata nie wybrałbym się w góry.

– Dlaczego? – spytała, wtulając policzek w zagłębienie jego ramienia.

– Cała moja rodzina zginęła w górach – mówił teraz tak cicho, że ledwie go słyszała. – Rodzice i siostra. Zeszła lawina**...** nie mieli szans.

– Tak bardzo mi przykro. – Objęła go mocno. – Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia. Jeśli chcesz, wyjedziemy stąd jeszcze dzisiaj.

– Nie. – Zanurzył twarz w jej włosach, zamknął oczy. Była tylko ona i jej słodki, miodowy zapach. – Pewnej zimy, w górach, straciłem wszystko. Jakaś część mnie przestała istnieć i nie miałem nadziei, że kiedykolwiek ją odzyskam. Dziś wierzę, że historia zatoczyła koło. Znowu mogę być sobą, dlatego że jesteś przy mnie**...** Wiesz co? Jeśli wielkodusznie zechcesz mnie gościć, z chęcią zostanę tu jakiś czas. Ostatecznie należy się nam miodowy miesiąc. I nie śmiej się, ale nagle poczułem, że chętnie podszkoliłbym się w jeździe na nartach. Słyszałem, że jesteś znakomitą nauczycielką.

Catalina obróciła się na plecy i uśmiechnęła do księżyca, który powoli przemierzał zimowe niebo za oknem.

– Mówiłeś poważnie, że chcesz, byśmy byli prawdziwym małżeństwem? – upewniła się raz jeszcze.

– Jak najpoważniej – odszukał w ciemności jej dłoń i przycisnął ją do ust.

– Zawsze mi powtarzano, że małżeństwa zawarte z rozsądku są trwałe i udane – powiedziała.

– Cóż, mnie z kolei obiło się o uszy, że gwarancją małżeńskiego szczęścia jest namiętna miłość – odparł sennie.

– To wspaniale – ucieszyła się. – Bo wychodzi na to, że wszystkie szanse mamy po naszej stronie.

Tytuł oryginału: Claiming His Christmas Consequence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills **&** Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2016 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018
Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl
ISBN 9788327640604

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.